



prestiz

WYDZIAŁ GAZET SZCZECIŃSKICH

Młoda energia

Mateusz Kusznierewicz
Krótki bilans 45-latka

Tomasz Organek
– Nie jestem żadnym wywrotowcem

Umów się na jazdę testową nową Klasą E

Dostępna również w wersji Plug-In Hybrid
już od **1869 zł netto/mies.***

Umów się u:
Mojsiuk Sp. z o.o. Sp.K.



ul. Pomorska 88, Szczecin Dabie, tel.: + 48 91 48 08 712
ul. Koszalińska 89, Stare Bielice, tel.: +48 94 34 77 372



Klasa E 300e – średnie zużycie paliwa 1,5-1,8 l/100 km, średnia emisja CO₂ 35-41 g/km

*) Rata miesięczna netto dla modelu E 300e Limuzyna Business Edition w promocji Lease & Drive 1% „bez VAT” wynosi jeden procent ceny netto karsłogowej pojazdu. W ramach promocji wartość miesięcznej raty netto została obniżona o równowartość podatku VAT. Rata prezentowana dla pojazdu bazowego z wyposażeniem standardowym – prezentowana dla warunków: okres leasingu 24 miesiące, średnioroczny przebieg 15 000 km, wpłata wstępna 5% wartości samochodu, gwarantowana wartość końcowa. Produkt Mercedes-Benz Leasing Polska Sp. z o.o. skierowany do przedsiębiorców. Wyliczenie rat miesięcznych ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu artykułu 66 par. 1 Kodeksu cywilnego. Promocja dotyczy pojazdów z rocznika 2020, w przypadku których realizacja zamówienia oraz odbiór pojazdu nastąpią do dnia 31.12.2020 r.



KLINIKA

NAJNOWSZYCH TECHNOLOGII

ZAPRASZAMY NA KONSULTACJE
UL. KU SŁOŃCU 58, SZCZECIN
504-948-320/508-719-262


KLINIKA ZAWODNY
ESTETIC

WWW.KLINIKAZAWODNY.PL
FB/KLINIKAZAWODNY
@KLINIKAZAWODNY



Operacje powiększania pośladków

Operacje powiększania pośladków są niezwykle popularne w Ameryce Południowej, coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych a od kilkunastu lat w Europie i w tym również w Polsce. Jest to zabieg trudny technicznie, można go wykonać 2-ma sposobami. W obu przypadkach wykonuje się go w znieczuleniu ogólnym dotchawiczym i pacjenci muszą być hospitalizowani przez przynajmniej 3 dni.

Metoda nr 1 to wszczepianie implantów pośladkowych w zależności od warunków anatomicznych, kształtu pośladków implanty można wszczepić pod lub śródmięśniowo w mięsień pośladkowy większy albo pod powięź mięśnia pośladkowego jeśli zależy nam na powiększeniu dolnej części pośladków. Wszystkie te sposoby, to znaczy lokalizacji implantów, pokazujemy na poniższych rycinach. Od lewej implant umieszczony między mięśniami pośladkowym większym i pośladkowym mniejszym - powiększenie górnej części pośladków. Po środku implant umieszczony śródmięśniowo - powiększenie środkowej części pośladków. Po prawej podniesienie obwisłego



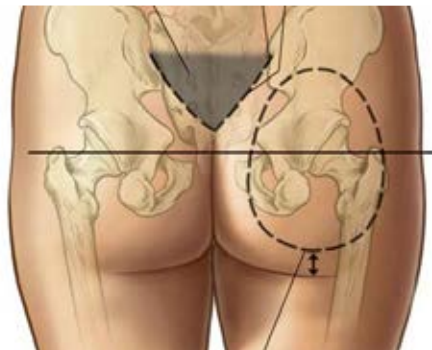
pośladka - implant pod powięzią mięśnia pośladkowego większego. Na pozostałych rycinach poniżej pokazujemy, w których

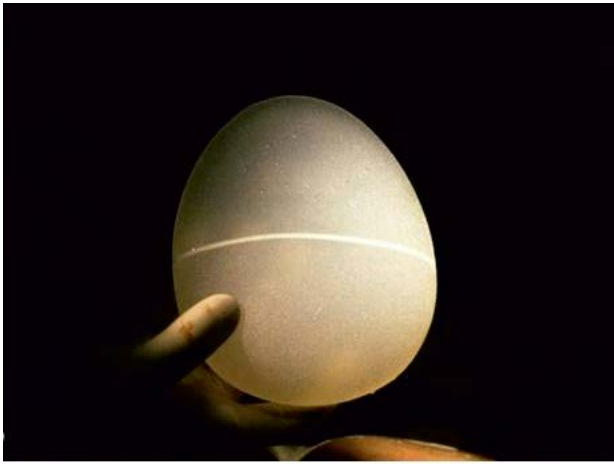


*dr n. med. Andrzej Dmytrzak
specjalista chirurgii plastycznej i rekonstrukcyjnej*

miejscach jest dostęp operacyjny, w jaki sposób jest ułożony implant, pokazujemy również oryginalny implant i umiejscowienie w obu pośladkach.

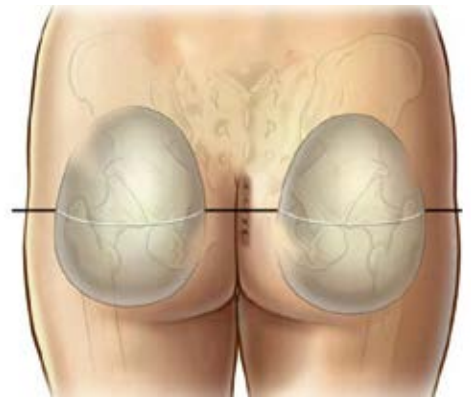
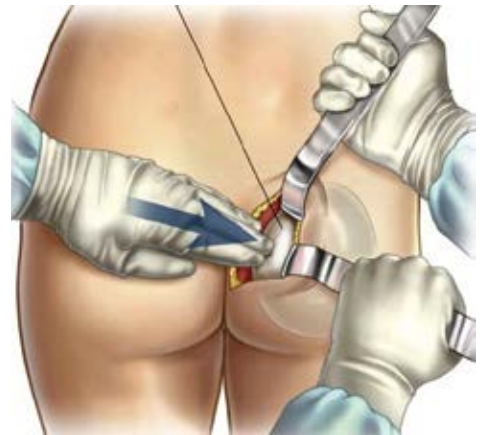
Jak postępować po zabiegu operacyjnym. Hospitalizacja 3-4 dni. Przez 4 tygodnie noszenie uciskowej bielizny. Przez 4 tygodnie zakaz siadania i spania na plecach. Przez 8 tygodni zakaz uprawiania sportu - cisza motoryczna.





Metoda nr 2 - coraz bardziej popularną metodą powiększenia pośladków jest przeszczep własnego tłuszczu, której orędownikiem jest dr Daniel Del Vecchio. Polega ona na tym, że odsysamy tłuszcz z możliwych okolic ciała. Po odpowiednim przygotowaniu tłuszcz podajemy pod niewielkim ciśnieniem przez przeznaczone do tego kaniule w odpowiednie 2-3 warstwy tkanek na pośladkach. Po 3 miesiącach Pacjent(ka) jest zobowiązany(a) do zgłoszenia się się do obowiązkowej kontroli. Możemy wówczas ocenić jaki procent komórek tłuszczowych pozostał po przebytej operacji. Jeśli pacjent ma wystarczająco dużo tłuszczu można ten zabieg powtórzyć część komórek tłuszczowych zanika w trakcie procesu gojenia.

W przebiegu pooperacyjnym nie używamy odzieży uciskowej a pozostałe zalecenia są takie same jak w przypadku metody nr 1.



**AESTHETIC
MED**

ul. Niedziałkowskiego 47, Szczecin, aestheticmed@aestheticmed.com.pl

Rejestracja na konsultacje: tel. 91 819 90 99



Na okładce: Młodzi artyści
Foto: Miguel Gaudencio

SPIS TREŚCI



38



48



52

- 10. Słowo od naczelnej
- 13. Nowe miejsca

FELIETON

- 14. Krzywym okiem
– pisze Dariusz Staniewski
- 17. Właściwie, dlaczego się martwić
– pisze Anna Ołów - Wachowicz

WYDARZENIA

- 19. Szczeciński finał polskiej
ligi jeździeckiej
- 20. Panna na wydmach
- 21. Lisek i przyjaciele
- 22. Rysunkowe miasto
- 24. Wycięte z rzeczywistości

FELIETON

- 25. Żarty się skończyły
– pisze Szymon Kaczmarek

TEMAT Z OKŁADKI

- 26. Młoda energia

LUDZIE

- 32. Tomasz Organek
– Nie jestem żadnym wywrotowcem
- 38. System naczyń połączonych
- 42. Mateusz Kusznierewicz.
Krótki bilans 45-latka
- 48. Lubinus - prawie jak Leonardo

EDYTORIAL

- 52. Spacer z Julią

PODRÓŻE

- 56. Rugia: Wyspa zmienną bywa

ŻEGLARSTWO

- 60. Żeglarskie święto Pomorza
Zachodniego

TECHNIKA

- 62. Faceci kochają gadżety

EKOLOGIA

- 64. EKO ciekawostki

BIZNES

- 66. Mariusz Łuszczewski: Inwestuję
w Szczecin, bo Szczecin jest
moim miastem
- 68. Jak zarabiają Szczecinianie
- 70. Godne pożegnanie ulubieńca
- 71. Sukcesja - czym tak naprawdę jest?

NIERUCHOMOŚCI

- 73. Apartament przy Parku Kasprowicza
- 75. Co to znaczy być profesjonalnym
ekspertem na rynku nieruchomości?
- 76. Inwestycja we właściwym miejscu
- 78. Na weekend do Międzyzdrojów
- 81. Apartamentowiec w kształcie statku

KULINARIA

- 82. Tkacka 7 - smak wielkiego miasta
- 84. Czarująca kuchnia. Jagody
- 85. Co dobrego w Nowej Rzeźni
- 88. Restauracja w pudełku

ZDROWIE

- 90. Pozbądź się podwójnego podbródka
jednym zabiegiem
- 92. Piękny uśmiech i zdrowy wzrok
- 94. Depilacja nie tylko na lato
- 96. Nietrzymanie moczu - temat tabu?
- 99. Ekspert radzi

KULTURA

- 100. Sydonia na Zamku
Hrabina na scenie
- 101. Opowieści z budki
Seniorzy za kamerą
- 102. Bajkowy król Wirus
Stoewer wrócił do Szczecina
- 103. Sztuka litewska
Dom pełen designu
- 104. Blues z najwyższej półki
- 106. Recenzje teatralne
– pisze Daniel Źródlewski
- 107. Szczecin kolebką młodych
projektantów
- 108. Marek Stelar: Ludzie z ABW, Agencji
Wywiadu czy SKW to trybiki
w wielkiej maszynie

110. KRONIKI

LUBIMY DOBRY DESIGN **ATY?**

[motif]

REKLAMA / PROJEKTOWANIE GRAFICZNE / BUDOWANIE MARKI /
KAMPANIE MARKETINGOWE / PR / SOCIAL MEDIA / INTERACTIVE

FB @MotifCreativeStudio / www.motif-studio.pl

MARINA DEVELOPER

Przystań na dobre. 



**Nowoczesny kompleks między Zatoką
Wrzosowską a Morzem Bałtyckim**



PÓŁWYSEP
DZIWNÓW
TWOJA NADMORSKA PRZYSTAŃ

Sprawdź naszą ofertę: www.marina-developer.pl | Zadzwoń: 609 11 30 55

Apartamenty na sprzedaż

CLUB HOUSE

PRZYSTAŃ LUKSUSU

40 luksusowych mieszkań
z widokiem na Jezioro Dąbie



MARINA DEVELOPER jest mecenasem:



YACHT KLUB POLSKI
SZCZECIN



Rzecz o felietonistach

Jest taki moment, zazwyczaj przy końcu łamania gazety (czyli dokładnie ten, w którym właśnie się znajduję), że jestem konkretnie zmęczona. Tuziny przejranych zdjęć, dziesiątki zredagowanych tekstów sprawiają, że wszystko zlewa się w jedną całość, bolą mnie oczy od czytania, nadgarstki od pisania, mózg od myślenia i ... tył od siedzenia w jednej pozycji.

Oczywiście nie ulega wątpliwości, że tworząc kolejny precudnej urody magazyn (tak, żartem w redakcji nazywamy Prestiż) niesie mnie fala entuzjazmu i słusznego przekonania o dobrze wykonanej robocie, ale tak czy inaczej zmęczenie jest solidne.

W tym kulminacyjnym momencie sięgam zawsze po teksty, które stawiają mnie na nogi jak dobra, mocna kawa, czyli felietony. Bawią mnie, wzruszają i zmuszają do refleksji. Sprawiają, że Prestiż nabiera charakteru i pazura. A to wszystko za sprawą moich wspaniałych kolegów-felietonistów: Szymona Kaczmarka, Darka Staniewskiego, Krzysztofa Bobali. Mają panowie bystre oko, zmysł obserwacji i co ważne swoje przemyślenia potrafią ubrać w ciekawą czytelniczo formę. Polecam we wrześnie na przykład słodko-gorzki felieton Szymona, tak doskonale szkicujący otaczającą nas rzeczywistość.

Do zacnego, lecz, jakby nie patrzeć zmaskulinizowanego grona, postanowiła dołączyć kobieta – Ania Wachowicz, co ogromnie mnie cieszy. To ona z wdziękiem, polotem i lekkim piórem współprowadzi znanego, szczecińskiego bloga „Jest Sprawa”, to właśnie jej tekstami zachwycała się aktorka Teatru Polskiego, Olga Adamska. Nie tylko zachwycała i pośmiała, ale co istotne wpadła na pomysł stworzenia monodramu „My Hrabiny nie płacemy”. Warto tutaj dodać, że premiera już 11 września, na którą się oczywiście wybieram i czuję, że zabawa będzie przednia.

Chcecie próbkę talentu Ani? Proszę bardzo:

– Mam coś dla Ciebie – dzwoni małżonek, a w głosie jego nuty radości drżą i dygoczą jako to rosą zwilżone źdźbło trawinki o poranku: – Będziesz zachwycona. Takiego prezentu jeszcze Ci nie zrobiłem.

Ożesz. Teraz odczułam ekscytację i ja. Cóż to będzie cóż?! Perfumy jakie oryginalne? Bielizny, jedwabie i koronki? A może srebra, złota i kamieni blask? Do spa wyjazd we dwoje? Karton tobleronów? Skrzynka sushi?

– Kupiłem stację parową. Z żelazkiem!

Kurtyna.

Izabela Marecka

prestiz

MAGAZYN SZCZECIŃSKI

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY | Wydawnictwo Prestiż | e-mail: redakcja@eprestiz.pl | www.prestizszczecin.pl

Redaktor naczelna:

Izabela Marecka

Sekretarz redakcji: Karolina Wysocka,
wysocka@prestizszczecin.pl

Redakcja: Aneta Dolega, Andrzej Kus,
Daniel Zróblewski

Felietoniści: Krzysztof Bobala,
Szymon Kaczmarek, Dariusz Staniewski

Współpraca: Panna LU, Rafał Podraza,
Jakub Jakubowski, Arkadiusz Krupa

Wydawca: Wydawnictwo Prestiż

ul. ks. Piotra Ściegiennego 66/1
70-352 Szczecin

Reklama i Marketing:

Konrad Kupis, tel.: 733 790 590
Renata Suwała, tel.: 537 790 590

Karina Tessar, tel.: 537 490 970
Radosław Perz, tel.: 575 650 590

Dział prawny: adw. Kornelia Stolf-Peplińska
stolf-peplinska@kancelariacywilna.com

Dział foto: Jarosław Gaszyński,

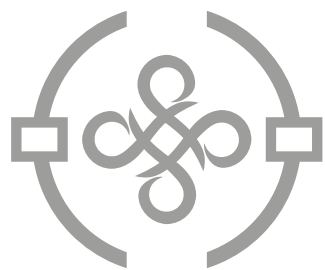
Aleksandra Medvey-Gruszka,
Dagna Drązkowska-Majchrowicz

Skład gazety: Agata Tarka
info@motif-studio.pl

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania treści redakcyjnych.

Drukarnia: Drukarnia Kadruk S.C.



KLINIKA
DR STACHURA

TWÓJ SPOSÓB NA PIĘKNY WYGLĄD!



Dermatologia | Dermatochirurgia | Medycyna estetyczna | Laseroterapia
Chirurgia ogólna | Chirurgia naczyniowa | Ginekologia estetyczna

ul. Jagiellońska 87 | 70-435 Szczecin | tel. 535 350 055 | www.klinikadrstachura.pl

GALAXY

ESENCJA MIASTA!

jesienny twist trendów



nowe kolekcje

Szczecin, al. Wyzwolenia 18, www.galaxy-centrum.pl



www.instagram.com/galaxycentrum



www.facebook.com/GalaxyCentrum

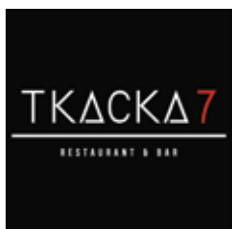
GALERIA KREATYWNA



Apaszki, szale, koce, łapacze snów, woreczki, dzieła sztuki wizualnej, różne drobiazgi. Galeria Kreatywna to miejsce, w którym można zakupić niepowtarzalne upominki oraz spotkać ciekawych ludzi pełnych pasji do tworzenia. Prawdziwa perełka, gdzie można znaleźć dobre rękodzieło i wiele niepowtarzalnych, oryginalnych przedmiotów. Więcej informacji na profilu galerii na FB: www.facebook.com/galeriakreatywna1.

Szczecin, Monte Casino 30

TKACKA 7



Na kulinarnej mapie naszego miasta powstaje nowe miejsce. Tkacka 7 – Restaurant & Bar to miejsce, gdzie królują pyszne dania. Fantazyjna karta menu, wysoka jakość, własnoręczne wyroby: gwarantowane! – Świeże produkty, pasja i serce, jakie wkładamy w przygotowanie każdej potrawy sprawia, że na waszych oczach powstaną wykwiłtne dania, których smak i robiąca wrażenie oprawa pozostaną na długo w pamięci – obiecują twórcy restauracji.

Szczecin, Tkacka 7

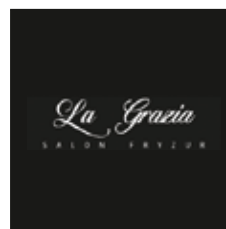
KUŚ MNIE



Kolejny lokal pełen świetnych smaków. KUŚ mnie to restauracja serwująca makarony, pizzę, bułki brioszki, vege poke bowl, burgery roślinne, słodkie wypieki oraz zupy. – Bardzo przyjemne i klimatyczne miejsce. Super wystrój. Jedzenie świeżutkie, smaczne i fajnie podane. Tak nam posmakowało, że będziemy z przyjemnością wracać tu regularnie – napisał na facebookowym profilu lokalu jeden z zadowolonych klientów. KUŚ mnie znajdziecie na starym mieście.

Szczecin, Kuśnierska 8

LA GRAZIA. SALON FRYZUR



Nowy punkt na kosmetycznym szlaku Szczecina. La Grazia to miejsce, w którym klasyka oraz elegancja łączą się z nowoczesnością. Założeniem salonu jest nie tylko wykonywanie efektownych fryzur, ale przede wszystkim pielęgnacja włosów. – W salonie nie tylko czesemy, podcinamy i kolorujemy. Również regenerujemy, zabezpieczamy, pielęgnujemy, ratujemy zniszczone włosy – mówi właścicielka. La Grazia to nie tylko salon fryzjerski. To także miejsce spotkań, do tego gustownie i zaskakująco oryginalnie urządzone.

Szczecin, Wojska Polskiego 9

reklama

Odzyskaj uśmiech
dzięki implantom!

Uśmiechaj się
śmiało!



STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU





Dariusz Staniewski

Dziennikarz z bardzo bogatym stażem i podobno niezłym dorobkiem. Pracował w kilku lokalnych mediach. Aktualnie dziennikarz „Kuriera Szczecińskiego”. M.in. autor poczytnej (przez niektórych uwielbianej, przez innych zniechęconej) kolumny pt. „Kurier Towarzyski” (w piątkowym „Magazynie”). Współautor dwóch książek i autor jednej – satyrycznie prezentującej świat lokalnej polityki. Status w życiu i na Facebooku: „w związku” z piękną kobietą. Wielbiciel hucznych imprez, dobrej kuchni i polskiej kinematografii.

Krzywym okiem

Szczecinianie jednak kochają pomniki. A może raczej pomysły na monumenty jakie powinny stanąć w stolicy Pomorza Zachodniego. Na razie bój toczy się o postumenty Marszałka Józefa Piłsudskiego, wybitnych polskich aktorów – Zbigniewa Cybulskiego i Zdzisława Maklakiewicza oraz budzący potężne emocje kultowego Krzysztofa Jarzyny ze Szczecina – Szeza Wszystkich Szefów (fikcyjna postać, wiadomo z jakiego filmu, a jak ktoś nie wie, to dziwne i niech sobie sam poszuka w internecie kto zacz i o co chodzi). Ten pomysł jest akurat najbliższej realizacji: projekt pomnika mamy poznać w listopadzie tego roku. Co jakiś czas wraca sprawa odbudowy zaginionej podczas wojny Sediny. Ale dla niektórych środowisk pomnik ten jest jednak pewną formą przywracania germańskiego charakteru Szczecina, który przecież, jak twierdzili i twierdzą niektórzy, „od zawsze” był polski i piastowski. Ale w najnowszej edycji Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego 2021 pojawiło się kilka ciekawych, intrygujących a nawet zadziwiających propozycji pomnikowych. Jedna nawet wzbudza grozę i czuć od niej z daleka zapach siarki. Ale po kolei. Szczecinianie zgłosili m.in. upamiętnienie głazem narzutowym nad Jeziołem Głębokim pobytu w stolicy Pomorza Zachodniego w latach 1947-48 wybitnego polskiego poety Tadeusza Różewicza. Kolejne propozycje, to pomniki: Floriana Krygiera przy stadionie przy ulicy Twardowskiego (pewnie się narażę lokalnym kibicom, ale to już chyba lekka przesada z tym patronem – ma swoją ulicę, stadion, mural, a teraz jeszcze pomnik!?!), Michała Jacksona w Alei Piastów (wiadomo, że wiele zrobił dla Szczecina, warto chyba zorganizować konkurs: którą piosenkę poświęcić stolicy Pomorza Zachodniego albo w którym przeboju o naszym mieście wspomina), Anonimowych Bohaterów na Placu Żołnierza (według projektu – lekarza, pracowników służb technicznych, krwiodawcy, psa ratownika, wojownika, husarza i żołnierza, dawcy organów, policjanta, pilota, marynarza, strażaka), Sybiraków, Czesława Niemena przy amfiteatrze w Parku Kasprowicza, rzeźbę przedstawiającą człowieka na kuli ziemskiej na drabinie patrzącego w kosmos obracającego się zgodnie z ruchem Ziemi (można go nazwać pomnikiem Podglądacza albo „Gdzie to UFO kuźwał!”). I na koniec diaboliczna wisienka na pomnikowym torcie. Jeden ze szczecinian zgłosił (na szczęście odrzucony przez komisję oceniającą projekty) pomysł usytuowania przy placu Adamowicza pewnej instalacji artystycznej. I teraz ludziska trzymajcie się! Miałaby ona powstać... na planie pentagramu oraz cyfr 666 i prezentować rogatego bóstwo – Baphometa (inaczej Szatana)! Dacie wiarę?! Według pomysłodawcy (satanisty chyba jakiegos, niewykluczone, że fana przebojów grupy Behemot, „Dziecka Rosemary” i innych filmowych produkcji z diablem w roli głównej, a może tylko osobnika obdarzonego specyficznym poczuciem humoru) instalacja owa miałaby być nową atrakcją turystyczną (!) Szczecina. Jak sam stwierdził w uzasadnieniu projektu przyciągałaby turystów z kraju i ze świata a np. „dzieci mogłyby usiąść na kolanach Szatana i zrobić sobie z nim pamiątkowe zdjęcie”. Sławny i wybitny rosyjski pisarz Fiodor Dostojewski napisał w swej powieści pt. „Idiota”: „jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu najpierw rozum odbiera”.



W SBO 21 pojawił się także inny, bardzo ciekawy pomysł pt. „Szlak Kobiet”. I nie jest to projekt jakiegos mizoginisty, czy też zranionego przez przedstawicielki płci pięknej osobnika męskiego wyjącego głośno i publicznie: „żeby jasny szlag trafił wszystkie baby” – koniec cytatu. Nie, w projekcie owym chodzi o upamiętnienie znanych szczecinianek w postaci specjalnego szlaku turystycznego. Chętni podążaliby śladami tych pań zapoznając się z historiami ich życia, a przy okazji poznając Szczecin od innej strony. Tropem jakich szczecinianek mieliby się udać turyści? Pomysłodawca proponuje m.in. carycę Katarzynę II, Sydonię von Borck, Ditę Parlo, Helenę Kurcuszową, Janinę Szczerską, Helenę Majdaniec. Ale przecież można dodać kolejne nazwiska. Znanych szczecinianek, które osiągnęły sukces i uznanie, nie brakuje. A ten zbiór wciąż się powiększa.

I tak przy tej okazji pojawia się pewien pomysł na kolejną atrakcję turystyczną stolicy Pomorza Zachodniego. A może by tak (wzorem znanego na całym świecie Muzeum Madame Tussaud) stworzyć Szczeciński Gabinet Figur Woskowych? W panoptikum tym znalazłby się woskowe postacie znanych mieszkańców miasta oraz np. znanych ludzi ze świata, którzy w Szczecinie kiedyś się pojawili (na krócej lub dłużej). Szczecinian wartych takiego uhonorowania nie brakuje. Wystarczy zrobić research w historii miasta, a potem, może drogą ogólnomiejskiego

głosowania, wybrać tych, których figury w takim gabinecie mogłyby się znaleźć np. wspomniana już caryca Katarzyna II (ubrana albo naga w łóżu w otoczeniu woskowych kochanków), książę Bogusław X (solo lub z żoną Anną Jagiellonką), Hitler (był honorowym obywatelem niemieckiego Stettina, z Ewą Braun albo z dziurą w głowie i pistoletem w dłoni), artyści – choćby pierwszy polski girls band „Filipinki”, może politycy różnych opcji. Dobrzy i źli, ładni i brzydki, uczciwi i łajdacy, ci którymi się szcycimy i ci za których nam wstyd. Jest w czym wybierać. I może jeszcze jedna atrakcja dla Szczecina: chyba już czas na ogłoszenie między-

narodowego konkursu malarskiego i fotograficznego pt. „Szczecin naprawdę leży nad Bałtykiem”. Dla profesjonalistów i amatorów. Autorzy prac powinni umieścić w nich np. plażę u stóp Wałów Chrobrego, która z roku na rok robi się coraz węższa z powodu zalewających ją sztormowych fal bałtyckich, plażowiczów smażących swe ciała na gorącym piasku, koszy plażowych w barwach Pogoni, walcu turystów na parawany, wieże ratownicze z ratowniczkami żywcem przypominającymi te ze „Słonecznego patrolu”, kolejek do toalet, „pływającego banana” oraz budek z goframi i frytkami, kilkusetmetrowego mola przy Dworcu Morskim, które wdziera się w morze i z którego końcowej rotundy prezentuje się niebywały widok na Szczecin, falochronu oddzielającego plażę miejską od tej dla nudystów, sprzedawców kukurydzy, cytronety, lodów oraz piwa krążących po plaży i wykrzykujących perełki tzw. poezji handlowej i obnośnej, czyli np. „Szczecin nad Bałtykiem ładniejszy z każdym piwa łykiem”, „lód o smaku paprykarza, tylko w Szczecinie na plaży się zdarza”, „plażowicza głupia mina kiedy w dłoni kukurydzy ni ma”. Itd., itp. Heheszkom nie będzie końca!

rysował: Arkadiusz Krupa



NOWY WYMIAR *światła*

Szeroki wybór lamp, oświetlenia dekoracyjnego oraz źródeł światła producentów polskich i zagranicznych: AZZARDO, NOWODVORSKI, ZUME LINE, UIMAGE, NORLYS, ELSTEAD LIGHTING, LEDLINE, EGLO, PAULMANN, CLEONI, ANLUX, DEMIDIO

Szczecin, ul. Milczańska 30A | tel. 91 485 32-44, 91 482 43 00
www.batlamp.pl

BATLAMP®

ZOBACZ

NAJWIĘKSZE
ŻAGLOWCE ŚWIATA
W SZCZECINIE



visitszczecin.eu

SZCZECIN: POMYŚL · ZOBACZ · ZOSTAŃ

floating garden
szcecin 2050
project





*Pijarowiec z zawodu,
polonistka z wykształcenia,
szczecinianka z wyboru.
Autorka fejsbukowego
bloga „Jest Sprawa”. Mama
Filipa i Antosi. Ogrodniczka,
bibliofilka, kinomanka. Swoją
pierwszą książkę pisze wła-
śnie teraz.*

Właściwie, dlaczego się martwić?

Z miejsca mogę podać kilkanaście powodów na jednym wdechu, a ta mała Dulska ukryta w mojej głowie podaje mi ich przed snem kilkadziesiąt. W pakiecie, jakiego by się żaden operator sieci komórkowej nie powstydził. Wszystko tam jest.

Kiedyś przed snem wyobrażałam sobie niepohamowanie przyjemne cuda i nic mnie nie powstrzymywało: ani świadomość stanu konta osobistego, ani pamięć o budziku nastawionym na szóstą piętnaście. Nic. Byłam charakterizatorką Johnny'ego Deppa i menadżerką Paula Newmana. Za Brada Pitta nawet wyszłam.

A teraz kładę głowę na pościel z lnu (bo żeby zdrowo, przecież to wszystko teraz tak szkodzi), a w mojej świadomości pyk! Przelącznik uruchamia karuzelę. Nawet jak zaczynam od tego Brada Pitta, bo wciąż się chłopak świetnie trzyma, to w nastrój wkrada się jakaś ciekawa katastrofa. Potem katastrofy łączą się w pary, a na koniec tańczą razem polkę galopkę z figurami. Bo to nie są takie zwykłe katastrofy. To są prawdziwe katastrofy z czapy.

Np. Brad Pitt przychodzi właśnie do mnie i oznajmia mi, że zostało mu jeszcze trochę butów po Angelinie i one są akurat rozmiaru 38, więc, po co dobrego Blahnika wyrzucać, kiedy ja świetnie mogę zagospodarować. Dla biednych w Kenii, czy tam dla siebie. Więc ja idę za nim ratować te buty i stop! Czy w ogóle w domu drzwi wejściowe na noc zamknięte? Czy ja zamykałam? Dlaczego ja nie pamiętam, czy to nie może kiedyś oznaczać Alzheimera?

I tak zaczyna się zawsze.

Przypominam sobie zaraz, że ostatnio było włamanie u sąsiadów i to w nocy. I że nie wstawiłam białego prania. Że przecież jak wejść, to najszybciej przez kuchnię, a wtedy ukradną mój garnek

na raty i ja znowu będę musiała gotować analogowo. A jeszcze nie jest spacony. Koszuli na rano nie mam, bo się nie pierze. A w ogóle to na Białorusi niewesoło, matka miała ostatnio taki wysoki cukier i nie wiadomo czy dzieci do szkoły będą normalnie chodziły, kiedy pozwolić córce na założenie Instagrama, Budleja mi się kładzie, trzeba podeprzeć, a ta niebieska sukienka to jednak nie jest dobry zakup, bo wygląda jak torba z Ikei, a kiedy wreszcie tę Ikeę zbudują! No i czy ja mam jeszcze cztery książki Gochy i jedną Anety, czy oddałam? To się w ogóle nie chce za-trzymać, dopóki nie osadzi mnie w miejscu uświadomienie sobie, że Angelina Jolie, tak w ogóle, ma rozmiar buta 40, więc dobranoc.

Rano nocne strachy są dokładnie tym czym były od początku – niepotrzebnym martwieniem się na zapas. Macham na nie ręką, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że gena nie wydłubię. Moja mama i babcia również były świetne w te klocki i umiały martwić się, że ho ho. One by umiały znaleźć pęknięcie w złotym pałacu Midasa i zmartwić się, że się zaczyna walić. A jak potrafi się martwić moja ciotka!

Jestem więc godną następczynią tradycji, bo zanim napisałam ten felietonik, pomartwiłam się chwilę, czy aby na pewno umiem go napisać. I jeszcze trochę o to, czy mam o czym napisać.

Ale wiem, że sama nie jestem, bo niech pierwszy rzuci kamieniem taki, co się nie martwi! To jest nasz potencjał narodowy, nam obce jest hakuna matata, my się martwić musimy. Tak że... jesień u progu, Covid ma się doskonale, pięknie się wypaść na krajowych wakacjach.

Jeszcze będzie się o co martwić!

Finale Polskiej Ligi Jeździeckiej


VERSO LA NATURA
KOORDYNATOR



Polska
Liga
Jeździecka

2020

24-27.09.2020
Warnik k. Szczecina

Konkurs Grand Prix Memoriału Henryka Adamusa

z pulą nagród 100 000 zł

SPONSOR STRATEGICZNY



ADAMUS
MORE THAN TOOLING

PATRONI MEDIALNI



ŚWIAT KONI
OGÓLNOPOLSKI MAGAZYN HIPICZNY

SPONSORZY

andrewex



WITTCHEN



KARKUT
restauracja

TORPOL



Oglądaj z nami na www.plj.pzj.pl



SZCZECIŃSKI FINAŁ POLSKIEJ LIGI JEŹDZIECKIEJ

To będzie wielkie wydarzenie dla zachodniopomorskiego środowiska jeździeckiego. W ostatni weekend września w Warniku pod Szczecinem zostaną rozegrane najważniejsze, finałowe konkursy Polskiej Ligi Jeździeckiej roku 2020. Koordynację tegorocznej edycji Polskiej Ligi Jeździeckiej oraz organizację rozgrywek finałowych powierzono szczecińskiej spółce VLN Adamus.

Polska Liga Jeździecka to utworzony przez Polski Związek Jeździecki system rozgrywek ligowych w skokach przez przeszkody. Jego głównym celem jest zdynamizowanie rywalizacji w tej dziedzinie sportu na arenie krajowej. Co roku zmagania w ramach PLJ można oglądać w najlepszych ośrodkach jeździeckich w Polsce. Podczas zawodów o najwyższe noty zabiegają setki wybitnych jeźdźców i najlepszych koni sportowych. Niesamowita atmosfera, wspaniała oprawa oraz rekordowe frekwencje na trybunach, pokazują jak ważnym i zasadnym krokiem było wpisanie w kalendarz zawodów tej klasy wydarzenia.

Zgodnie z ideą Polska Liga Jeździecka ma nie tylko pomóc stworzyć najlepsze zawody rangi ZO w Polsce, ale przede wszystkim ma spopularyzować tę dyscyplinę sportową. Organizatorzy poszczególnych rozgrywek mają szansę dotrzeć do szerokiej grupy fanów jeździectwa i zawodników, od młodzieży po doświadczonych zawodników.

Koordynację tegorocznej edycji Polskiej Ligi Jeździeckiej oraz organizację rozgrywek finałowych powierzono spółce VLN Adamus. Zarządza ona Akademią Jeździecką Verso La Natura, która położona jest w pod-szczecińskiej, malowniczej wsi Warnik.

– Organizacja finałów Polskiej Ligi Jeździeckiej to niepowtarzalna okazja do promocji naszego ośrodka i regionu oraz możliwość sprawdzenia się jako organizatorzy takiego wydarzenia. Jesteśmy stosunkowo młodym ośrodkiem, ale myślimy o stworzeniu u nas wyjątkowego cyklu zawodów, które staną się wizytówką nie tylko dla nas samych i województwa, ale i dla Polski. Obecnie intensywnie pracujemy nad infrastrukturą ośrodka i przykładamy wagę do wszystkich detali, aby wszyscy uczest-

nicy zawodów czuli się u nas komfortowo i swobodnie. Zawody rozpisaliśmy na 4 dni, aby każdy miał czas złapać oddech i się odpowiednio zregenerować. Wierzymy, że spokojniejsze tempo konkursów przełoży się na jeszcze wyższy poziom startów. Wszystkim zależy na najlepszych wynikach, musimy pamiętać, że zawodnicy w zawodach finałowych grają o łączną pulę nagród 284 800 zł, z czego aż 100 000 zł wynosi pula w konkursie Grand Prix rozgrywanego jako memoriał Henryka Adamusa – założyciela i wieloletniego prezesa szczecińskiej spółki Adamus S.A. – stwierdził Bartosz Adamus, organizator finału Polskiej Ligi Jeździeckiej.

Polska Liga Jeździecka to nie tylko zawody sportowe. To także wspaniała atmosfera i niepowtarzalny klimat do niecodziennych spotkań i niekończących się rozmów na tle sportowych zmagani. To przestrzeń dla biznesu, marketingu relacyjnego i promocji polskiego jeździectwa. W tym roku, mimo trudności związanych z sytuacją epidemiologiczną, pozyskaliśmy niesamowite grono sponsorów, firmy: Adamus S.A., Koschem, Andrewex, Wittchen, Bentley Warszawa, Clip Group, Wechta, Torpol, Karkut, Equi Fashion, Villa Bravo Międzyzdroje Agro-Pol czy Equipe Italy. Dzięki właśnie ich wsparciu możliwa jest organizacja tego przedsięwzięcia na tak wysokim poziomie.

Finał Polskiej Ligi Jeździeckiej rozegrany zostanie w ciągu 4 dni, w terminie 24-27 września 2020 roku w Warniku pod Szczecinem. Ze względu na obowiązujące obostrzenia sanitarne impreza będzie miała charakter zamknięty. Zmagania finałowe za to będzie można obejrzeć w transmisji na żywo na stronie www.plj.pzj.pl.

ds / foto: materiały prasowe



PANNA NA WYDMACH

Nadmorski, letni pejzaż. Nowy projekt fotograficzny współpracującej od kilku lat z Prestiżem (m.in. cover z polskimi gwiazdami show biznesu promujący książkę „Dosięgnąć gwiazd”) wizażystki Agaty Maxellon zabiera nas na malownicze bałtyckie wydmy. Główną bohaterką tej sesji, do której zdjęcia zrobił Sławek Pińczuk, jest polska top modelka Anna Piszczalka.

– Z Anią współpracowałam wcześniej przy kilku projektach, m.in. podczas sesji dla Maćka Muszyńskiego i jego MIMA Bags gdzie robiłam jej afroloki. Wielokrotnie też ją malowałam na gale i różnego rodzaju okazje. Przez ten czas się zżyliśmy, tak że nasza znajomość przeszła na życie prywatne, a także rozwinęła się bardziej zawodowo: zaczęliśmy organizować szkolenia z wizerunku – opowiada Agata – Sytuacja związana z pandemią miała wpływ na temat sesji. Więcej czasu spędzamy na łonie natury, zaczęliśmy doceniać piękno otaczającej nas przyrody. Postanowiłam to wykorzystać, a także obecność Ani, która mnie w tym czasie odwiedziła w Szczecinie.

Top modelka, znana bardziej z sesji high fashion i ekstrawaganckiego wizerunku, tutaj została pokazana na przekór tego, z czym ją kojarzy świat mody. Na zdjęciach jest zwiewna, subtelna i w stylu boho. – Zawsze jestem stylizowana na vampa, mocne makijaże i taki sam styl. Sesja w stylu boho jest dla mnie nowością, ale nie w życiu prywatnym – śmieje się Ania. – Prywatnie jestem osobą, która kocha przyrodę. Każdą wolną chwilę spędzam w lesie, jeżdżę w góry. Udział w tym projekcie sprawił mi ogromną radość – dodaje.

Agata Maxellon zebrała grono znakomitych twórców, z którymi już wcześniej współpracowała. Stroje to dzieło projektantki Dominki Kujawy, zdjęcia zrobił Sławek Pińczuk, włosami zajęła się Patrycja Durka, natomiast ozdoby kwiatowe to dzieło florystki Moniki Dłużyk-Marciniak. W projekcie pojawiła się także designerska torba MIMA bags.



ad / foto: Sylwester Pińczuk / wizaż, stylizację, produkcja sesji: Agata Maxellon / włosy: Patrycja Durka / stroje: Dominika Kujawa / model: Marcel Maxellon



LISEK I PRZYJACIELE

Piotr Lisek, tyczkarz, lekkoatleta, Wicemistrz Świata, będzie gościem, a także organizatorem zawodów sportowych dla najmłodszych adeptów tyczkarstwa.

Impreza odbędzie się na malowniczej Wyspie Grodzkiej 15 września. Młodzi lekkoatleci zmierzą się z wysokościami i powalczą o bardzo atrakcyjne nagrody. Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 15 specjalnym programem sportowym przygotowanym przez Fundację Moniki Pyrek dla najmłodszych kibiców. Dzieci będą mogły spędzić aktywnie czas w specjalnej strefie, korzystając z przygotowanych sportowych stacji. Zawody wystartują o godz. 17. Imprezę poprowadzi dziennikarz sportowy Jarosław Marendziak.

Piotr Lisek, poza tym, że jest wybitnym lekkoatletą, jest również sportowym ambasadorem marki KIA Polmotor, która współorganizuje razem z Polskim Związkiem Lekkoatletyki całe wydarzenie. Podczas zawodów odbędzie się premiera nowego modelu KIA Sorento, największego dostępnego w Europie SUV-a Kia czwartej generacji.

ad / foto: materiały prasowe



reklama

invisalign®

proste zęby
bez wyrzeczeń



RYSUNKOWE MIASTO

Usiąść w przestrzeni miasta, wyciągnąć szkicownik i spróbować przenieść na papier to, co znajduje się przed nami. Na tym w dużym uproszczeniu polega urban sketching, który zdobywa coraz większą popularność na całym świecie. W Szczecinie także mamy osoby, które się nim zajmują. Jedną z nich jest Edyta Przystupa, znana z instagramowego profilu szczecinjakmalowany.

– Jestem zafascynowana urban sketchingiem, czyli miejskim rysowaniem, ponieważ mogę przedstawić moje miasto w sposób, który mi bardzo odpowiada – mówi Edyta. Mieszka i pracuje w Szczecinie. Rysowaniem zajmuje się od wielu lat, tworzy także ilustracje do książek. Profil na Instagramie zaczęła prowadzić w czasie pandemii. Dość szybko zdobył on sporą popularność.

Miłośnicy Szczecina z zainteresowaniem czekają na kolejne ilustracje, które pojawiają się na profilu Edyty. – Najbardziej lubię rysować architekturę miasta, stare domy, kamienice, klimatyczne miejsca, budynki z cegły oraz stare bramy, których jest tutaj na szczęście bardzo dużo – podkreśla autorka szczecinjakmalowany. Przyznaje, że lubi spacerować po Szczecinie i popijając herbatę przysiąść czasem na chwilę, by coś narysować. Czasami robi też zdjęcia, a później kończy proces twórczy w domu. Zazwyczaj, gdy

brakuje jej czasu lub pogoda nie pozwala na rysowanie w plenerze. – Inspirują mnie również zdjęcia szczecińskich fotografów, których obserwuje na Instagramie – dodaje.

Edyta uwielbia lokalną architekturę i szczególnie zachwyca ją mieszanie się starych oraz nowoczesnych elementów. W swoich rysunkach próbuje odzwierciedlić klimat naszego miasta. – Co mogłabym poradzić osobie, która chciałaby również rozpocząć przygodę z urban sketchingiem? Powiedziałabym: ruszaj w miasto z ołówkiem i sketchbookiem w rękę, obserwuj, szukaj inspiracji i rysuj – mówi.

Zachęcamy do odwiedzenia profilu: www.instagram.com/szczecinjakmalowany.

kw / rysunki: Edyta Przystupa

reklama



Follow me!

kultura podróżowania

safetravels

Przejazdy indywidualne po całej Europie - Przewozy marynarzy - Business Taxi - Przewozy pracowników - Obsługa wesel

Najwyższy poziom
bezpieczeństwa

MANUFATURA WZROKU

SZCZECIN | CONCEPT STORE



- LOKALIZACJA W SAMYM CENTRUM (PRZY DEPTAKU)
- OFERUJEMY OKULARY PROGRESYWNE, BIUROWE ORAZ JEDNOOGNISKOWE
- MOŻLIWOŚĆ WYKONANIA PROFESJONALNEGO BADANIA WZROKU PRZEZ DYPLOMOWANEGO OPTOMETRYSTĘ
- NAJATRAKCYJNIEJSZE CENY W SZCZECINIE
- NIETUZINKOWE OPRAWY MAREK TAKICH JAK: ETNIA BARCELONA, LIU JO, CALVIN KLEIN, ROBERTO CAVALLI, SWAROVSKI, SALVATORE FERRAGAMO, TIMBERLAND, MONT BLANC I WIELE INNYCH!

MANUFATURA WZROKU | SZCZECIN | CONCEPT STORE

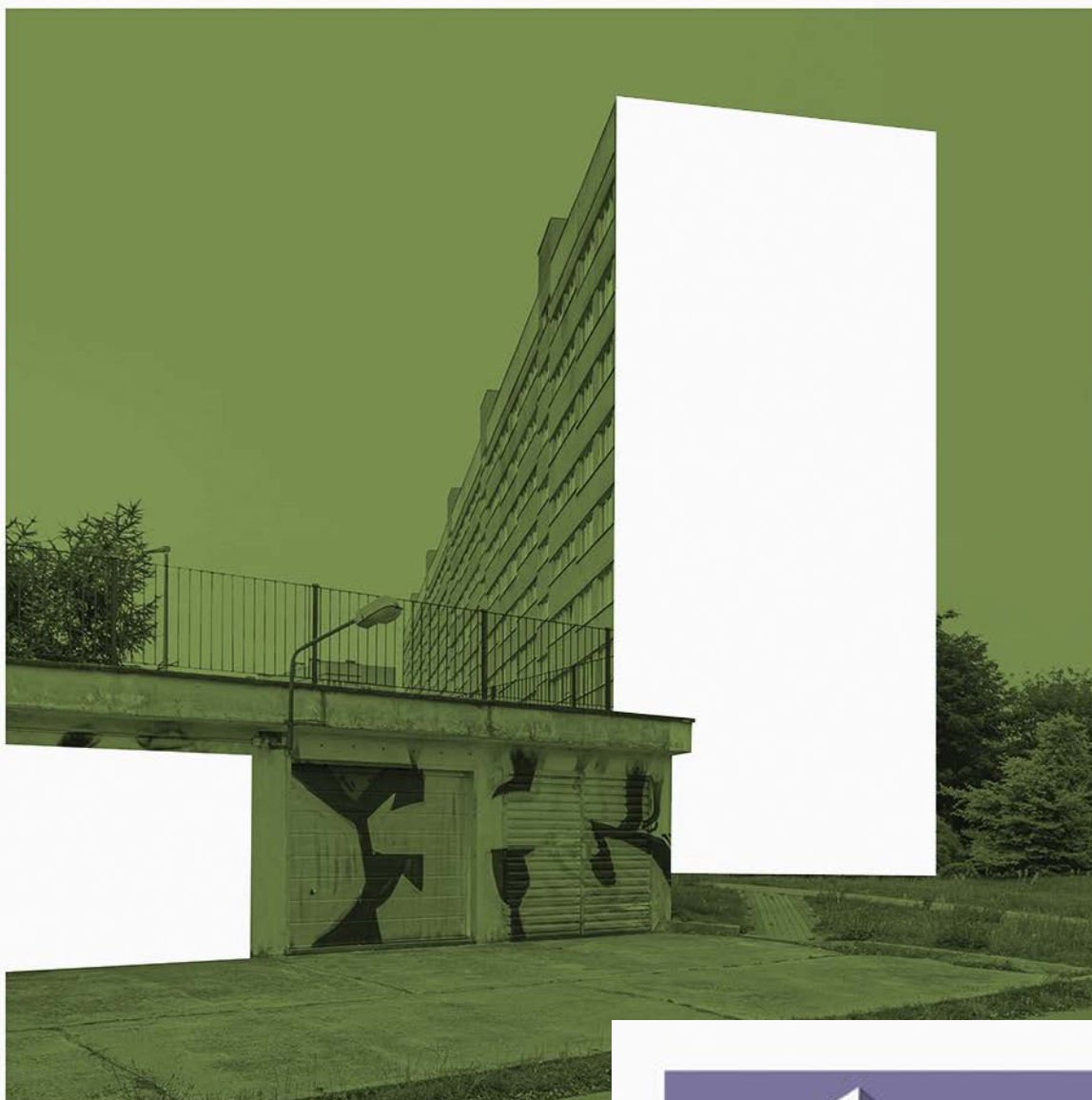
UL. MONTE CASSINO 40

TEL. 575-494-942

WWW.MANUFATURAWZROKU.PL

WYCIĘTE Z RZECZYWISTOŚCI

Pandemia koronawirusa i związana z nim kwarantanna nie tylko zmieniły nasze życie ale również zainspirowały wielu artystów. Wśród nich jest fotograf i grafik Szymon Kałmuczak, który stworzył serię fotografii nawiązujących do ostatnich wydarzeń.



– Zdjęcia przedstawiają miejski obszar szczecińskiej zabudowy, domostwa Śródmieścia w którym mieszkam – mówi autor – W następstwie koronawirusa, w życiu, które znamy, następują zmiany. Część z nas zamyka się w czterech ścianach, czasem wbrew swojej woli. Bezpieczna przestrzeń staje się swoistym więzieniem. Miejsca, które często odwiedzaliśmy, sklepy, kina, teatry, czy place zabaw przyszło nam porzucić, ominąć, by nie mieć styczności z tym co nam grozi, by nie złamać zakazu, który został na nas nałożony. Zostały one „wycięte” z naszej rzeczywistości.

Dodatkowego znaczenia dodają wykorzystane przez fotografa kolory. – Biała rama zdjęcia, łącząca się z odciętą częścią obrazu, tworzy zamknięty obszar, w którym przyszło nam przebywać. Zieleni to metafora nadziei, wiary że wszystko wróci do normy, ale także powrotu do natury, a błękit to odnalezienie wewnętrznego spokoju – dodaje. Projekt będzie pokazywany od października na Biennale w Lesznie.

ad/ foto: Szymon Kałmuczak





Żarty się skończyły

Wojna zaczęła się tuż po śniadaniu. Na śniadanie miały być jajka na twardo. Na stole obrus, jajka gotowe w kieliszczykach, powszechne „smacznego” i... „Stop!” – zawołał król Blefusku. Nożyki zastęły w powietrzu nad gotowymi do ścięcia czubkami jaj. Jedne były włożone do kieliszka grubszą stroną, inne zgoła przeciwnie. Nad stołem unosił się wielki znak zapytania. „Co stop?” – warknął król Liliputu. „Cóż znowu wymyśliłeś?”. „Od dziś Moja Wysokość ujednolici sposób ścinania czubków jajek na twardo. Pod rygorem surowych kar, jaja ścinamy od cieńszej strony! Tak postanowiłem ja i niech się stanie” – wymamrotał przez zawiązaną pod brodą serwetkę król Blefuscu. Twarze gości zwróciły się w kierunku króla Liliputu w niecierpliwym oczekiwaniu na nieuchronną ripostę. „A w życiu tam. Od stu lat ścinam jaja z grubszej strony i tak pozostanie” – warknął ponownie król i... się zaczęło.

Na śniadanie zaproszonych było parę znanych osób. Jednak ani ranga, ani osobista powaga, a nawet popularność, nie powstrzymały gwałtownego strumienia przemocy. Wszak Czerwony Kapturek zawsze ścinał jajko od grubszego końca, a Wilk od cieńszego. Podobnie czynili to Wołk i Zając, Bolek i Lolek, czy Jaś i Małgosia. W jednej chwili odżyły głęboko skrywane dawne urazy i żale. Kurtuazję letniego poranka trafił gwałtowny szlag... W ruch poszła zastawa, sztucce i co mniejsi goście.

„Proszę się uspokoić, sytuacja jest opanowana i wojny już w zasadzie nie ma” – skłamał na samym początku pożogi Pinokio, a okulary zsunęły się mu z gwałtownie rosnącego nosa. W zasadzie, od dawna nikt nie brał na poważnie jego słów. Nad jego głową przeleciał pusty garniec po miodzie, ciśnięty przez wściekłego Puchatka. Drugi, pełny słoik Puchatek troskliwie osłaniał swym puchatym ciałem. Prosiaczek z cichym warkotem wgrzyzał się w nogę Ołowianego Żołnierzyka, a Królowa Śnieżka rzuciła z zadziwiającą celnością Siedmioma Krasnoludkami w przycupnię-

te pod stołem Świnki Trzy. Konik Garbusek szarpał Muchomorka za tęczyowy kubraczek, aż guziki strzeliły na wszystkie strony. Jeden z nich wybił Calineczkę górną, lewą dwójkę. Nikt nie wiedział gdzie jest Żwirek? Później okazało się, że akurat w tym momencie musiał wyjść do toalety. Mama Muminka w pośpiechu zbierała ze stołu pozostałości zastawy. „To się da jeszcze posklejać” – mruzczała pod nosem, jak zawsze pełna optymizmu. Smok Wawelski wywijając wazową łyżką gonił Krtka i Rumcajsa, wyzywając ich od czeskich przybłędów. W ich imieniu urągliwie odszczekiwał się Reksio. W powietrzu śmigały naczynia, sztucce, krasnale i przyczyna tego pandemionium – jajka. Pod stołem Gargamel opiekuńczym gestem przygarnął do siebie gromadkę Smerfów, ani myśląc o odwiecznym konflikcie ich interesów, jaki opisywały liczne książki i filmy.

„CISZA!!!” – przekrzykując bitewny gwar, Kopciuszek wdrapał się na zdemolowany wojenną zawieruchą stół. Wdrapał, ponieważ Kopciuszek w sobotę ogłosił, że od tego dnia jest bardziej chłopczykiem, niż dziewczynką.

„Cisza mi tu do jasnej cholery!” – powtórzył, dodając dwa słowa, których próżno by szukać w jego tak dokładnie opisaną biografii.

„Od dziś, na śniadanie wyłącznie jajecznicza, a komu się nie podoba, ten wylatuje z naszej bajki. Zrozumiano?” – Kopciuszek potoczył po zebranych groźnym wzrokiem. Wszyscy zrozumieli, wiadomo bowiem, że z Kopciuszkiem nie ma żartów. Zrozumieli, że w zasadzie, to z nikim nie ma żartów, bo żarty się skończyły...

(Wojnę plemion Liliputu i Blefuscu pierwszy opisał Jonathan Swift. Nazwiska i pseudonimy gości biorących udział w opisywanym przez Szymona Kaczmarka śniadaniu, autor wzięł z wątpliwej, lecz dzielnej pamięci własnej, a wszelkie podobieństwo osób i zdarzeń do rzeczywistości, jest jak najbardziej zamierzone)

Młoda energia

Są młodzi, bardzo zdolni, pełni życia i pozytywnej energii. Łączy ich miłość do sztuki, otwartość, pewna już mądrość życiowa oraz miasto w którym mieszkają. Jak mówi jedna z naszych bohaterek: „ciągle pokutuje pogląd, że młody człowiek jest za młody, by robić pewne rzeczy i robić je dobrze. Tylko, że nie wiek nas definiuje, tylko charakter i umiejętności. Dlatego warto dać szansę tym umiejętnościom”. My daliśmy. Wysłuchaliśmy pięciorgo z nich, a Miguel Gaudencio zaprosił ich przed swój obiektyw.

PATRYCJA ILCEWICZ

Studiuję Architekturę Wnętrz i Przestrzeń Wirtualną. Łączę to z robieniem zdjęć. Wychodzę z założenia, że sztuka jest sztuką. Wszystko jest podobne i wszystko się przydaje, a wnętrza z fotografią świetnie się ze sobą łączą.

Kiedy zaczęłaś robić zdjęcia?

Robię zdjęcia właściwie od dziecka. Najpierw były to tzw. błahostki – kwiatki, pszczołki, itp. Później odłożyłam aparat na półkę i odkurzyłam go dopiero w liceum. Pierwsza sesja odbyła się w plenerze. Zabrałam na nią koleżankę. Zdjęcia zrobiliśmy nad jeziorem Szmaragdowym. Efekt był na tyle dobry, że drogą pantoflową rozeszło się, że jestem fotografem. Zaczęły się portrety, imprezy okolicznościowe... Krok po kroku, z roku na rok zaczęło mi tych zleceń i projektów przybywać, aż pewnego dnia stwierdziłam, że chyba jednak powinnam wejść w fotografię głębiej. Jestem w tym temacie samoukiem. Wszystkiego nauczyłam się sama i nadal się uczę.

Najbardziej lubię robić portrety, dobrze się czuję w fotografii fashion, dlatego, że uwielbiam pracować z ludźmi. Każdą fotografowaną przez siebie osobę staram się najpierw lepiej poznać, żeby zbudować coś ciekawego i coś z tej osoby wydobyć. Nie interesują mnie „puste” zdjęcia.

Zarabiasz już na swojej pasji?

Mam już za sobą kilka komercyjnych sesji. Możliwości jest wiele, sposobów na dotarcie do potencjalnych klientów również. Otaczamy się zdjęciami, wystarczy spojrzeć na to, co dzieje się w Internecie. W przypadku fotografii portretowej zauważyłam, że kobiety, bardziej niż kiedyś, są świadome siebie. Chętniej stają przed obiektywem. Pragną mieć pamiątkę w postaci ładnych zdjęć, dzięki którym poczują się lepiej, poczują się dowartościowane. Nie narzekam zatem na brak zajęć.

Jesteś bardzo młodą osobą, masz dopiero 20 lat. Czy zdarzyła ci się kiedykolwiek sytuacja, że ze względu na wiek nie potraktowano ciebie poważnie?

Miałam taką sytuację w zeszłym roku, w trakcie pokazu mody Fashion'Act.

Tak się złożyło, że podczas pierwszej prezentacji byłam wśród fotografów jedyną kobietą, do tego bardzo młodą. Oprócz mnie, zdjęcia robiło jeszcze dwóch panów. Pamiętam, że jeden podszedł do drugiego się przywitać. Idąc spojrzął na mnie, po czym się odwrócił... i tyle. Poczułam się nieco dziwnie, trochę zestresowana, trochę zmieszana, ponieważ zawsze myślałam, że fotografowie, fotoreporterzy tworzą pewną społeczność i trzymają się razem... a to wyglądało jakbym została po prostu zignorowana. Nie wiem dokładnie, czy to ze względu na wiek, czy może ze względu na płeć... trudno mi to ocenić. Pamiętam tylko, że po jakimś czasie nasza „relacja” zaczęła się prostować. Nikt, w trakcie robienia zdjęć, nie wchodził sobie w drogę, a panowie częściej zerkali na mnie, jak robiłam zdjęcia. Nie wiem, może nie byli pewni, czy w ogóle potrafię (śmiech)?

Jak się mieszka młodej osobie w Szczecinie? To miasto lubi młode?

Brakuje miejsc, czegoś w rodzaju kół zainteresowań, które skupiają młodych ludzi o takich samych lub podobnych pasjach. Zauważyłam, że pomimo ciągłego rozwoju Szczecina nie inwestuje w młodych ludzi, a przecież to młodzież jest ponoć przyszłością tego miasta. Odnoszę wrażenie, że nam się nie ufa. Sama często, kiedy pracuję nad jakimś zleceniem nie mówię ile mam lat. Niestety ciągle pokutuje pogląd, że młody człowiek jest za młody, by robić pewne rzeczy i robić je dobrze. Nie zawsze jest to





prawdą, bo nie wiek nas definiuje, tylko charakter i umiejętności.

A jak się żyje w Polsce?

Polska jest pięknym miejscem, czego niestety nie można powiedzieć o ludziach, szczególnie przez pryzmat tego, co się ostatnio dzieje. Nie jesteśmy tolerancyjnym krajem, a wystarczy spojrzeć na naszych zachodnich sąsiadów, żeby zobaczyć, że można żyć normalnie. Podobnie jak wielu moich rówieśników, myślałam żeby stąd wyjechać. Nie czujemy się tu dobrze. A szkoda, bo ja kocham ten kraj. Na razie jestem na studiach. Może po ich ukończeniu powędruję gdzieś dalej. Jeszcze nie wiem.

Twoje marzenia.

Jednym z moich marzeń jest połączyć studia z fotografią, założyć własny biznes. Stworzyć taką grupę, takie miejsce, gdzie młodzi ludzie, pasjonaci z różnych kierunków artystycznych, nie tylko architektki, fotograficy, ale też np. graficy, mogliby pracować w jednej przestrzeni, niekoniecznie przy tym samym projekcie, ale razem.

SANDRA KLARA JANUSZEWSKA

Na studia wyjechałam do Krakowa na Akademię Muzyczną, studiowałam śpiew operowy. Miałam okazję być również przez rok w londyńskiej Royal Academy of Music, w ramach programu Erasmus, gdzie pracowałam z niesamowitym profesorem Rylandem Daviesem, który występował na scenie z największymi. Związałam się ze szczecińską operą, ale sytuacja pandemiczna spowodowała, że zaczęłam uczyć śpiewu i muzyki. Uważam, że śpiew jest dla każdego.

Czemu opera, a nie np. lepiej sprzedający się pop?

Kiedy pytano mnie, gdy byłam dzieckiem, co chcę robić, kiedy będę dorosła, zawsze odpowiadałam: Ja chcę śpiewać w chórkach! (śmiech). Mówiąc to miałam na myśli chórki, które towarzyszą na koncertach znanym wokalistkom. Poszłam więc do szkoły muzycznej, a później do zwykłego liceum, gdyż w tzw. międzyczasie wymyśliłam sobie, że muszę zostać najmądrzejszym człowiekiem na Ziemi i pracować w NASA. Jednak po czasie i głębszym zastanowieniu stwierdziłam, że wolę jednak być człowiekiem szczęśliwym. Zatem kniłam za muzyką. Wybrałam klasyczny śpiew operowy, gdyż na inne kierunki muzyczne byłam już zwyczajnie za stara. Okazało się, że całkiem dobrze mi idzie i już tak zostało. Co ciekawe, zanim podjęłam naukę, opera jako taka mnie szczególnie nie interesowała (śmiech), ale stwierdziłam, że wybierając ten rodzaj śpiewu będę miała w śpiewającym zawodzie najmniejszą konkurencję. Poza tym w śpiewie operowym fajne jest to, że nie potrzebuje on żadnej dodatkowej oprawy, żadnego nagłośnienia, żadnej elektroniki. Jestem tylko ja i mój głos.

Śpiewasz mezzosopranem. Jak opiszesz tę barwę głosu?

To raczej ciepły, niższy głos... i nawet seksowny. Najbardziej znaną rolę dla mezzosopranu jest Carmen. To chyba dużo mówi (śmiech).

Mogłaś śpiewać gdziekolwiek, a wróciłaś do Szczecina.

Do Szczecina powróciłam bardzo świadomie po blisko 10 latach. Opera szczecińska na tle całego kraju, jest dość specyficzna, jest szalenie odważna. Realizuje współczesne produkcje, wystawia prapremiery światowe. Nie miałam nigdy ambicji śpiewać np. w Metropolitan Opera. To się wiąże z ogromnymi kosztami. Psychicznymi, czasowymi, to nie jest dla każdego. Dlatego pomyślałam sobie, że jak zaśpiewam w Szczecinie, to będę bardzo szczęśliwa. I się udało. Zadebiutowałam w „Guru”, prapremierowej produkcji o sektach.

Bierzesz chętnie udział w niekonwencjonalnych projektach. Jak np. w „Szopinazacja miasta”, gdzie w towarzystwie fortepianu śpiewałaś pod oknami ludzi przebywającymi na kwarantannie.

Jestem z natury otwartą osobą, w sztuce również. Opera za to jest taką złotą klatką, wiąże się z tym dużo ograniczeń. Z drugiej strony, ograniczenia wywołują w nas kreatywność. To był bardzo romantyczny projekt. Pełne szaleństwo. Spotkał się z tak dobrym odbiorem, że robimy teraz „Bethovenizację”. Lubię występować dla mniej elitarniej, „znającej się na operze” publiczności. Zawsze mnie cieszy widok osób, które mają pierwszy raz do czynienia ze śpiewem klasycznym.

Powrót do rodzinnego miasta i kraju. Jakie wrażenia?

Olbrzymie wrażenie zrobiła na mnie nowa filharmonia. To jest wspała, że w naszym mieście jest taki obiekt. Bardzo mi się spodobało powstanie Akademii Sztuk. Szczecin się rozwija, powoli, ale rozwija. Nie jestem za to do końca pewna czy jest otwarty na nowych ludzi. Jest za to skupiony na swoich stałych bywalcach. A szkoda, ponieważ publiczność szczecińska jest wspała. W Szczecinie żyje mi się nienajgorzej, głównie przez świetnych ludzi, przestrzeń i zieleń. Nie lubiłam za to żyć w Krakowie. Kraków jest bardzo konserwatywny, a takie podejście mnie przeraża. Przeraża mnie to, co się obecnie dzieje. Mam na myśli ataki na środowisko LGBT. Przez to znowu myślę o wyjeździe. Miałam okazję mieszkać w Paryżu i tam byłam przeszczęśliwym człowiekiem.

Twoje marzenia.

Zawsze będą pamięcią wracała do „Requiem” Verdiego, które miałam okazję zaśpiewać solo w Paryżu, z olbrzymim chórem, z ogromną orkiestrą. Marzy mi się oczywiście Carmen. Lubię Bacha, uwielbiam Arvo Pärta, estońskiego współczesnego kompozytora. Poza tym konsekwentnie trzymam się tego, by być po prostu szczęśliwą.

MILA KREFT-SIETNICKA

Uczę się jeszcze w liceum. Być może po szkole, wybiorę się na roczny kurs filmowy do Danii, a później zobaczmy. Na pewno wiem, że chcę robić filmy. Moi znajomi mówią mi, że jestem pracowoliczką. Jestem bardzo zorganizowana, ale mi to po prostu sprawia przyjemność. Zależy mi na tym, aby mieć jak najwięcej czasu na moją pasję.

Skąd miłość do filmu?

Zaczęłam tworzyć gdy miałam 15 lat. Wcześniej robiłam zdjęcia aparatem, który dostałam od mamy. W gimnazjum zrobiłam swój pierwszy krótkometrażowy film. Była to niema produkcja, która powstała na potrzeby Międzynarodowego Festiwalu Filmów Niemych organizowanego w USA. To była fabuła na podstawie mojego i mojej koleżanki scenariusza, której bohaterką była moja młodsza siostra. Tak bardzo mi się to spodobało, że idąc do liceum, wiedziałam już, że jestem „tą od robienia filmów”. Wychowałam się w domu, w którym zawsze kochało się sztukę. W filmie podoba mi się to, że jest połączeniem obrazu, muzyki, (uczyłam się też gry na skrzypcach), obserwowania rzeczywistości i emocji.

Na początku uczyłam się wszystkiego sama. Później w moje ręce wpadła książka o montażu, aż w końcu poznałam Miguela Gaudencio. Poprzez jego doświadczenie i rady nabrałam większej wiedzy na temat filmu.

Która forma filmowa ciebie najbardziej pociąga i dlaczego?

Póki co, najbliższy jest mi dokument. To najbardziej bezpośrednia forma filmowa. Podoba mi się obserwowanie ludzi, które jest dla mnie najważniejsze. Fabuła jest pociągająca, ale jeszcze nie potrafię pisać





scenariuszy. Dużą frajdę sprawia mi robienie teledysków dla moich znajomych, którzy tworzą muzykę. Jestem uzależniona od ludzi jak od powietrza. Uwielbiam się otaczać innymi, od nich czerpię dużo inspiracji, lubię obserwować ich z bliska, być w środku wydarzeń. Uważam, że nie da się zrobić filmu o czymś czego się nie przeżyło. I mam na myśli nie konkretne zdarzenia, tylko poziom emocji. Rzeczy, które przeżywam, zostają we mnie jako doświadczenia, które mogę później przekształcić.

Twe filmy trafiają na festiwale filmowe. Co daje udział w takich imprezach?

Udział w festiwalach filmowych jest dla mnie pewną formą motywacji. Po pierwsze, działa na mnie jak deadline. Po drugie jestem ciekawa zdania na temat mojej pracy od ludzi z zewnątrz, którzy filmem zajmują się profesjonalnie. Wiąże się z tym zawsze duży, ale przyjemny stres.

Masz filmowe marzenia? Wybiegasz w tym temacie w przyszłość?

Marzyłam kiedyś, żeby zrobić pierwszy film w kosmosie, a gdy byłam młodsza by pracować na planie „Gwiezdnych Wojen”, których jestem fanką. Myślę, że udział w jakimś dużym festiwalu filmowym byłby fajnym przeżyciem i doświadczeniem.

MICHAŁ MAZURKIEWICZ

Studiuję malarstwo na Akademii Sztuki. Dorastałem w artystycznej atmosferze. Wybór szkoły był więc oczywisty. Byłem na to poniekąd skazany (śmiejch).

Jak to się zaczęło i co ciebie pociąga w malarstwie?

Moja mama jest po Liceum Plastycznym. Zawsze podpatrywałem ją przy pracy, często też wyciągałem jej obrazki na wierzch, te których nie chciała pokazywać i prosiłem ją by mi opowiedziała o czym to jest i jak to zrobiła. Później uczyłem się rysować, malować, miałem także zajęcia z rzeźby. W malarstwie pociąga mnie pewnego rodzaju bezpośredniość, że mogę z siebie coś wyrzucić, wykreować coś własnego, od samego początku. Na przykład w fotografii, bo też robię zdjęcia, zastajemy rzeczywistość. W malarstwie możemy ją stworzyć zupełnie na nowo.

Co cię inspiruje?

Inspirują mnie ludzie, ale też podróże. Myśląc o podróży, mam na myśli nie konkretne widoki, ale emocje, atmosferę i klimat związany z danym miejscem. Ponadto, ostatnio jestem zafascynowany barokiem, jego wyszukanymi kolorami, światłem.

Łatwo jest być początkującym, młodym malarzem w dzisiejszym świecie sztuki?

Chyba nie do końca. Przede wszystkim trzeba samemu wychodzić ze swoją twórczością. Być skupionym na autopromocji. Trochę mnie to przeraża. Po trzech latach studiów opadły mi klapki z oczu. Na początku nauki myślałem, że będzie mnie wszędzie pełno, że będę bez problemu pokazywał co robię. Z czasem pojawiły się wątpliwości, czy da się w ogóle zaistnieć. W świecie sztuki jest dużo tzw. starych wyjadaczy. Być może te starsze pokolenie nie specjalnie chce nas młodych dopuścić do rynku. Może obawiają się konkurencji?

Oprócz malowania obrazów, zajmujesz się również modelingiem. Lubisz to robić?

Zawsze marzyłem by pracować jako model, ale nie miałem śmiałości by samemu wysłać swoje zdjęcia do agencji. Po paru tygodniach intensywnego myślenia o tym, agencja sama się do mnie zgłosiła. Zależeli mnie w Internecie. Ktoś zobaczył moje zdjęcia, które zamieściłem na Instagramie i Facebooku. W tej pracy podoba mi się najbardziej kontakt z ludźmi, z fotografami, projektantami, wizażystami, z wszystkimi osobami, które przygotowują zaplecze sesji czy pokazów. Lubię ich obserwować przy pracy. To inspirujące. Mam teraz przerwę w modelingu, ale zaczynam za tym tęsknić.

Lubisz Szczecin, Polskę? To dobre miejsce dla młodych ludzi?

Lubię. Mam w sobie lokalny patriotyzm. Chociaż samo miasto nie jest do końca przyjazne młodym ludziom. Dużo ludzi stąd wyjechało. W Szczecinie brakuje mi prawdziwego studenckiego życia, ponieważ jak są studenci, to od razu są też inni ludzie. Z drugiej strony nie wyprowadziłbym się stąd na znak jakiegoś protestu, że trzeba ze Szczecina uciekać. Chciałbym żeby kiedyś w tych pięknych kamieniczkach otworzyć skromną galerię z kawiarnią. Miejsce spotkań przy dobrej kawie.

RAFAŁ ZAKRZEWSKI

Studiuje projektowanie ubioru na Akademii Sztuki. Moda łączy w sobie różne formy sztuki: malarstwo, fotografię, rzeźbę. Jest i artystyczna, i komercyjna. To dziedzina w której mogę się najbardziej wyżyć.

Co się w niej tak fascynuje?

Na początku interesowała mnie architektura, projektowanie wnętrz. Później to ewoluowało. Dla mnie moda na tym etapie, na którym jestem obecnie, to głównie praca z tkaniną. To jest cudowne. Cały ten proces tworzenia, to co się dzieje pomiędzy. To mnie po prostu wzrusza. Ukończenie projektu to spuszczenie powietrza. Później następuje sesja fotograficzna, która uwiera całą konspekt tego nad czym się pracowało.

Co cię inspiruje?

Inspiruje mnie wszystko, to jest praca dwadzieścia cztery godziny na dobę. Na przykład kiedy kładę się do łóżka jeszcze zanim zasnę, potrafię jeszcze przez trzy godziny myśleć nad projektem. Jest bardzo dużo aspektów, które wpływają na finalny efekt. To ciągła praca.

Projektuje się dla siebie czy dla kogoś?

Projektuje się dla kogoś. Zanim zaczniemy to robić, musimy sobie zadać pytania: Dla kogo projektujemy? Dlaczego to robimy? I czy ta osoba tego potrzebuje? Jestem jeszcze na etapie szukania tej osoby. Na razie podchodzę do mody bardziej artystycznie niż użytkowo. Nie zadawałam mi typowe rzeczy.

A konkursy, na które trafiaj swoje projekty? Co daje takie wyróżnienie?

Działają motywująco! Nic się dzieje, a tu nagle otrzymuje informację, że dostałem się do konkursu. To działa jak euforia. To zawsze jest sygnał, że powinien to robić.

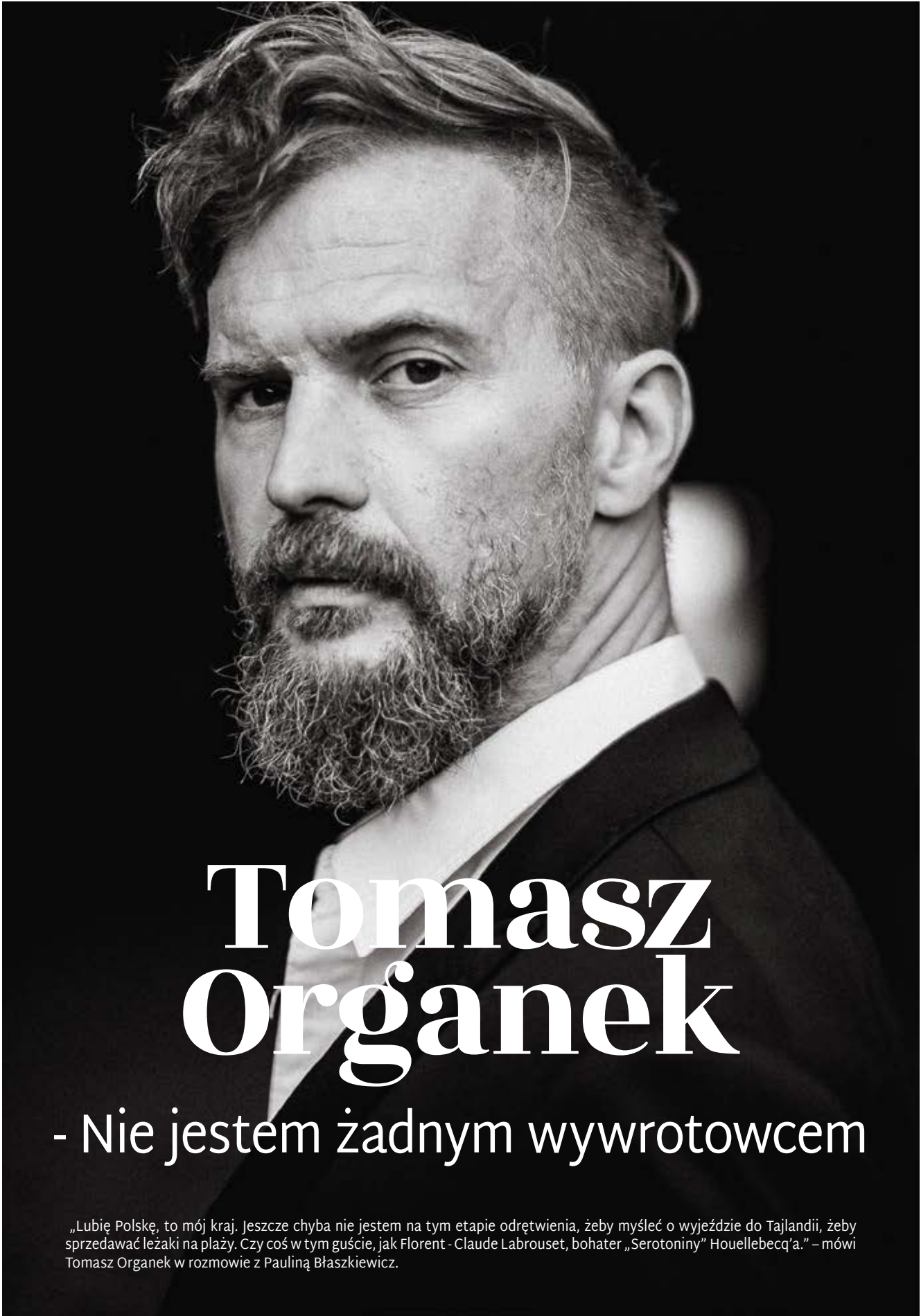
Masz bardziej profesjonalne spojrzenie na modę. Jak ubierają się twoi rówieśnicy?

Zawsze porównuję moje dwa miasta: pochodzę z Torunia, uczę się w Szczecinie. Szczecin jest specyficzny. Niektóre rzeczy, które gdzieś indziej były modne parę lat wcześniej, po czasie stają się tutaj modne. Szczecin jest też trochę dresiarzski, chociaż czasem ten dres fajnie się łączy z innymi elementami ubioru. Za to Toruń jest bardziej alternatywny. Tutaj dominuje czerń. Sam ubieram się zresztą na czarno (śmiech), ale to chyba bardziej z wygody.

*autor: Aneta Dolega / foto: Miguel Gaudencio
wizaż: Agnieszka Ogrodniczak / miejsce: Coffee Point*

*Miguel Gaudencio jest założycielem firmy produkcyjnej Green Box Europe (www.greenboxeurope.eu), która ma na koncie wiele reklam, produkcji komercyjnych, filmów krótkometrażowych (showreel), teledysków i filmów dokumentalnych. Wspomaga również młodych twórców związanych ze sztuką filmową.
Kontakt: contact@greenboxeurope.eu*





Tomasz Organek

- Nie jestem żadnym wywrotowcem

„Lubię Polskę, to mój kraj. Jeszcze chyba nie jestem na tym etapie odrętwienia, żeby myśleć o wyjeździe do Tajlandii, żeby sprzedawać leżaki na plaży. Czy coś w tym guście, jak Florent - Claude Labrouset, bohater „Serotoniny” Houellebecq’a.” – mówi Tomasz Organek w rozmowie z Pauliną Błaszkievicz.

„Polski taniec narodowy – porozbijaj sobie głowy, polski taniec narodowy – pawie pióra i maniura. Miałeś chamię złoty róg, ostał ci się ino twój ukochany demon, ojczyzny wróg” – śpiewasz w swojej najnowszej piosence „Pogo”. Z kolei podczas koncertu *Męskie Granie w Żywcu* wyszedłeś na scenę z tęczową flagą na znak solidarności z osobami LGBT. Jesteś artystą społecznie zaangażowanym?

Chcę nim być. Moje teksty bywają zaangażowane i publicystyczne. One nie są polityczne, ale raczej społeczne, a przynajmniej tak lubię o nich myśleć. Nie wyobrażam sobie bytowania na scenie po to, żeby czuć się komfortowo, śpiewać bezpieczne piosenki, zarabiać pieniądze i udawać gwiazdę. Mam to w pompie, jak mówi się u nas w busie. Jasne, że chcę się utrzymywać z muzyki, bo ona daje mi możliwości, ale to nie jest priorytet. Nie po to zakładałem zespół. Mam dwie ręce i jestem zdrowym facetem w średnim wieku. Umieję na siebie zarobić. To, co robię bierze się z wiary w to, że warto mieć poglądy i tego, że nie wolno się ich wstydić. Poglądy to zaleta, a nie kłopot. Objawiają się w procesach myślowych, jakiejś ciągłej negocjacji rzeczywistości z samym sobą. Chcę siebie postrzegać jako artystę zaangażowanego, a nie być częścią głupiej rozrywki, którą nam serwuje telewizja. Tym się karmi dziś ludzi. A ja ciągle mam przekonanie, że muzyka, sztuka, czy jakiegokolwiek działania publiczne powinny być powodowane jakąś myślą, ideą, a nie tylko chęcią nieskomplikowanej uciechy.

Masz coś przeciwko rozrywce?

Absolutnie nie, sam jestem jej częścią. Rozrywka jest nieodzowna, bo zawiera element zabawy, tak bardzo nam przecież czasami potrzebnej. Bez niej byśmy powariowali. Ale mi jednak chodzi o coś więcej.

Dlatego teraz kierujesz się w stronę punka?

Nowa płyta będzie bardzo różnicowana. Jest trochę post-punka ale też dużo nowoczesnego grania spod znaku takich zespołów jak Fols czy Foster the People. W muzyce najbardziej interesują mnie emocje i poszukiwania. Będzie trochę publicystycznie, ale i o miłości, bo to ona jest w końcu najważniejsza. Czasami czuję się zmęczony tym wszystkim, co się dzieje wokół nas i chcę zaśpiewać o tym, że ona go kocha, a on ją nie, czy coś w tym stylu. W tym też tkwi głęboka prawda i ona o wiele bardziej nas dotyka niż to, co widzimy w telewizorze. A jeśli chodzi o gatunki, to dziś w roku 2020 są tylko konwencja, wydmuszką, którą można dowolnie wypełnić treścią. Dziś cała siła muzyki polega na ich reinterpretacji. Mamy XXI w. Cóż innego nam pozostało? Post-punk, to moim zdaniem, najważniejsza rzecz jaką dziś słyszę w gitarowej muzyce. To już cała fala nowych zespołów z silnym przekazem społecznym, literackim – Idles, Fontaines D.C., Viagra Boys. Punk zawsze się żywił biedą, nierównością, polityką. Kiedyś nie mieliśmy za złe zespołom takim jak Brygada Kryzys czy Republika, że ich przekaz był nacechowany politycznie. Dzisiaj to się nagle zmieniło i jest fe.

Byłeś jednym z pierwszych artystów, którzy po tym jak zdjęto utworów Kazika z Listy Przebojów Trojki podziękował rozgłośni za współpracę.

Tak, ponieważ to była jawna cenzura. Doskonale wiem, co się tam działo, jaka była atmosfera w Trójce. Bezkarnie i bezwstydnie zniszczono coś, co było wartościową częścią polskiej kultury.

To dobre czasy dla artystów w Polsce?

Dla artystów tak, bo jest o czym pisać, przeciwko czemu się buntować. Żyjemy w czasach przełomów, piętrzących się problemów. Kryzys demokracji liberalnej, populizm, ekologia, hipernowoczesne technologie, globalizacja, pandemia. Natomiast rozrywka sięga czasami już bardzo żenującego poziomu, ale jak widzę, tym chętniej jest promowana przez publiczne i komercyjne media. Czasami to deklaracja polityczna, jak np. benefis Zenka Martyniuka w Filharmonii Podlaskiej, ale głównie to biznes jak każdy inny. A przecież rozrywka też może być fajna. A jest nudna i tandetna. Króluje disco polo i kalkowany hip hop. Wszystko brzmi tak samo. Mainstream nie lubi osobowości. Jego naczelnym zadaniem jest bawić, nie przeszkadzać i nie zadawać zbędnych pytań. Natomiast dla twórców z ambicjami to doskonały czas weryfikacji, cywilnej odwagi w prezentowaniu poglądów, obronie wartości, bardzo motywujący czas do działania.

Na czym polega ten czas weryfikacji?

To, na kogo głosuję, to moja prywatna sprawa. Od tego są wybory. Ja się przede wszystkim opowiadam za wartościami. Nie dzielę ludzi na PiS, czy PO. To już jest nudne. Chciałbym rozmawiać o wspólnych wartościach, takich jak wolność, swobody obywatelskie, tolerancja i jakaś prawda o człowieku. A człowiek to bardzo złożona istota. O wiele bardziej niż lewa i prawa strona jego wrażliwości. Nie chcę oglądać jak policja leje ludzi na ulicach. Chciałbym, żeby każdy miał równy dostęp do prawa, żeby sądy nie były upolitycznione, a ksiądz z posłem nie mówili mi jak mam żyć. Nie chcę żyć w kraju, w którym ludzi bije się za kolor włosów, bo i to się już dziś zdarza. Polskę podzielono i napuszczono na siebie. Za to mam pretensję do polityków. Za cynizm i agresję.

Lubisz Polskę?

Lubię, to mój kraj. Jeszcze chyba nie jestem na tym etapie odrętwienia, żeby myśleć o wyjeździe do Tajlandii, żeby sprzedawać leżaki na plaży. Czy coś w tym guście, jak Florent: Claude Labrouset, bohater „Serotoniny” Houellebecq’a. Chociaż im jestem starszy, tym trudniej jest mi zmusić siebie do jakiegoś obowiązku, do pewnej obywatelskiej powinności, poczucia odpowiedzialności. Człowiek z wiekiem robi się leniwy, znudzony, cyniczny. Pełny. Najchętniej pojechałby nad jezioro i zapomniał o wszystkim, machnął ręką. Ale jednak cały czas trzeba dawać świadectwo temu, o czym się pisze i o dookoła gada. „You’ve gotta practise what you preach”, jak śpiewa lubiany przez mnie Nick Cave. A to nie jest wcale takie oczywiste.

A nie masz wrażenia, że u nas zawsze istniało przekonanie, że najlepiej się nie wychylać, tylko wtopić w tłum i iść za innymi?

Tak, to powszechna postawa. I nie dotyczy tylko nas, Polaków. To chyba w ogóle jakaś cecha gatunkowa. Przecież człowiek to istota stadna. Watahę prowadzi wadera, a zamyka basior – dwa najsilniejsze osobniki w stadzie. Najbezpieczniej jest w środku. I nie można mieć pretensji o to, że większość najlepiej czuje się właśnie tam. Tylko rodzi się pytanie o poczucie własnej tożsamości, odrębności, jakiejś podmiotowości w grupie, tego typu rzeczy. Każda władza chce ze społeczeństwa stworzyć taką watahę i obstawiać flanki, żeby mieć nad nią kontrolę. Dzisiejsza prawica mówi dziś do nas językiem socjalistycznym. Musimy być razem, stworzyć kolektyw, wszyscy musimy coś zbudować, być tacy, a nie inni.... A co z tymi, którzy inaczej postrzegają tę budowę i inaczej układają cegły? Oni muszą się sformatować, bo większość ma rację? Siłą demokracji jest jej różnorodność, pluralizm. Demokracja to nie dyktat większości. O jej jakości świadczy poziom szacunku dla mniejszości właśnie.

A gdzie Ty widzisz siebie na tzw. drabinie społecznej?

Oj, ja nie jestem żadnym wywrotowcem. Jestem w samym środku bezpiecznej do bólu klasy średniej. Z racji wykształcenia, pozycji zawodowej, materialnej oraz świadomości. Jeżdżę dobrym samochodem i tak sobie się buntuję za cudze pieniądze. Dlatego też nie śmiem nikogo pouczać ani oceniać. Ludzie mają prawo do swoich wyborów, o ile te nie łamią prawa. Jestem demokratą i humanistą, a przynajmniej z racji swoich przekonań do takiej pozycji aspiruję. Myślę się i popełniam błędy ale równocześnie przyznaję sobie prawo do drugiej i trzeciej szansy. Bo tym z grubsza jest chyba życie. Ciągle magam się ze sobą.

Czym się kierowałeś pisząc tekst do utworu „Pogo”? Jest polski niczym „Wesele” Smarzewskiego...

Pomysł na tę piosenkę wziął się z „Wesela” Wyspiańskiego. Chodzi o chocholi taniec, czyli kolejną straconą szansę na pojednanie, wspólne działanie wobec dziejowej potrzeby. Znowu nie potrafimy się ze sobą porozumieć. Zderzamy się ze sobą, objamy od siebie po to, żeby samej nie upaść. Zdało mi się, że tym chochołim tańcem mogłoby dziś być pogo. Dość agresywny, beładny taniec na wyniszczenie. W kontekście ostatnich wyborów, w których kraj podzielił się na dwie połowy traktujące siebie nawzajem dość wrogo, to chyba dość trafna metafora. Chociaż nie brakuje głosów krytycznych w tonie: „Ej, Organek chyba nie był nigdy w Jarocinie, bo nie wiesz czym jest pogo”.

A byłeś w Jarocinie?

Pewnie, że byłem. Doskonale wiem, czym jest pogo, ale posłużyłem się przecież metaforą.



Od kilku tygodni możesz ten utwór śpiewać na żywo. Jak to jest, gdy się wraca na scenę po długiej przerwie?

Po ośmiu miesiącach wróciliśmy na scenę. Przypominam, że przed pandemią nieopacznie zrobiliśmy sobie kilkumiesięczną przerwę w koncertowaniu. Jak się okazało, bardzo za nią tęskniłem. To inne koncerty, bo dla 200-300 osób. Ludzie siedzą na krzesłkach, w maseczkach na twarzy. Ja te obostrzenia szanuję, bo nie chcę, by ktoś zachorował, dlatego sam namawiam do tego ludzi. Byliśmy jednym z pierwszych zespołów, który ogłosił trasę po poluzowaniu obostrzeń. Bilety z uwagi na koszty, są trochę droższe, więc zrobiliśmy ludziom niespodziankę. Do każdego biletu dodajemy nasz singiel. To, że ludzie przychodzą jest zaskakujące i miłe. Nie spodziewałem się aż takich frekwencji. Ludzie boją się o swoje zdrowie i niektórym zespołom się to nie udało. Tym bardziej jestem wdzięczny naszym słuchaczom.

To ciekawe, bo kiedyś powiedziałeś mi, że nie jesteś zbyt towarzyski, że dobrze czujesz się sam ze sobą. Lockdown Ci nie służy?

Czułem się fatalnie w tym zamknięciu. Rzeczywiście dotarło do mnie, jak bardzo potrzebuję do życia ludzi, chociaż zawsze miałem się za skończonego mizantropa. Poza tym mocno ucierpiało moje rozbuchane poczucie wolności. Świadomość, że czegoś mi nie wolno, mimo tego, że z większością tych obostrzeń się na pewnym etapie zgadzałem. To dla mnie wartościowa lekcja.

Co robiłeś w tym czasie w domu?

To, co wszyscy. Czytałem książki, pisałem, oglądałem filmy. Kupiłem nawet konsolę do gier. Czasami trzeba odreagować czymś mniej subtelnym, ale to nie trwało długo. Dwa dni pograłem i mi się znudziło. Oddam ją chyba chrześniakom.

Mówisz, że w lockdownie czułeś się fatalnie. Nie tylko nie grałeś koncertów, ale też jak my wszyscy nie mogłeś pójść do kina, czy teatru.

Bardzo silnie poczułem, czym jest życie odarte z kultury, podporządkowane tylko podstawowym potrzebom, które można załatwić przez telefon w obrębie swojego domu. Kultura jest przeżyciem grupowym. Nie można jej w pełni zrekompensować czytaniem książki do poduszki, czy oglądaniem filmu na komputerze. Kultura jest przeżyciem o charakterze kolektywnym. Dzięki wspólnemu uczestnictwu, budujemy pewną społeczność, zyskujemy poczucie bezpieczeństwa, nabieramy jakiejś grupowej tożsamości. To, że wybieramy ten a nie inny film, spektakl, koncert, sprawia, że stajemy się częścią jakiejś grupy, dzięki której przeżywanie ma o wiele głębszy sens.

Wielu Twoich kolegów z branży otwarcie mówiło o tym, że pozbawiono ich dochodów. Aktorzy nie mogli grać w teatrach, akustycy nie mogli nagłaszać koncertów. Chyba po raz pierwszy ludzie kultury zaczęli się bać o to, czy będą mogli wykonywać swój zawód.

Oczywiście. Z czymś takim nie mieliśmy wcześniej do czynienia. W sektorze kreatywnym pracuje ok. 400 tysięcy osób. To część gospodarki, która generuje co roku ok. 4 procent PKB. I wcale nie są to tylko celebryci z pierwszych stron gazet, ale przede wszystkim ludzie, którzy z dnia na dzień stracili pracę. Aktorzy na etacie, muzycy sesyjni, akustycy, technicy, kierow-





Tomasz Organek- rocznik 1976, muzyk, kompozytor, autor tekstów piosenek. Z wykształcenia jest filologiem angielskim. Przygodę z muzyką zaczynał w Toruniu. Był założycielem i członkiem zespołu Sofa, w którym 2007 roku otrzymał Fryderyka w kategorii nowa twarz fonografii. W 2014 roku jako Organek wydał debiutancką płytę „Głupi”, która okazała się wielkim sukcesem. W 2016 roku ukazała się jego druga płyta „Czarna Madonna”. Oba albumy uzyskały status platynowej płyty. Od kilku lat Tomasz Organek jest jednym z najciekawszych artystów na polskiej scenie. W 2019 roku wydał powieść „Teoria opanowywania trwogi”. Aktualnie pracuje nad nową płytą i nową powieścią.

cy, oświeceniowcy, właściciele firm nagłośnieniowych. Cała rzesza ludzi, którzy pozostali bez środków do życia, często bez żadnych oszczędności. Bez kultury narody giną, karłowacieją. Do znudzenia przeklejący w czasie lockdownu cytaty z Churchila o tym, o co warto toczyć wojnę, jest zasadny. Kultura to cywilizacja, jej wykwit i suma. I to bez wyjątku. Od dużych metropolii, do najmniejszych wsi.

To dlatego odwiedzasz małe miasta nie tylko na koncertach, ale również na spotkaniach autorskich promujących Twoją książkę „Teoria opanowywania trwogi”?

Między innymi. Nie ma żadnego znaczenia czy jadę na spotkanie do Wrocławia, czy do Rypina. Ludzie mają podświadomą potrzebę uczestnictwa w kulturze, nawet tego nie nazywając wielkimi literami. Chęć przeżycia czegoś ponad codzienną rutynę pozwala się odprężyć, odreagować emocje, przeżyć coś, co nie jest nam dane, oczyścić się...można tak wymieniać do woli. Bez kultury nie ma życia. Ludzie bawili się w jaskiniach nie dlatego, że ktoś im kazał ale dlatego, że czuli głęboką potrzebę skomentowania tego, co widzą i czują.

Czym był dla Ciebie literacki debiut?

Spełnieniem jakiejś swojej aspiracji, polectaniem ego. Chciałem to zrobić od dłuższego czasu, bez względu na konsekwencje. Dzięki książce mogłem się bardziej precyzyjnie wypowiedzieć w sensie artystycznym ale też dookreślić swoją pozycję, etap na którym jestem. Mentalnie, warsztatowo. Ktoś mnie pochwalił w recenzji, ktoś objechał ale zrobiłem to, co chciałem. Zbyt głęboko to we mnie siedziało, żeby o tym zapomnieć albo zaniechać np. ze strachu. To też wspaniała lekcja. Dużo mi dała. Wyciągam z niej wnioski. Postaram się, żeby kolejna książka była lepsza. Wiem, że będzie lepsza.

Grasz, śpiewasz, piszesz, mówisz o ważnych sprawach. Wszędzie pełno Organka, ale jurorem w popularnym show nie chcesz być... Miałeś takie propozycje?

Tak. Proponowano mi udział w takich programach jak „Twoja twarz brzmi znajomo”, czy kilkakrotnie bycie jurorem w „The Voice of Poland” i kilku innych.

To, dlaczego odmówiłeś?

Bo jak czegoś nie czuję, to tego nie robię.

Masz komfort, że już niczego nie musisz?

Zawsze go miałem. Tak jestem skonstruowany. Nigdy nie byłem niczym zakładnikiem. Jak coś mi nie pasuje, to tego nie robię. I to wcale nie jest kwestia pieniędzy. Przez lata jadłem ziemniaki z patelni z cebulą, ale zawsze miałem ten komfort, że jestem wolny. Nikt mnie nigdy nie zniewolił pieniędzmi. Odrzuciłem wiele ofert, np. reklam w telewizji, bo nie czułem się z tym dobrze. Może kiedyś taką zrobię, ale na pewno na swoich warunkach. Robiłem w życiu różne rzeczy po to, by się utrzymać. Pracowałem np. z tyłu, na zapleczu w bardzo popularnym programie „Kocham Cię Polsko”.

Co znaczy na zapleczu?

Grałem jako muzyk sesyjny. To był dobry czas. Wszyscy tzw. snajperzy grali w tych programach. To była robota ale też świetna szkoła warsztatu i pokory. Wszystko jest po coś. Oprócz środków na utrzymanie, dotarło do mnie też to, że się do tego nie nadaje. Za duże ciśnienie, nerwy, zabieganie o nowy angaż co chwila. Nigdy nie chciałem i nie umiałem być sesyjniakiem. Chciałem być niezależny i mieć swój zespół.

W czasie pandemii spotkałam się z opiniami, że już nic nie będzie takie samo. Ty tak nie myślisz?

Nie wierzę w to, że nic nie będzie takie samo. Ludzie chcą wrócić do swoich przyzwyczajeń, do swojej wygody. Życie będzie dokładnie takie samo jak było przed pandemią i nie da się tego zatrzymać.

rozmawiała: Paulina Blaszkiewicz / foto: Karol Kacperski





System naczyń połączonych

W latach 80. minionego wieku niekwestionowana gwiazda muzyki pop. Obdarzona fantastycznym głosem śpiewała też jazz i jakby chciała to mogłaby spokojnie stanąć na operowej scenie. Dziewczyna ze Szczecina, wesoła, mądra, nieustająco piękna i na luzie. Niedzielnny poranek z Anną Jurkšztowicz w przyjaznych murach Sorrento należał do tych przyjemniejszych. Przy kawie i towarzystwie przysiadających się do nas ludzi, porozmawialiśmy m.in. o nowej płycie, francuskiej poezji, o graniu w czasach pandemii i dlaczego warto kierować się sercem. To była bardzo dobra kawa.



Mój kolega, który jest DJ'em, kiedy usłyszał, że się z Panią spotkam powiedział mi, żebym się Pani zapytała co myśli Pani o remiksie Praktyka utworu „Hej, man!”, który jest prawdziwym klubowym „bangerem”. No właśnie, te współczesne wersje Pani piosenek nie-żle namieszają na klubowych parkietach.

Jest to dla mnie bardzo miłe. Wychodzi na to, że te piosenki się nie zestarzały, mają cały czas vibe i dużo wdzięku. Bardzo mnie cieszy fakt, że kolejne pokolenie po nie sięga. Planuję zrobienie remiksów swoich utworów, myślałam nawet o zorganizowaniu konkursu na aranżacje klubowe tych piosenek. Zobaczymy, co z tego wyjdzie. Pozostając w tym temacie, to pod koniec sierpnia w Opolu na Songwriters Festival odbył się koncert zorganizowany przez grupę pasjonatów kultowych płyt. Dostałam propozycję, żeby zaśpiewać piosenki, które znalazły się na płycie z 1987 roku. Na początku pomyślałam, że jest to niemożliwe, po prostu „impossible”! (śmiech). Ale organizatorzy festiwalu tak długo „męczyli” mojego menagera, że doszliśmy wspólnie do wniosku, że to zrobimy.

Tymczasem mamy 2020 rok i kolejną płytę. Już promujący ją singiel nagrany w duecie z Andrzejem Piasecznym zapowiada przyjemną podróż, ale niebanalną.

Ta płyta jest jak powrót... jak powrót co wieczór do domu. Zależało mi, by podzielić się swoją wrażliwością i osobistymi refleksjami, ale jednocześnie by był to materiał dojrzały, stworzony przy udziale znakomitych instrumentalistów. Wspólnie z Krzysztofem Napiórkowskim, który jest producentem, bardzo dbaliśmy o jakość, od tekstów po muzykę. Myślę, że udało się nam to zrobić, bo cały album to melodyjny, klimatyczny, muzyczny zbiór oddający mój charakter i osobowość. Nikt nie ograniczał naszej artystycznej wolności. Stąd też na płycie poezja Charlesa Baudelaire'a.

I to w wykonaniu samego Andrzeja Seweryna. Skąd pomysł by na

albumie znalazła się francuska poezja i to tak dekadencja?

Wyglądało to tak, że zadzwoniłam do Andrzeja Seweryna, który jest moim przyjacielem i powiedziałam mu: na mojej płycie będą same najpiękniejsze głosy i ty do nich należysz. Zapytałam go co chciałby zacytować na albumie, koniecznie po francusku i Andrzej zaproponował „Kwiaty zła”. Wybrałam jeden wiersz z tego tomu poezji, ale nie było to proste, gdyż Baudelaire pisząc te słowa zwracał się bezpośrednio do kobiety. Czytając jego wiersze pod kątem mojego śpiewania nie mogłam nic znaleźć dla siebie, aż do momentu gdy natknęłam się na fragment, gdzie poeta drwi sobie z tej kobiety. Mówi do niej, że jest ona taka piękna, że wszystkich skosiła, że jest wręcz okrutna w tym swoim samouwielbieniu. Spodobał mi się ten fragment i postanowiłam, że go zaśpiewam w pierwszej osobie: „Piękną jest, o śmiertelni, niby sen z kamienia...”. Do tego dobrał mi jeszcze sonet, gdzie on, poeta, za nią tęskni i finalnie wyszło z tego, mówiąc nieskromnie, małe arcydzieło. Czuć i słyszeć, że nie przez przypadek spotkaliśmy się by nagrać ten utwór. Takie przemycanie rzeczy nietuzinkowych, wartościowych, to także pewna forma zachęty dla słuchacza, który być może, w ten sposób, odkryje dla siebie coś nowego i np. zainteresuje się klasyczną poezją francuską. Pozostałe teksty są współczesne, napisane dla mnie w większości przez mężczyzn, przez co są bardzo... kobiece. (śmiech)

Od strony muzycznej też jest wyjątkowo choć lekko i przyjemnie.

Ta lekkość w brzmieniu jest zamierzona. Słyszeć to dobrze w utworze, który śpiewam z Andrzejem Piasecznym. Nie rywalizujemy, który głos jest mocniejszy i ważniejszy. To zresztą zasługa Krzysztofa Napiórkowskiego który jest też świetnym wokalistą.

Dla muzyka, wokalistki, dla artysty nie ma chyba nic cenniejszego jak występ na żywo. Niestety, panująca pandemia bardzo mocno ograniczyła koncertowanie. Jak się Pani czuje w tej, miejmy nadzieję, tymczasowej rzeczywistości?

To jest przynębiające. Zawsze mówiłam, że nikt nie odbierze nam koncertów. Już Internet po części odebrał nam pracę. Wszystko odbywa się, używając cyfrowej terminologii, w chmurze. To tylko drobny fragment tego co składa się na obecną sytuację, a tak naprawdę chodzi o to, że już prawie nikt nie kupuje naszych płyt fizycznie. Wpływy z Internetu są dużo mniejsze i naprawdę trzeba uzyskać miliony odsłon, żeby uzyskać jakiegokolwiek profity z naszej pracy. Jeśli artysta ma poniżej miliona fanów na tych wszystkich platformach streamingowych to właściwie dokłada do interesu. Dlatego też koncerty mają takie znaczenie. W czasach, kiedy zmieniła się forma dystrybuowania muzyki, granie na żywo nadal jest w cenie i nadal jest pożądane przez słuchacza. Nic nie zastąpi żywego kontaktu. Dla nas artystów jest to system naczyń połączonych: publiczność przychodzi, my jej przekazujemy naszą wrażliwość i energię. Bardzo siebie potrzebujemy a teraz nam to odebrano.

Mimo to, na całe na nasze szczęście, dalej tworzycie. No właśnie, obchodzi Pani w tym roku 35 rocznicę pracy twórczej. Jest to dla Pani ważne?

Mój menager mnie namówił by celebrować to święto. Ja do tej daty niespecjalnie przywiązywałam uwagę. Ktoś, kto usłyszałby tę liczbę mógłby pomyśleć: „Boże, jak można 35 lat śpiewać?” (śmiej). Ja akurat zaliczam się do tej grupy, która będzie śpiewać do grobowej deski. Cóż, te lata tylko zobowiązują mnie do tego by się porządnie zachowywać (śmiej). Jednak faktycznie jest to szmat czasu. Przychodzą do mnie fani albo znajomi i np. się pytają: „Ania, pamiętasz skąd się znamy?” A ja udaję, że pamiętam. Nie sposób jest wszystko spamiętać, szczególnie, że te 35 lat to ogromna liczba koncertów, mnóstwo spotkań, mnóstwo ludzi i zdarzeń. Wszyscy się zmieniamy z upływem lat, no może poza czterema osobami w tym kraju.

Kogo ma Pani na myśli?

Wojtka Gąssowskiego, Stefana Friedmanna, Jana Englerta i Zbyszka Buczkowskiego. Oni cały czas wyglądają tak samo!

Pani również! I te wszystkie fajne piosenki. Polska muzyka rozrywkowa z lat 70. i 80. przeżywa drugą młodość, za sprawą wspomnianych wcześniej ludzi związanych z muzyką klubową. Co jest w tych utworach takiego ponadczasowego?

Faktycznie jest coś takiego co wyróżnia tamte kompozycje. Tamte utwory były rozbudowane, miały piękne kantyleny, miały piękne teksty, aranżacje, często na smyczki. Nie jestem pewna czy teraz komukolwiek chce się coś takiego robić, z takim rozmachem. W dobie home recordingu jest bardzo łatwo zrobić coś efektownego w domu, przy niewielkim nakładzie środków ale to nie przetrzymuje próby czasu, szybko się nudzi. Zachęcam do naturalnego traktowania muzyki, grania na żywo. Zresztą tę nową płytę wymyśliśmy tak, że nagrywałam ją równocześnie z muzykami, gdzie zazwyczaj najpierw nagrywa się muzykę a później wokalista dogrywa swoje. My zrobiliśmy odwrotnie: najpierw były próby a później poszliśmy do studia gdzie nagrywaliśmy po cztery wersje każdego utworu, wspólnie, razem, na sto procent.

Słuchać w tej muzyce dużo serca a mniej chłodnego kalkulowania.

Zawsze się kieruję sercem. Tak było w wielu sytuacjach życiowych. Serce nas nie ogranicza. Poza śpiewaniem jestem też nauczycielem duchowym. Zawsze interesowała mnie psychologia, humanologia, socjologia, filozofia. Lubię wiedzieć co nami kieruje, dlaczego tak się dzieje, w jakim celu. Lubię drążyć. Zawsze byłam uduchowioną osobą, począwszy kiedy jako mała dziewczynka śpiewałam w chórze w kościele przy ulicy Królowej Korony Polskiej. Później śpiewałam gospel czyli jeszcze gorzej (śmiej).

Gorzej?

Gorzej, bo jeszcze bardziej uduchowioną muzykę, wręcz transową, powodującą uniesienia. Uspokoiłam się dopiero kiedy zaczęłam śpiewać pop, ale po latach znowu sięgnęłam po muzykę duchową i zaczęłam nagrywać mantry i piosenki kontemplacyjne.

I przez ten czas wcale się Pani nie zmieniła, pomimo statusu ikony i divy polskiej piosenki. Lubi Pani ten rodzaj popularności?

Chyba tak. Jest to dla mnie ważne gdyż okazuje się, że moja praca jest przydatna. Świadczy to także o tym, że warto robić rzeczy wartościowe, bezkompromisowo, bez mrugania okiem i pod publiczność. Take podejście powoduje, że tworzy się rzeczy ponadczasowe, z których nawet



po 35 latach można być dumnym.

Jest Pani dziewczyną ze Szczecina. Lubi Pani wracać do rodzinnego miasta?

Mówię: że jestem w Szczecinie, a Szczecin jest we mnie. Był taki moment, że nie kochałam tego miasta. Kiedy wyjechałam do Warszawy denerwowało mnie to, że tu się nic nie dzieje, że wszystko jest podupałe a przecież jest to piękne miasto, które mogłoby konkurować np. z Wiedniem. Przyjeżdżałam do Szczecina i patrzyłam na to co się tu dzieje z bólem serca, ale widzę teraz, że się trochę ruszyło i Szczecin ma szansę stać się nie tylko perłą architektury, ale także ważnym miejscem na kulturalnej mapie Polski. Bardzo chętnie tu wracam. Myślę, że kiedyś tu wrócę.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała: Aneta Dolega / foto: Zuza Krajewska

CLOCHEE® MEN



Specjalnie opracowane receptury powstałe na potrzeby męskiej skóry.

Biotechnologiczne składniki aktywne. Przyjazna środowisku i skórze wegańska formuła.

Roślinne składniki o udowodnionym działaniu zwiększającym poziom atrakcyjności.

Ponad 97% składników pochodzenia naturalnego.

www.clochee.com

Sklep firmowy w Szczecinie - ul. Bogusława X 10/2.

Dostępne też w wielu perfumeriach i drogeriach w całym kraju.

A photograph of a man with short brown hair and a light beard, wearing a white t-shirt, sitting in the driver's seat of a dark blue convertible car. He is looking off to the side with a thoughtful expression. The background is a blurred outdoor setting, possibly a marina or harbor, with buildings and water visible.

MATEUSZ KUSZNIEREWICZ

Krótki bilans 45 - latka

Jedyny mistrz olimpijski jakiego Polska ma w żeglarsztwie i z pewnością najbardziej znany żeglarz. Człowiek, który ma na swoim koncie gigantyczną liczbę sukcesów i wciąż wygrywa światowe imprezy. Drugą rywalizację od lat prowadzi na lądzie. Inicjator i szef dziesiątek projektów biznesowych, twarz wielu marek. Wiele z nich prowadził i prowadzi z sukcesem, są też takie, które zakończył porażką. Dwa lata temu głośno było o projekcie Polska100, rejsie dookoła świata finansowanym przez Polską Fundację Narodową. Po upadku projektu i głośnej krytyce zniknął ze sceny. Dzisiaj znów wraca. I jak sam zaznacza – dużo mocniejszy, bo nie boi się mówić – nie tylko o swoich sukcesach, ale i porażkach. Przed wami Mateusz Kusznierewicz w krótkim bilansie 45 - latka.

Kim jest dzisiaj Mateusz Kusznierewicz?

Jestem szczęśliwym człowiekiem, robię to co lubię z fajnymi ludźmi.

A zawodowo?

Żeglarzem i przedsiębiorcą.

Przejrzeliśmy twoją stronę internetową – jesteś tam trenerem, coachem, mentorem, szkoleniowcem. Jest tam żeglarstwo, jest działalność biznesowa, są innowacyjne łożyska kulkowe, a nawet można kupić czapkę. Można skutecznie pogodzić tak dużo elementów?

Wszystkie przedsięwzięcia, w które jestem zaangażowany łączą dwa obszary: sport i innowacyjne technologie. Po latach doświadczeń, nie dotykam już żadnych innych sfer i zajęć poza tymi, w których czuję się dobrze i mocno. Zakończyłem etap poznawczy. W końcu wybrałem to, w czym czuję się najlepiej i na tym się skupiam. Jestem aktywnym żeglarzem, sportowcem, trenerem i mentorem. Jestem także zaangażowany w tworzenie sportowych wydarzeń, mam na myśli tutaj żeglarski mundial. Jednak wszystko to dzieje się na moim podwórku i jest ze sobą spójne. Drugi ważny obszar mojej działalności to biznes, który teraz również związany jest głównie ze sportem. Wprowadzam sport do biznesu, wdrażam m.in. swój autorski produkt „Sport @ Work” czy „Do Sport Now”, które sprawdzają się znakomicie. Kolejnym moim przedsięwzięciem w obszarze nowych technologii jest aplikacja „Target10” stworzona dla sportowców i trenerów w celu zwiększania poziomu sportowego i umiejętności czego efektem mają być lepsze wyniki. To też jest sport, tylko w innym wymiarze. Patrząc całościowo faktycznie dużo tego, ale ja zawsze stałem na kilku nogach i przy dobrej organizacji i współpracy z fantastycznymi ludźmi jestem gotowy realizować wiele przedsięwzięć.

Skoro sport i żeglarstwo wciąż dominują u ciebie to zacznijmy od nich. W ubiegłym roku zdobyłeś mistrzostwo świata w klasie Star. To naprawdę niezły wynik jak na osobę, która ma 44 lata.

Dobrze to ująłeś (śmiech). Wiedziałem, że po takiej przerwie jestem w stanie wrócić do żeglarstwa regatowego na wysokim poziomie, ale żeby od razu sięgnąć po Mistrzostwo Świata, to tego się nie spodziewałem. Wynik jest fantastyczny i bardzo się z tej okazji cieszę. Pierwszy sukces na skalę światową odniosłem w wieku 21 lat, teraz kolejny mając 44 i to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że mogę cały czas podtrzymywać wysoki światowy poziom, mam olbrzymi potencjał i sportową adrenalinę. Wydaje mi się, że ma to ogromne znaczenie. Sport jest moją życiową motywacją, a jeżeli osiągam sukcesy, to jest naprawdę bardzo satysfakcjonujące. Myślałem, że po trudnych doświadczeniach z 2018 roku odbudowanie się zajmie mi więcej czasu. Okazało się, że jestem bardzo mocny, mam wokół siebie wspaniałych ludzi i potrafię realizować nawet bardzo ambitne cele.

Dlaczego akurat klasa Star? Mocno konserwatywna, ciężka i nie należy do łatwych.

To moja ulubiona łódka. Rzeczywiście nie jest łatwa w obsłudze. Powiem wręcz, że jest bardzo wymagająca. Ale kiedy włoży się w nią dużo pracy, dobrze przygotowuje i dołoży wysoki poziom umiejętności, to przyjemność żeglowania na niej jest ogromna. Wybór jachtów w żeglarstwie jest olbrzymi, jednak jestem zawodnikiem, który lubi element taktyki i techniki. Katamarany, czy chociażby Laser mi nie pasują. Są zbyt ogólne, a Star pasuje mi pod względem wyzwania i sposobu żeglowania.

W ubiegłym roku wsiadłeś też na Dragona, klasę równie konserwatywną.

Kolejna klasa o blisko stuletniej tradycji... No tak. Zauważyłem, że niewielej przyjemności sprawia mi żeglowanie nie w pojedynkę, a w załogach 2-3-4 osobowych. Dlaczego? Ponieważ nadal masz bardzo dobry kontakt w załodze i nie ma zbyt dużo innych tematów do ogarnięcia poza tymi stricte żeglarskimi.

Budujesz teraz polski zespół na SSL Gold Cup 2022. Powiedz coś więcej o tym projekcie.

To regaty żeglarskie na wzór mistrzostw świata w piłce nożnej wymyślone przez organizację SSL z siedzibą w Szwajcarii. To będzie żeglarski mundial. 11-osobowe reprezentacje z każdego kraju, co dwa lata, będą walczyć o tytuł najlepszego państwa w żeglarstwie. Wszystko odbywać się będzie na jednakowych jachtach dostarczanych przez organizatora. Pierwsza edycja odbędzie się w Szwajcarii w 2022 roku, a w szranki

stanie aż 56 państw z całego świata. W każdym z nich SSL wybiera kapitana, który będzie odpowiedzialny za stworzenie zespołu w każdym ze zgłoszonych państw i przygotowania do Mundialu.

Ty, z racji wielu startów w SSL zostałeś kapitanem polskiej drużyny. Masz już swój zespół?

Wybrani przez SSL kapitanowie każdej reprezentacji to doświadczeni żeglarze ze znaczącymi sukcesami na koncie. Mistrzowie Olimpijscy, zwycięzcy Pucharu Ameryki czy Volvo Ocean Race. To dla mnie wielkie wyróżnienie móc przygotowywać polską reprezentację na SSL Gold Cup. Proces powoływania 11-osobowego składu zespołu jest precyzyjnie ustalony przez SSL. Pięcioro członków wybieranych jest ze światowego rankingu, a pięcioro powołuje kapitan. W tym projekcie widzimy młodą generację polskich żeglarzy. Ma to być dla nich trampolina do światowego żeglarstwa. Proces selekcji trwać będzie do początku 2022 roku. W tej chwili w szerokim składzie jest ponad 40 żeglarzy. Miejsce w składzie mają już Agnieszka Skrzypulec, mistrzyni świata w olimpijskiej klasie 470, która weszła do zespołu jako najwyższej sklasyfikowany Polak w rankingu SSL, Łukasz Przybytek, który na co dzień startuje w olimpijskiej klasie 49-er, a którego widzę w roli sternika oraz Przemek Filipowicz, utalentowany zawodnik i trener polskich skiffów. Z kolei uznani żeglarze jak Patryk Zbroja, Michał Korneszczyk i Piotr Harasimowicz są w tzw. Radzie Projektu, ponieważ uznałem, że nie będę podejmować decyzji w tak ważnym dla polskiego żeglarstwa projekcie w pojedynkę.

Kapitan nie będzie osobiście startować?

Zgadza się, kapitan może, ale nie musi być na łódce podczas rywalizacji. Może wspierać swój team na etapie przygotowań i treningów, a podczas samej rywalizacji pozostać na brzegu. Z 11-osobowego teamu, tylko 9 osób będzie się ścigało i powiem szczerze, że byłoby super, gdyby nasz jacht poprowadziła młoda generacja polskich żeglarzy.

Czy ta inicjatywa ma szansę przebić się w gąszczu różnorodnych żeglarskich imprez na świecie?

Jest duża szansa, że tak się stanie. Celem SSL Gold Cup jest zdobycie olbrzymiej oglądalności. Spodziewamy się 10 milionów widzów z całego świata, które obejrzą pierwszą edycję Żeglarskiego Mundialu. W poprowadzenie swoich reprezentacji zaangażowały się największe gwiazdy światowego sportu. Sime Fantela z Chorwacji, Santiago Lange z Argentyny to legendy żeglarstwa, mistrzowie olimpijscy z Rio de Janeiro. Australijczyk John Bertrand, który wyrwał Amerykanom w 1983 roku Puchar Ameryki – osoby tej rangi będą kapitanami poszczególnych krajów, a to daje naprawdę pozytywne prognozy.

Mówiłeś o tym, że będziecie startować jako Polska, wymieniałeś członków kadry narodowej, ale formalnie to inicjatywa prywatna. Działacie poza strukturami Polskiego Związku Żeglarskiego. To gorzej, czy lepiej?

SSL podobnie jak Puchar Ameryki, Ocean Race czy Sail GP ma podpisaną umowę o współpracy ze światową federacją żeglarską World Sailing. Ta natomiast zrzesza krajowe federacje. Dla sukcesu SSL Gold Cup nie jest wymagane wsparcie krajowych związków żeglarskich. W niektórych krajach takich jak Singapur, Chiny, Oman czy Turcja federacje się zaangażowały. We wszystkich innych krajach federacje nie uczestniczą w przygotowaniach do tego wydarzenia.

Czyli nie potrzebujesz w tym momencie współpracy z PZZ?

W Polsce działamy niezależnie. Tak jest zdecydowanie lepiej i bardziej efektywnie.

Pytam o PZZ, bo przecież w 2017 roku zostałeś powołany do nowego zarządu na stanowisko wiceprezesa ds. sportu.

Polskie związki sportowe to specyficzne organizacje. Znam PZZ od dwóch stron - jako członek kadry olimpijskiej i jako członek zarządu. W 2017 roku zaangażowałem się w proces wprowadzenia zmian w Polskim Związku Żeglarskim. Osiągnęliśmy założony cel. Został powołany nowy prezes i zarząd. Funkcjonowanie w strukturach wewnętrznych związku sportowego to temat na oddzielną rozmowę. Mogę powiedzieć, że to trudny temat. Są to organizacje, które mają swoje ograniczenia, działają według zasad i przepisów, których decyzje często nie pozwalają osiągać wysoko postawionych celów. To, że powołano mnie na stanowisko wiceprezesa, nie do końca pokrywało się z tym, co chcia-

łem robić. Moim głównym celem było przełożenie moich doświadczeń i wiedzy na trenerów i zawodników, a ja wpadłem do organizacji, w której bardzo dużo czasu zajmowała biurokracja. Poświęciłem dużo czasu i energii w PZZ. Przekazałem całą swoją wiedzę i doświadczenia. Byłem nastawiony na dobrą, zdrową i partnerską współpracę.

W 2018 PZZ utworzył nową posadę – dyrektora sportowego, którą objął Dominik Życki. Tomasz Chamera, prezes PZZ wyjaśnił wtedy, że ta nominacja była konieczna z racji „niezadowolającego zaangażowania w sprawy sportowe ze strony wiceprezesa ds. sportu”. Czyli twojego.

Moje zaangażowanie w rozwój polskiego żeglarstwa w tamtym czasie nigdy nie było większe. Kiedy po raz kolejny zwróciłem uwagę na błędnie podejmowane decyzje, które bardzo często nie były ze mną w ogóle ustalane, umiejętnie odsunęto mnie od decyzyjności. Nastąpiło to jeszcze przed powołaniem Dominika na to stanowisko.

Dominik Życki to twój wieloletni partner z klasy Star, razem zdobyliście mistrzostwo świata. Wiedziałeś o planowanej nominacji?

Oczywiście. I szczerze na nią przystałem.

A to, że dyrektor sportowy nie będzie podlegać wiceprezesowi ds. sportu?

Ciekawe, prawda? To była decyzja zatwierdzona przez zarząd PZZ. Ponieważ mam zasadę, że publicznie nie wypowiadam się negatywnie o konkretnych osobach, na tym zakończyć odpowiedź na to pytanie.

Czy ta sprawa miała wpływ na wasze dalsze relacje?

Nie, wciąż utrzymujemy z Dominikiem kontakt.

Kadencja zarządu trwa do 2021 roku, ale ty już złożyłeś rezygnację.

Nie lubię robić rzeczy bez sensu. Sama obecność na takim stanowisku bez realnego oddziaływania jest bezsensowna. Do tego uważam, że niektóre sytuacje i zdarzenia nie powinny mieć miejsca w takiej organizacji jak Polski Związek Żeglarski. Z tego powodu postanowiłem odejść.

Nowy zarząd nie poprawił sytuacji w związku?

Zmiany na lepsze nastąpiły, bo związek bardzo się zmienił na przełomie ostatnich 4 lat. Taka organizacja jest potrzebna i to pod wieloma względami. Sytuację w związku można rozpatrywać na wielu poziomach. Dla mnie najistotniejsza zawsze była kultura pracy, proces podejmowanych decyzji oraz strategia działania. Jestem sportowcem i w tym znam się najlepiej. Zależy mi na sukcesach młodzieży i seniorów. Od dwóch lat nie zdobyliśmy medalu na mistrzostwach świata i mistrzostwach Europy seniorów. Jednocześnie widzę co się dzieje na świecie, jak działają inne organizacje, kadry i związki. Mając takie porównanie wiem, że w Polsce nie wykorzystujemy potencjału. Boję się myśleć co będzie za cztery czy osiem lat na igrzyskach olimpijskich w Paryżu i Los Angeles. W klasach takich jak np. Laser, Nacra czy 470 na tą chwilę nie widzę nowej generacji dobrze ułożonej młodzieży, która sięgnie po kolejne medale olimpijskie. Z kolei polska kadra w windsurfingu jest chyba najstarszą, która w ogóle weźmie udział w igrzyskach w Tokio.

Mamy kraj średniej wielkości z dostępem do morza, a wg jednego raportów PZZ sprzed lat niemal 8 mln Polaków miało mniejszy lub większy kontakt z żeglarstwem. Co więc nie gra?

Tutaj jest potrzeba profesjonalizmu i systemowych rozwiązań. Jestem przyzwyczajony do planowania, dobrej komunikacji wewnątrz zespołu i podejmowania strategicznych, przemyślanych i wspólnych decyzji. Potrzebny jest ambitny plan, wychodzący poza lokalne struktury i polski sposób myślenia. Taki plan musi być zrealizowany od A do Z. Wskazane by w między czasie nikt nie wpływał na jego zmianę.

Dla zwykłego człowieka ta sytuacja jest dziwna. Jedyny mistrz olimpijski jakiego Polska ma w żeglarstwie, który powinien służyć swoim doświadczeniem oraz PZZ z kadrą narodową. I nie potraficie współpracować.

Tak, to bardzo dziwna sytuacja. Uważam, że polskie żeglarstwo bardzo dużo straciło na takim obrocie spraw. Specyfika funkcjonowania związku i poszczególnych osób ma tutaj duże znaczenie. Patrząc na to z zewnątrz i czasem przecieram oczy ze zdumienia. Ale to nie mój problem. Ja wiem jak mogę pomóc polskiemu żeglarstwu i polskim żeglarzom.





W tym sporcie nie możesz być ograniczony, jeżeli chcesz zdobywać medale. Paradoksalnie dzisiaj mam więcej możliwości pomocy zawodnikom niż miałem będąc w strukturach związku. Często zgłaszają się do mnie zawodnicy, którzy pływają nawet na klasach przygotowawczych i proszą o kilka wskazówek dotyczących trzymowania masztu i żagli. Każdemu poświęcam czas. Jedne drzwi się zamykają, a inne otwierają. Mam swoją misję życiową, żeby pomagać polskiemu żeglarsztwu, nie tylko zdobywając medale.

Czy wpływ na twoje relacje z PZZ miał też projekt Polska 100? Wszystko zbieгло się w podobnym czasie.

Projekt Polska 100 posypał się w maju 2018, a zdarzenia związane ze związkiem dotyczyły bardziej przełomu roku 2018 i 2019. Można to skorelować, natomiast wprost nie otrzymałem takiej informacji.

Żałujesz dzisiaj udziału w projekcie Polska 100?

Nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi. Na pewno żałuję, że poświęciłem na niego dwa lata swojej ciężkiej pracy i nic z tego nie wyszło. To były ciężkie doświadczenia, szczególnie jak media zaczęły naciskać i psuć atmosferę wokół tego wyjątkowego projektu. Nie będę ukrywał, że było ciężko. To był jeden z trudniejszych okresów w moim życiu. Natomiast później jak to się wszystko już zakończyło, kiedy to sobie przepracowałem, to pomyślałem, że dobrze, że coś takiego mi się przydarzyło, bo właśnie te wydarzenia spowodowały, że jeszcze nigdy nie byłem tak mocny jak jestem teraz. Bardzo dobrze przepracowałem ten okres. Przeszedłem żałobę po stracie projektu. Współpracowałem z bardzo dobrym psychologiem. Dorota jest jednocześnie coachem biznesowym. Tak dużo na tym zyskałem i tak dobrze nam się pracowało, że spotykamy się do dzisiaj. Nawet w czasach, kiedy mam się świetnie. Wtedy wiele rzeczy sobie uświadomiłem, dużo zrozumiałem, poznałem też głębiej siebie i najbliższych. Pomimo bardzo trudnych chwil i rysy na swoim zawodowym wizerunku, pod tym kątem tego nie żałuję.

A jeżeli żałujesz to pod jakim kątem?

Żałuję głównie dlatego, że nie zrealizowaliśmy dla Polski i polskiego żeglarsztwa naprawdę postępowego projektu. Jego skala była olbrzymia. To miało być preludium do wejścia w mocne oceaniczne regaty. Jeżeli doszedłby do skutku, to plan zakładał finansowanie startu w Volvo Ocean Race.

Wielu ekspertów twierdziło, że ten projekt był nierealny. 100 portów w 3 lata, udział w najlepszych regatach na świecie, w jednej załodze i na jednym jachcie. Czy to w ogóle miało rację bytu?

Oczywiście, że tak! To był bardzo dobrze i profesjonalnie przygotowany projekt. To był też dobry czas na realizację takiego przedsięwzięcia. To było do zrealizowania. Z takim jachtem moglibyśmy być na pewno w pierwszej dziesiątce Sydney Hobart oraz na podium wielu innych słynnych światowych regat.

Czy nie zapaliła się tobie czerwona lampka? Samo ogłoszenie projektu w październiku 2017 roku – Stadion Narodowy, wicepremier Piotr Gliński, kilku ministrów, prezes Fundacji Narodowej – to wszystko było bardzo polityczne. Sama fundacja już wtedy miała złą opinię. Kojarzyła się z niejasnymi finansami i niejasnymi decyzjami.

Świeciła. Jestem zadaniowcem, oczywiście patrzę co z kim robię, a te raz jeszcze uważniej, ale wtedy miałem do wykonania misję. I przyznam szczerze, że to mnie wtedy trochę oślepiło. Zaślepiła mnie chęć realizacji wyjątkowego przedsięwzięcia dla Polski. To był bardzo ambitny projekt. Wręcz idealistyczny. Uwierzyłem, że jest to możliwe i tak bardzo tego pragnąłem, że te inne rzeczy stały się wówczas mniej ważne.

No i nastąpił medialny krach. O ile jeszcze w momencie ogłoszenia projektu nie było tak głośno, to gdy w marcu 2018 roku Gazeta Wyborcza oceniła jego koszty na 20 mln zł to wybuchła afery. Wydaje mi się, że nigdy wcześniej tak dużo nie pisano o żeglarsztwie, a na ciebie ruszyła lawina krytyki. Byłeś na to przygotowany?

Dzisiaj kiedy opowiadam o tym zdarzeniu na różnego rodzaju wykładach, mówię jak bardzo byłem do tego nieprzygotowany. Nie sądziłem jak jeden artykuł w Gazecie Wyborczej może wpłynąć na realia i rozpędzić lawinę kolejnych zdarzeń. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem i mówię tutaj o negatywnym kontekście. Dzisiaj wiem, że każdy kto planuje projekt na tak wielką skalę, powinien mieć gotowe scenariusze na każdą ewentualność. My tego nie mieliśmy. Skupiliśmy uwagę w 100% na realizacji projektu. Ja dodatkowo popełniłem duży błąd, gdybym mógł cofnąć czas to na pewno bym to zmienił. W życiu nie zgodziłbym się na pełnienie tak istotnej i kluczowej roli w jednym projekcie. Wiele osób doradzało mi, żebym odciągnął od siebie uwagę nie wychodząc na front projektu. Mam bardzo mocne nazwisko i markę. Natomiast warunkiem PFN było to żebym był jedną ze stron umowy, nie tylko operatorem. To był błąd, za który słono zapłaciłem.

W maju 2018 projekt upadł. Zaczęła się bardzo ostra wymiana ciosów pomiędzy PFN, a wami, czyli Fundacją Navigare. Wicepremier Piotr Gliński oficjalnie obwieścił, że stało się tak, bo stracił do ciebie zaufanie gdyż część środków zamiast dla waszej załogi trafiła na twoje konto.

Długo można by było wyjaśniać całą tę kwestię i kolejność zdarzeń. Kiedy w słynnym marcu 2018, projekt Polska100 i PFN zaatakowały media, wiele działało się także wewnątrz między zespołem realizującym. Praktycznie z dnia na dzień nasze kontakty zaczęły obumierać. Już wtedy wiedzieliśmy, że PFN zaczyna odsuwać się od projektu. Był taki zapis, że jeżeli jacht nie będzie zakupiony do 6 maja 2018 to umowa przestaje istnieć. Dzisiaj jak patrzę z perspektywy czasu, była to bardzo przemyślana przez nich decyzja. Wiadomo, że przy takim fiasku zawsze ktoś musi ponieść winę. Czy znacie jakiegokolwiek przypadek w którym to polityk przyzna się do winy? Padło na mnie. Warto również zaznaczyć, że tutaj decydem w sprawach administracyjno-finansowych z naszej strony był prezes fundacji Navigare, a nie ja.

Nie miałeś wpływu na decyzje fundacji?

Nie miałem. Kontrolę nad fundacją miał wówczas jej prezes.

Jaki był finał tej sprawy?

Sprawa jest zamknięta. Wszystko jest rozliczone, ale w mojej ocenie nie w taki sposób w jaki powinno być.

PFN wysłała też do mediów pismo o twoim zajęciu komorniczym na kwotę 3,3 miliona złotych. Podano je jako kolejny powód zakończenia współpracy z tobą.

To było zagranie poniżej pasa. To oddzielna sprawa, ale została wykorzystana przeciwko mnie.

Czy ta egzekucja miała związek z projektem? Czy PFN miało prawo upublicznić takie informacje?

Świadczy to tylko o osobach którzy tam działali. Mówię w czasie przeszłym, bo już nie sprawują tam tych stanowisk. Uważam, że nie było żadnego związku. Wykorzystali to jako pretekst i jednocześnie wybielenie swoich kart. Cała wina została zrzucona na mnie, nie miałem nawet możliwości wytłumaczyć tej sytuacji, bo media wręcz wrzały.

Publicznie jednak nie odniosłeś się wtedy do tej sprawy?

Zgadza się. To były moje prywatne sprawy, które zostały bardzo umiejętnie wykorzystane przeciwko mnie.

Nie lepiej było jasno i głośno wyrazić swoje stanowisko?

Dzisiaj można rozważać wiele rozwiązań. Jakbym mógł cofnąć czas, to na pewno wielu rzeczy bym uniknął w całym tym projekcie. Wiem, że nie robiłbym tego projektu z PFN.

Teraz projekt Polska 100 działa pod nazwą I Love Poland. Śledzisz ich poczynania?

Interesuje się polskim żeglarstwem i oczywiście obserwuję. Widzę, że na kluczowych stanowiskach znowu zmieniają się osoby. I to na takiej maszynie regatowej, na której potrzeba jest profesjonalistów i zgranej załogi. Niestety nie wygląda tak jak bym to sobie wyobrażał. Jednak zawsze będę trzymał kciuki za każdy projekt żeglarski w Polsce, a szczególnie za to, by był dobrze zrealizowany, bo może przynieść same korzyści.

Czy te projekty pomogły polskiemu żeglarstwu?

Trzeba odróżnić projekt Polska 100 od I Love Poland. To dwa zupełnie oddzielne koncepty, także pod względem jakościowym i zadaniowym. Z wielkim przekonaniem mogę powiedzieć, że projekt Polska 100 zupełnie nie pomógł w rozwoju polskiego żeglarstwa.

Czy dzisiaj w Polsce jest klimat do tego, żeby inwestować w żeglarstwo? I te olimpijskie i te oceaniczne.

Wydaje mi się, że nie jesteśmy na ten moment gotowi by dorównać ambitnym projektom europejskim czy światowym. Mielśmy w Polsce kilka takich przedsięwzięć w latach 90., ale od tamtego czasu nic w dobrym kierunku nie ruszyło.

Z czego to wynika?

Kiedyś była jedna osoba, która miała talent, smykałkę i pełne zaangażowanie. To Roman Paszke, ówczesny lider polskiego żeglarstwa morskiego. Dzisiaj mamy czterech indywidualistów, a tort do podziału jest cały czas ten sam. Tyle, że teraz nie bierze go w całości jedna osoba, a każdy po małym kawałku. Problem polega na tym, że nie ma współpracy pomiędzy tymi osobami. Gdyby to się zmieniło, to żeglarstwo moglibyśmy wnieść na zupełnie inny poziom.

Czy myślisz jeszcze o wielkim projekcie oceanicznym?

Zdecydowanie nie. Wyleczyłem się z tego. Głównie pracuję za granicą, tam też pływam. W Polsce zaangażowałem się głównie w przygotowania reprezentacji do SSL Gold Cup, które ma być trampoliną w wejście w międzynarodowe żeglarstwo regatowe dla nowej generacji polskich zawodników. Oceany już mnie nie kręcą. Złożyło się na to na pewno doświadczenie związane z Polska 100, ale również sposób w jaki się żegluje na takich jachtach. Jestem regatowcem, który lubi walczyć o każdy metr burty w burcie. W żeglarstwie morskim mi tego brakuje.

Jesteś mentorem i coachem, masz na koncie ponad 800 występów publicznych. Często mówisz o swoich porażkach?

Bardzo często. Swoje prezentacje zaczynam często od przywołania sytuacji, które na początku były trudne, a na samym końcu pokazuję, że mimo wszelkich zawirowań, jest ten happy end. Dzisiaj już do tego dorosłem, wcześniej trudno było mi przyznać się do porażek. Teraz zdaję sobie sprawę, że móc i nie bać się o nich mówić to naprawdę duża wartość. Ale wspominam również o moich sukcesach, ponieważ na kilkadziesiąt sukcesów jest jedna porażka. Wiadomo, że o niej jest

głośniejsze, ponieważ jest bardziej atrakcyjna dla mediów.

Od lat działasz intensywnie w biznesie.

Tak. I to od dawna. Imałem się wszelkich biznesów, handlowałem odzieżą, jachtami, samochodami, miałem biuro turystyczne, prowadziłem swoją akademię żeglarską. Dużo się działo. Mam tutaj sporo sukcesów, są też i porażki. Co ciekawe, to często niepowodzenie sprawia, że więcej nad sobą pracuję, wyciągam wnioski i kiedy ponownie podejmuję działanie, często kończy się sukcesem.

Twoim biznesem jest też ZOOM.ME, czyli przenośny ekran na zdjęcia. Co cię skłoniło żeby pójść w kierunku nowoczesnych technologii?

Jestem fanem nowych technologii, elektroniki i mobilności. Zawsze chciałem stworzyć urządzenie elektroniczne. Doświadczyć procesu projektowania i wykonania urządzenia i oprogramowania, które by go napędzało. Może dlatego, że większość Kusznerowiczów to inżynierowie. Pomysł zrodził się przy zabawie z moją córką Nataszą. Robiąc jej zdjęcia moim smartfonem, chciałem szybko podzielić się nimi z moimi rodzicami i teściami. Nie wszyscy używali smartfonów, więc musieli czekać, aż pokażę im fotografie osobiste. Nie chciałem wysyłać ich mailem, a zrobić im prezent, zaskoczyć, wyświetlając im te zdjęcia na ekranie w ich domu. W nieco ponad rok, z grupą doświadczonych ekspertów, stworzyliśmy nie tylko produkt, ale również całe oprogramowanie. Sam fakt, że podpisaliśmy umowę z dużą siecią komórkową było dużym sukcesem. To była bardzo dobra lekcja i niesamowite doświadczenie.

Masz też własną aplikację Target10. Co to takiego?

Stworzyliśmy ją w zespole bardzo utalentowanych osób. To oprogramowanie, które ma pomóc w osiągnięciu lepszych wyników w sporcie, gdzie możesz na bieżąco oceniać swoją formę i monitorować postępy. Obecnie platforma przystosowana jest do użytkowania przez żeglarzy, jednak w niedalekiej przyszłości uruchomimy także warianty dla innych dyscyplin, takie jak triathlon, pływanie, bieganie czy kolarstwo. Jest to projekt o zasięgu globalnym. Zainteresowanie produktem jest obiecujące.

W tym roku obchodzisz 45 urodziny. To moment pewnych bilanсів i podsumowań. Co ci się udało najbardziej, a co najmniej?

Mam wokół tego wiele przemyśleń. Po pierwsze wiem dobrze, że wiele dobrego jeszcze przede mną. Jestem pozytywnie nastawiony na przyszłość. A przeszłość? Pierwsze co w sobie zauważyłem i po latach jeszcze bardziej doceniłem to fakt, że myśle globalnie i najlepiej pracuję za granicą. To niesamowicie mnie pobudza i rozwija. Czuję się Polakiem, tu jest mój dom, prowadzę tu też szereg działań, ale czuję, że mogę więcej zrobić dla Polski działając za granicą. Często przywożę tu pomysły, które później próbuję wdrożyć lub rozwinąć. Druga sprawa, to świadomość, że nie wszystkich mogę zadowolić i że wszystkim nigdy mi się nie poukłada. Najważniejsze, że mam wspianą rodzinę, kilkoro przyjaciół, znajomych, ale równocześnie też wiele osób, które źle oceniają mnie i moje działania. Jednak teraz żyję z tym spokojnie. Jeżeli chodzi o działania, to skupiam się przede wszystkim na żeglarstwie. To co mi w życiu wyszło to przede wszystkim sukcesy sportowe. Mam na swoim koncie dwa medale olimpijskie, mistrzostwo świata, Europy i Polski, i to jest wszystko, co chciałem zdobyć. Marzyłem kiedyś o opłynięciu świata dookoła, wygraniu wyścigu oceanicznego, Pucharze Ameryki, ale mam jedno życie i jestem w takim momencie, że rodzinę stawiam na pierwszym miejscu. Jeżeli mowa o porażkach to jedną z największych było 4 miejsce na igrzyskach olimpijskich w Sydney i projekt Polska 100 - olbrzymia porażka - nie tylko moja prywatna, ale również wielka stracona szansa dla polskiego żeglarstwa.

A w jakim miejscu będzie Mateusz Kusznerowicz w wieku 50 lat?

Będzie robił to co lubi. Z fajnymi ludźmi. Poświęci bardzo dużo czasu swojej rodzinie. Nie będzie myślał co dzisiaj musi zrobić, a co chce zrobić. Będzie żeglował na różnych łódkach. Przede wszystkim za granicą. Postara się zdobyć kolejne medale mistrzostw świata i Europy. Napisze 3 książki. Będzie rozwijał międzynarodowy projekt akademii żeglarskiej. Zainspiruje swoich następców. Pomoże im w zdobyciu olimpijskich medali. Rozwinie też swoje przedsięwzięcia biznesowe. I na koniec: nie będzie starał się wyprzedzać innych, a będzie lepszy w tym co robi niż dzień wcześniej.

autor: Michał Stankiewicz / foto: Klaudia Krause - Bacia

”

To oprogramowanie, które ma pomóc w osiągnięciu lepszych wyników w sporcie, gdzie możesz na bieżąco oceniać swoją formę i monitorować postępy. Obecnie platforma przystosowana jest do użytkowania przez żeglarzy, jednak w niedalekiej przyszłości uruchomimy także warianty dla innych dyscyplin, takie jak triathlon, pływanie, bieganie czy kolarstwo. Jest to projekt o zasięgu globalnym. Zainteresowanie produktem jest obiecujące.



Lubinus – prawie jak Leonrado



Lubimy opowieści o naukowcach i wielkich umysłach. Interesuje nas na przykład Leonardo da Vinci, Albert Einstein czy Stephen Hawking. Nie każdy jednak wie, że z zachodniopomorską ziemią także związany jest niezwykle uczony. Eilhard Lubinus, właściwie Eilhard Lübben, autor Wielkiej Mapy Księstwa Pomorskiego, był mężczyzną o wielu talentach, prawdziwym człowiekiem renesansu.

Nasz słynny kartograf, a także matematyk, filolog, poeta, teolog, nauczyciel i mówca... Miłośnik nauk ścisłych, humanistycznych, społecznych oraz przyrodniczych. Uważny obserwator, doceniony jeszcze za życia. Kim tak naprawdę był Lubinus? Jakie miejsce w jego życiu faktycznie zajmowała kartografia? Być może tutaj znajdziecie odpowiedź.

Bystry syn pastora

Lubinus urodził się w marcu 1565 roku w hrabstwie Oldenburg. Był synem pastora i już jako dziecko wyróżniał się bystrością umysłu. Dzięki staraniom ojca otrzymał stypendium hrabiego Johanna VII von Oldenburg, które pozwoliło mu na podjęcie studiów. Zdobywał wiedzę na najlepszych uczelniach niemieckich. – Studiował kolejno w Lipsku, Kolonii, Helmstutdt, Strassburgu, Jenie, Marburgu i Rostocku – zaznacza dr Marzena Maria Głodek w publikacji „Lubinus mniej znany”, wydanej przez szczeciński zamek. Świetnie się uczył i odnajdywał na wszystkich zajęciach. Ostatecznie związał swoją zawodową oraz naukową karierę z Rostockiem. Jak zaznacza dr Głodek, uzyskał stopień magistra sztuk wyzwolonych, później doktora teologii, a następnie został profesorem poezji. Co więcej, nie tylko naukowo zajmował się liryką, sam też podejmował literackie próby. Wtedy chyba nikomu się nawet nie śniło, że ten człowiek w przyszłości stworzy arcydzieło pomorskiej sztuki kartograficznej.

Człowiek pióra

Lubinus na początku swojej kariery akademickiej zajmował się głównie pracami filologicznymi. Publikował opracowania oraz komentarze do tekstów poetów antycznych. Dr Agnieszka Borysowska, filolog klasyczna i bibliolog, w tekście „Eilhard Lubinus i muza rzymska” podkreśla, że uczony interesował się zarówno twórcami rzymskimi, jak też greckimi. Przygotowywał edycje, przekłady ich dzieł. Wśród poetów, którymi się zajmował byli m.in. Horacy, Juwenalis, Anakreont, Persjusz i Teokryt. Uczony opracował również słownik grecko-łaciński, który był lubianą, wielokrotnie wznawianą pomocą szkolną. – Doczekał się 11 wydań jeszcze za życia autora i wielu wznowień po jego śmierci, także poza granicami państw niemieckich – podkreśla w publikacji zamku dr Marzena Głodek.

Co ciekawe, Lubinus spośród antycznych poetów najbardziej cenił satyryków. Dr Borysowska podkreśla, że ich wiersze przede wszystkim obnażały ludzkie słabości i głupotę, piętnowały upadek obyczajów. Eilhard zaś pochwał dydaktyzm. Uważał, że trzeba innym pokazywać drogę prowadzącą ku właściwym wartościom. Sam też pisał, choć jego dorobek jest dość skromny. Uczony chwycił za pióro raczej okazjonalnie. Wzorował się na swoich wielkich poprzednikach antycznych. Pisał

wiersze okolicznościowe oraz satyry. Dr Agnieszka Borysowska podkreśla, że wzorem poetów starożytnych wierzył w nieśmiertelną moc poezji. W swoich wierszach upamiętniał np. pomorskich książąt, przyglądając się burzliwej epoce. Być może był to nie tylko wyraz kurtuazji wobec koronowanych głów, które często były mecenasami sztuki oraz nauki, ale też troska o upamiętnienie dynastii Gryfitów i zapewnienie im dzięki poezji wiecznego życia, choćby na kartach ksiąg.

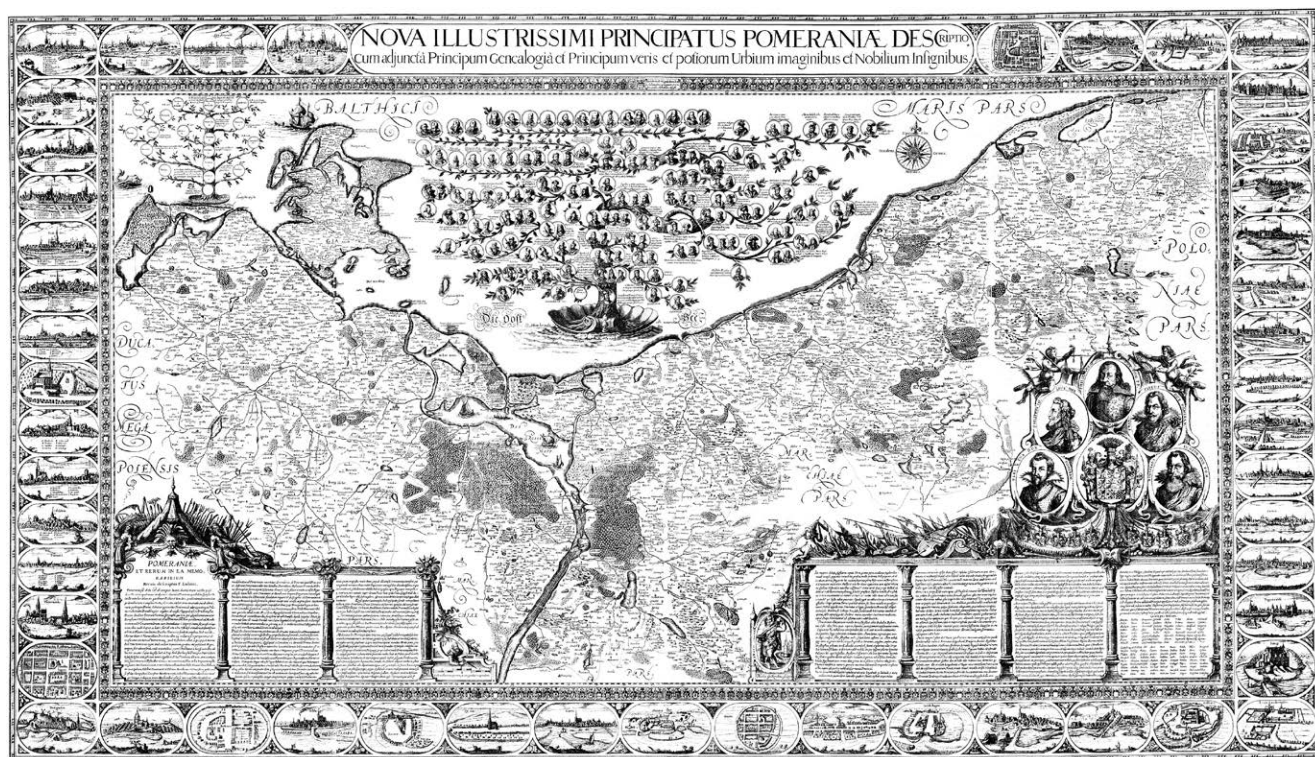
Nauczyciel duchowy

Lubinus, jako profesor poezji oraz teologii, łączył naukę ze sprawami duchowymi. Napisał rozprawę inspirowaną poglądami platońskimi i chrześcijańskimi. Był to traktat o przyczynach zła. Dr Głodek podkreśla, że był bliski myślami św. Augustynowi. Podobnie jak on uważał, że zło to nieobecność dobra. Warto przy tym zaznaczyć, że rostocki profesor, pracujący na protestanckim uniwersytecie, nie bał się stawiać śmiałych tez, a jego przemyślenia wywoływały w akademickim świecie prawdziwą burzę. Oskarżano go nawet o herezję, co było w tamtych czasach niezwykle poważną sprawą. Na szczęście, światły uczony umiał przekonująco przedstawiać swoje poglądy. Mimo, że nie wszyscy się z nim zgadzali, był powszechnie szanowany. Współcześni mu ludzie zdawali sobie sprawę z tego, że mają do czynienia z jednostką niezwykłą.

Lubinus przez całe życie zawodowe był nauczycielem. Wybierano go nawet kilkakrotnie na stanowisko rektora rostockiego uniwersytetu. Dbał nie tylko o osoby związane z uczelnią, prezentował wysoki poziom kultury osobistej, ale też chciał ułatwiać innym naukę. – Zalecał, aby podręczniki zawierały łączące się z tekstem obrazki – tę informację przeczytamy m.in. w opracowaniu hasła „Eilhard Lubinus” na stronie encyklopedii internetowej pomeranica.pl. Jednak nie samą nauką człowiek żyje, a uczony prócz strawy duchowej i umysłowej, doceniał też rozkosze życia doczesnego.

Uczony mąż

Eilhard, mimo, że pochłonięty sprawami nauki, poezji oraz religii, miał też życie uczuciowe. – Toczyło się także w rostockim środowisku akademickim – podkreśla dr Marzena Głodek. Był dwukrotnie żonaty. Kiedy pierwsza małżonka zmarła, ożenił się z Cathariną Laurenberg. Koledzy akademicy żartowali wtedy z różnicy wieku między parą, dodając, że z pewnością młodsza i piękniejsza połówka ożywi Lubinusa. Tak też się stało. Małżeństwo doczekało się dziewięciorga dzieci! Co więcej, druga żona Eilharda była córką profesora medycyny i wyższej matematyki, miała też uczonych braci, o podobnych zainteresowaniach co nasz naukowiec. Nastąpił więc zwrot nie tylko w życiu rodzinnym, ale też zawodowym uczonego. – Znaczenie rodziny Laurenbergów w biografii



Lubinusa mogło być bardzo duże – czytamy na stronie encyklopedii pomeranica.pl. Eilhard zaczął bowiem żywiej interesować się kartografią dopiero, kiedy związał się z Cathariną. Być może toczył długie rozmowy naukowe z jej braćmi, którzy jak on byli teologami oraz filologami, ale także matematykami oraz autorami map?

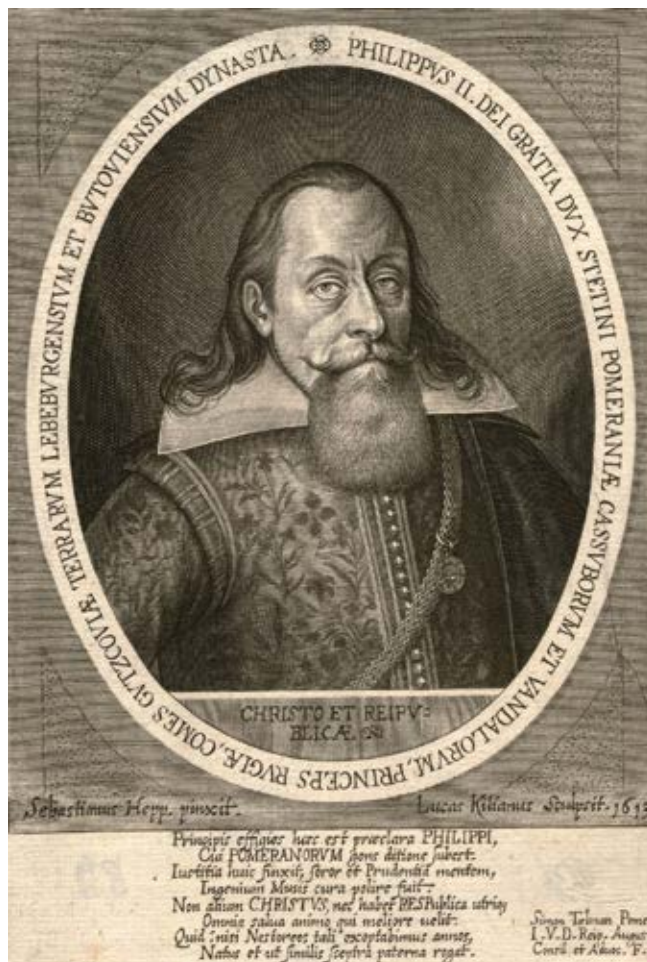
To jest właśnie najbardziej zaskakujące w naszym uczoneym. Lubinus, dziś znany dzięki słynnej mapie Pomorza, człowiek, który ocalił od zapomnienia dawny obraz tych ziem, nie podchodził do kartografii stricte naukowo. – Przypuszcza się, że uczony poświęcał się tym czasochłonnym pracom niejako hobbystycznie, w czasie wolnym od innych zajęć – wyjaśnia dr Borysowska, w opracowaniu „Gabinet Lubinusa” na stronie internetowej szczecińskiego zamku. – Lubinus był kartografem praktykiem – dodaje w publikacji „Lubinus mniej znany” dr Głodek. Nie pozostawił po sobie żadnej naukowej rozprawy z zakresu geografii i kartografii Pomorza. Mimo to, z jakiegoś powodu, to właśnie temu sporządzenie mapy tych ziem zlecił inny światły umysł, książę Filip II.

Wirtuoz kartografii

Lubinus był człowiekiem o szerokich horyzontach. Filip II musiał to doceniać. Książę był bibliofilem, kolekcjonerem dzieł sztuki oraz mecenasem. Zygmunt Boras w książce „Książęta Pomorza Zachodniego” nazywa go „uczonym na tronie”. Gryfita szerzył kult oświaty i nauki. Interesowała go historia ojczystego kraju. Stworzenie dzieła poświęconego Pomorzu w pewnym momencie stało się dla niego celem życia. Wiedział od swojego kuzyna, Filipa Juliusza, że profesor rostocki zrobił już na zlecenie tamtego szczegółową mapę Rugii. W 1610 roku zlecił uczonemu sporządzenie dzieła poświęconego całemu pomorskiemu księstwu. – Mapa pierwotnie miała mieć charakter atlasu. W czasie pomiarów Lubinus doszedł jednak do wniosku, że łatwiej będzie wykonać mapę w dużym formacie – zaznacza Zygmunt Boras w publikacji „Książęta Pomorza Zachodniego”. Rostocki profesor podszedł do tego zadania bardzo poważnie. Realizacja tego przedsięwzięcia zajęła mu kilka lat.

Nasz uczony najpierw zgromadził materiał źródłowy. Odwiedzał archiwa, przeszukiwał dawne opracowania, sporządzał notatki. Później zabrał się do pracy w terenie. Podróże pomiarowe odbywał z pomocnikiem, a z tych wypraw powstał dziennik. Lubinus przemierzył Pomorze wzdłuż i wszerz. Dokonywał pomiarów różnymi przyrządami, wspinał się na wieże oraz wzgórza. Wykonywał wyliczenia. – Uczony przebył około 1500 kilometrów, wraz ze swoim pomocnikiem wybrał 58 miejsc pomiarowych, z których dokonał obserwacji 5800 punktów – podkreśla dr Głodek w publikacji wydanej przez szczeciński zamek. Wszyscy wiedzieli, że profesor wykonuje niezwykle ważne zadanie. Książę Filip starał się, by naukowiec miał jak najlepsze warunki pracy. Zobowiązał swoich urzędników do udzielenia uczonemu wszelkiej pomocy, także pozostali przedstawiciele dynastii Gryfitów wspierali to przedsięwzięcie. Podczas podróży Lubinus był goszczony na pomorskich dworach, np. obiadem poczęstowano go na zamku w Słupsku, a w darłowskiej rezydencji przyjęto naukowca niezwykle okazale. Książę Filip II z niecierpliwością czekał zaś na ukończenie mapy. Nie zdążył zobaczyć zamówionego przez siebie dzieła, śmierć zbył szybko zabrała go z tego świata. Dziś mówi się jednak, że mapa Lubinusa to wspaniały pomnik wystawiony temu władcy. Pierwsze egzemplarze dzieła nasz uczony przekazał zaś pod koniec 1618 roku kuzynowi mądrego księcia: Filipowi Juliuszowi.

Sama mapa, owoc współpracy dwóch światłych umysłów, Lubinusa i księcia Filipa II, wzbudziła zachwyt wszystkich. Od razu zauważono, że jest wielkim osiągnięciem kartograficznym. – Lubinus starał się na swej mapie umieścić możliwie jak najwięcej elementów topograficznych Pomorza. Oprócz linii wybrzeża i granic, naniósł na dzieło zatoki, jeziora, lasy, rzeki, wzgórza, miasta, wsie, a nawet drogi, wiatraki, owczarnie i przydrożne karczmy – wymienia Zygmunt Boras w swojej książce. Poza walorami geograficznymi, mapa wyróżniała się też estetyką, pięknymi graficznymi rozwiązaniami oraz walorami artystycznymi, a także historycznymi. Umieszczono na niej nawet malarskie widoki miast, drzewo genealogiczne dynastii Gryfitów oraz opis Pomorza. Była połączeniem wiedzy i sztuki. Doczekała się wielu wydań, stanowiła bazę dla późniejszych kartografów. Obrazowała świetność Gryfitów. – Była świadectwem potęgi dynastii, jej wielowiekowego panowania i świetnych koneksji – podkreśla dr Głodek w publikacji „Lubinus mniej znany”.



Dziś jest uważana nie tylko za arcydzieło kartografii, ale też bezcenne źródło wiedzy historycznej. – Gdyby nie mapa Lubinusa, nie można by było dowiedzieć się, jak wyglądały pomorskie miasta przed walkami pustoszącymi Europę w I połowie XVII wieku – czytamy w tekście „Arcydzieło i świadectwo epoki...” na stronie lubinus.pl. Kopie dzieła są w pomorskich muzeach. Doskonale zachowany egzemplarz mapy z 1758 roku znajduje się też na szczecińskim zamku, w Gabinetie Lubinusa. Co ciekawe, sam autor, pod wpływem książęcego zlecenia, poświęcił się prawie wyłącznie naukom ścisłym, matematyce i geografii. Dalej był rektorem w Rostocku. Tam też zmarł w czerwcu 1621 roku. Wspominało go jako człowieka o bystrym umyśle, godnego, prawego i szczerego.

Wszystkie oblicza naukowca

Podobno do dziś zachowało się kilkadziesiąt egzemplarzy Wielkiej Mapy Księstwa Pomorskiego z I i II wydania. Mówi się, że w obiegu antykwarycznym cena dobrze zachowanego dzieła Lubinusa może dochodzić nawet do stu tysięcy złotych! Podziwiając słynną mapę w muzeach lub przestrzeni internetowej, warto pamiętać o tym, kto za nią stoi. Lubinus był nie tylko kartografem. Z pewnością, słynna mapa Pomorza, nie byłaby też tak wyjątkowa, gdyby nie jego otwarty umysł oraz różnorodne zainteresowania. Profesor z rostockiej uczelni, uczony ceniony przez naszych pomorskich książąt, do dziś inspiruje naukowców, dydaktyków, filozofów i nie tylko! Każdy z nas może w jego postaci oraz życiorysie znaleźć coś intrygującego.

autor: Karolina Wysocka / mat. graficzne: Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie, Wikipedia

źródła: „Eilhard Lubinus i muza rzymska”, dr Agnieszka Borysowska, *Przegląd Zachodniopomorski*, 2019; „Lubinus mniej znany”, M. Głodek, *Zamek Książąt Pomorskich*, 2019; Zygmunt Boras, „Książęta Pomorza Zachodniego”, Wydawnictwo Poznańskie, 1978; lubinus.pl; pomeranica.pl; zamek.szczecin.pl



Wszystkie zwierzaki idą

do nieba



Animal Eden zrzesza ludzi dla których zwierzęta to członkowie rodziny. Dlatego dokładamy wszelkich starań, aby umożliwić Państwu godne pożegnanie się z nimi gdy przychodzi ten smutny moment. W każdej sytuacji zapewniamy indywidualne podejście, troszcząc się o Państwa komfort w tym trudnym czasie.



**Animal
EDEN**
Krematorium dla zwierząt

Kamieniec koło Szczecina
tel. 508 508 677

e-mail: biuro@animaleden.pl

 Animal Eden - krematorium dla zwierząt

 animal_eden

www.animaleden.pl



Spacer z Julią

Jest cudowną, śliczną i pełną życia dziewczyną. Julia Dąbrowska ma 18 lat i jest taką samą młodą osobą jak jej rówieśnicy z jedną tylko różnicą – urodziła się bez nóg. Pomimo swojej niepełnosprawności nie straciła ochoty do życia, a wręcz przeciwnie – pozytywną energią mogłaby obdarzyć niejedną osobę.



Julia na co dzień uczy się w liceum nr 18 w Szczecinie, lubi sport, interesuje się modą, szczególnie wizażem i bardzo dobrze się uczy. Bierze aktywny udział w życiu swojej szkoły, środowiska i miasta. Żeby mogła stanąć na nogi potrzebnych jest 400 tysięcy złotych. To suma na zakup specjalistycznych protez kończyn dolnych wraz ze stawem kolanowym, a także na rehabilitację Julii.





Zbiórkę pieniędzy zainicjował Rotary Club. Środki na operację będą zbierane m.in. podczas tegorocznej edycji Fash'n'Act – charytatywnego pokazu mody (w tym rok w wersji on-line) organizowanego przez Interact Szczecin International. Pieniądze dla Julii można też wpłacać poprzez portal www.pomagamy.im/julia.

Ruszyła także akcja **#wchodzeWto/julka#** w ramach której nasza bohaterka będzie kręcić krótkie spoty reklamowe z firm i instytucji, które zechcą wesprzeć ten szlachetny cel. W ten sposób organizatorzy chcą pokazać, że ta młoda dziewczyna może bardzo dużo robić już teraz, a w momencie, kiedy będzie miała protezy może „sięgnąć gwiazd”. Pytania i zgłoszenia należy kierować na adres gabinet@dentus.szczecin.pl



Do akcji włączyli się m.in. Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz, Akademia Sztuki, projektantka mody Sylwia Majdan, która wspiera Julię od kilku lat, Collegium Balticum, Północna Izba Gospodarcza, a także magazyn Prestiż.

*ad / foto: Dagna Drązkowska-Majchrowicz
Wizaż i stylizacje: Monika Grzegórzek
Kreacje: Salon Marella Szczecin
Miejsce: Centrum Dialogu Przełomy,
Przełomy Kafe
Backstage: Mila Kreft-Sietnicka*





RUGIA: WYSPA ZMIENNĄ BYWA

Ekskluzywne kurorty z wysmakowaną architekturą i wysublimowaną atmosferą. Dziewicza przyroda – od prastarych kniei, przez niekończące się piaszczyste plaże, wydmy, wrzosowiska i łąki, po wysokie kredowe skały. Można tu plażować, uprawiać sporty, zachwycać historią i odkrywać mroczne tajemnice. Trzeba posmakować słodkiej wersji Fischbrötchen i spróbować możliwie wszystkiego z rokitnika. Można wreszcie na żywo zobaczyć to, czym zachwycił się Caspar David Friedrich – najwybitniejszy malarz niemieckiego romantyzmu. A to wszystko dwieście kilometrów od Szczecina. Zapraszam na Rugię.

Po wyspie można przemieszczać się samochodem lub doskonale zaplanowaną komunikacją publiczną. To gęsta i regularna siatka połączeń kolejowych, wąskotorowych oraz autobusowych. Najlepiej jednak przemierzyć ją rowerem, mknąc doskonale przygotowanymi i oznaczonymi trasami. Wówczas nie umkną niezwykle atrakcje, leżące często po za głównymi traktami. Dłuższe lub trudniejsze odcinki można pokonać korzystając z transportu publicznego czyli tzw. rad busów z przyczepami na rowery (www.vvr-bus.de, bilet na rower od 3 €). Noclegi oferują niezliczone mniej lub bardziej ekskluzywne hotele, pensjonaty, campingi (średnia cena za osobę na polu namiotowym między 6 a 8 €), położone najczęściej przy samej plaży (!). Autor, subiektywnie i z autopsji, poleca opcję rowerowo-namiotową.

Więcej niż raj

Największe miasto wyspy Bergen auf Rügen można wykreślić z listy obowiązkowych punktów zwiedzania. Nie ma tu nic ciekawego, ale to dobrze skomunikowane miasteczko można potraktować jako doskonały punkt wypadowy we wszystkie rejony wyspy. Bez żalu można też zrezygnować ze zwiedzania południowej części Rugii. Warto jedynie zjechać do Altefähr z którego plaż i mariny widać zachwycającą wedutę Stralsundu czy do Gartz, by zwiedzić dom i muzeum jednego z najwybitniejszych niemieckich poetów Ernsta Moritza Arndta (2 €). W zwiedzaniu Rugii pomoże teoria o budowie filmowego napięcia Alfreda Hitchcocka, a dokładniej jej parafraza: najpierw (turystyczna) bomba atomowa, a potem jeszcze silniejsze ładunki... Ową bombą jest... I tu problem, bo wcale nie Rugia, lecz przypominająca kształtem konika morskiego wyspa Hiddensee. Co ciekawe wyłączona z jakiegokolwiek ruchu samochodowego (!). Najlepiej poruszać się po niej rowerem (są liczne wypożyczalnie, ok. 6 € za dzień) lub pieszo. To wąski i długi kawałek lądu z trzema malowniczymi osadami – Neuendorf, Kloster, Vitte – pełnymi bajecznie kolorowych, krytych strzechą albo ryglowych domów. Całość nasuwa skojarzenia ze skandynawskimi krajobrazami. Najcenniejszym skarbem jest tu dziewicza przyroda z pięknymi plażami, wydmami, połaciami wrzosowisk i wzgórzami porośniętymi rokitnikiem. Na jednym z tych ostatnich znajduje się wzniesiona pod koniec XIX wieku latarnia morska (Leuchtturm Dornbusch, wstęp 3 €), z której widać całą wyspę. Hiddensee nazywana jest „wyspą Noblistów”, związani z nią byli wybitni laureaci tej nagrody, m.in. Tomasz Mann, Zygmunt Freud czy Gerhard Hauptmann. Dom oraz nagrobek tego ostatniego można odnaleźć w Kloster. Na Hiddensee najlepiej dopłynąć promem z Schaprode (18 €, rower 7 €).

Półwysep wrażeń

Przenosimy się na półwysep Wittow, najbardziej wysuniętą na północ część wyspy, na co wyraźnie wskazuje siła wiatru (!). Kameralne wczasowiska Wiek czy Dranske uchodzą za raj dla amatorów windsurfingu

i kitesurfingu. W marinie Wiek koniecznie trzeba zobaczyć osobiwy Most Kredowy (Kreidebrücke). To pozostałość po przemysłowych aspiracjach Rugii z początku XX stulecia. Boom jednak nie nastąpił, a sam most nigdy nie był wykorzystywany zgodnie z przeznaczeniem, dziś pełni rolę widokowego pomostu. W pobliskim Dranske kolejny cud przyrody – mierzeja Bug, gwarantująca niezapomniane i ekscytujące wrażenia, z bezwstydnym podglądaniem niezliczonych stad ptaków na lagunach zatoki. W centralnej części półwyspu leży niewielkie Altenkirchen, w którym można zobaczyć świetnie zachowany dwunastowieczny romański kościół, którego pastorem był słynny teolog i poeta Ludwig Gotthard Kosegarten, mentor wybitnego malarza Caspara Davida Friedricha, którego twórczość ma dla Rugii wielkie znaczenie. Działalności Kosegartena poświęcone jest nowoczesne centrum informacyjne tuż przy świątyni. W ścianę południowej kruchty kościoła jest wmurowany tyleż tajemniczy, co słynny „Kamień Świątowitza”. Tuż obok kilka małych urokliwych miejscowości – Drewoldke (znakomity camping), Juliusruh, Breege, które mogą stanowić bazę noclegową, gastronomiczną lub czysto wypoczynkową. Warto także przespacerować się pustymi plażami między Juliusruh a Glowe, na wąskim pasie lądu oblanego wodami Zatoki Tromper i Zalewu Jasmundzkiego. Największą atrakcją Wittow jest słynny Przylądek Arkona (Kap Arkona). To nie tylko wysokie białe klify, ale także mistyczne tajemnice i fascynująca historia. Arkona to niezdobyta twierdza Ranów i najważniejszy ośrodek kultu Świątowitza – słowiańskiego bóstwa o czterech twarzach spoglądających w cztery strony świata. Arkonę najlepiej podziwiać z plaży baśniowej wioski rybackiej Vitt. Kolorowe domki „spływają” kaskadowo ku morzu tworząc zachwycający landszaft. Choć wszystko wygląda jak skansen, nie jest nim. Tak tu się toczy życie. Na jednym ze swoich najbardziej znanych obrazów Caspar David Friedrich uwiecznił Arkonę, widzianą właśnie stąd. Na plaży z tak unikatowym widokiem można utknąć na długo, na szczęście nie brak tu stosownego zaplecza gastronomicznego. Na sam przylądek można dotrzeć dwoma drogami – widokową ścieżką na szczycie klifu lub brzegiem morza, przechodząc pod białymi skałami Arkony. Opcja druga gwarantuje niezapomniane doznania. Na położonym niemal pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza cyplu znajdują się dwie latarnie morskie (35 i 23 m). Niższa z początków XIX wieku została zaprojektowana przez Karla Friedricha Schinkla, co ciekawe dziś służy także jako sala ślubów, o której popularności świadczy wciąż powiększająca się ceramiczna mozaika z imionami nowożeńców. Nieopodal jest jeszcze jedna wieża nawigacyjna Peilturn (obowiązkowy punkt widokowy), ślady dawnego słowiańskiego grodu oraz drewniana figura Świątowitza. Miłośników militariów i wojennych tajemnic zainteresują fortyfikacje i bunkry. Zmotoryzowani zmuszeni będą skorzystać z parkingów w turystycznym kompleksie Putgarten. Można tu kupić soki, nalewki, kon





fitury czy przetwory z rokitnika (Sanddorn) – skarbu Rugii. Wracając z Arkony koniecznie trzeba zjechać z głównej drogi (lub w opcji rowkowej kierować się wzdłuż wybrzeża) i zobaczyć tajemniczy megalit na klifie tuż obok Nobbin (Großsteingrab Riesenberg Nobbin).

Skąły kredowe

Jasmundzki Park Narodowy (Nationalpark Jasmund) i kredowe wybrzeże klifowe to ikona Rugii, rozstawiona szczególnie przez wspomnianego już kilkukrotnie Caspara Davida Friedricha. Wysokie białe klify, gęsty pierwotny las bukowy o atmosferze mrocznych baśni. Te cuda trzeba zobaczyć na dwa sposoby: wspinając się na szczyty nadmorskich wzniesień, gdzie najlepsze widoki gwarantuje taras na klifie Wiktorii (Victoria-Sicht) oraz z morza z perspektywy pokładu jednego z wycieczkowców odbijających z Sassnitz (od 15 €). Niestety obie propozycje to najbardziej oblegane przez turystów atrakcje wyspy, ale nie zobaczyć wyrastających z morza na ponad sto metrów klifów Stubbenkammer i Tronu Królewskiego (Königsstuhl), to tak jakby nie być na Rugii. Dla zmotoryzowanych parking w Hagen i kilkukilometrowy spacer, a dla rowerzystów... raj totalny (wstęp do Parku: 9,5 €). Tych drugich namawiam na stromy zjazd w kierunku Sassnitz i wrażenia porównywalne jedynie do rollercoastera (droga L303). W samym Sassnitz warto pospacerować po Starym Mieście, z zabudową przywodzącą na myśl śródziemnomorskie kurorty oraz marinę odgrodzoną od morza najdłuższym w Europie, półtorakilometrowym falochronem. W porcie można zwiedzić Muzeum Rybołówstwa (Fischerei- und Hafenmuseum, bilety 5 €) z ciekawym działem archeologii podmorskiej czy łódź podwodną „H.M.S. Otus” (8 €). Ciekawe widoki zapewni spacer futurystyczną, zakręconą kładką prowadzącą do położonego na wysokim urwisku centrum miasta – niezbyt ciekawego, lecz funkcjonalnego.

Mroczna przeszłość

Zanim dotrzemy do turystycznego serca Rugii – eleganckich, drogich, nieco napuszonych i ekstrawaganckich – kurortów Binz oraz Sellin, ko-

lejne „must see” wyspy, które jednocześnie przeraża i fascynuje. To nigdy nie ukończony monstrualny ośrodek wypoczynkowy Prora z 10 000 pokoi (każdy z widokiem na morze), w których mogło wypoczywać ponad 20 000 obywateli III Rzeszy. To niespełniony sen nazistów, któremu towarzyszyło hasło „Siła przez radość” (Kraft durch Freude). Planowano lub częściowo zbudowano także kino, teatry, sale sportowe i widowiskowe, baseny czy stołówki. Z ośmiu sześciopiętrowych, długich na pół kilometra betonowych gmazów zachowało się sześć, z czego jeden w trwałej ruinie. Od kilku lat trwa proces przywracania Prorze świetności. Większość budynków już została gruntownie przebudowana na drogie apartamenty, od strony morza dobudowano balkony, powstały szklane pawilony i mała architektura. Wszystko to zniszczyło surową architekturę wzbudzając dyskusje i kontrowersje. Mrocznej Prory już nie ma. Historię tego miejsca można już poznać tylko na wystawach w Prora-Zentrum (4 €) oraz Dokumentationszentrum Prora (6 €). Miłośnicy techniki i motoryzacji wprost oszaleją ze szczęścia odwiedzając Oldtimer Museum Rügen (10 €). W należącym do gminy budynku otwarto tanie Schronisko Młodzieżowe (DJH Jugendherberge), przy którym działa także świetnie zorganizowane pole namiotowe (ze śniadaniem!). I jeszcze jedna nietuzinkowa atrakcja przez zanurzeniem się w kurortowych luksusach: w lesie tuż obok Prory znajduje się Baumwipfelpfad im Naturerbe Zentrum Rügen, czyli ścieżka w koronach drzew oraz niezwykle kła platforma widokowa (12 €).

Tu jest jakby luksusowo

Ikoniczne kurorty Rugii oddzielają wzgórze, na szczycie jednego z nich stoi warty odwiedzenia neogotycki Pałac Myśliwski (Jagdschloss Granitz, wstęp 6 €). Na południowym skraju lasu, niedaleko wsi Lancken-Granitz w niepozornych zagajnikach można odnaleźć zaskakujące ślady bardzo odległej przeszłości – zespół siedmiu dolmenów i megalitów starszych niż egipskie piramidy. Binz i Sellin to przede wszystkim plaże i promenady pełne sklepików z pamiątkami i restauracji. Oba miasteczka szczególnie zachwycają wilhel-



mińską zabudową z przełomu XIX i XX wieku. Architektoniczne fajerwerki czyli białe wille z niezliczonymi wieżyczkami, wykuszami i werandami można zobaczyć na każdej niemal ulicy. Sporo tu także wysmakowanej nowej architektury. W obu miastach w morze wychodzą mola. Pomost w Sellin, zbudowany w 1906 roku ma 400 metrów, znajduje się u stóp wysokiego klifu, a widziany z góry zapiera dech w piersiach. Nie dziwne, że i tu przewidziano możliwość oficjalnej zmiany stanu cywilnego. By poznać historię rugijskich kurortów warto odwiedzić Museum Ostseebad Binz (10 €), w którym można zobaczyć między innymi hity mody plażowej sprzed wieków czy rekonstrukcje dawnych pokoi hotelowych. Muzeum mieści się w budynku dworca zabytkowej kolei wąskotorowej, zwanej przez mieszkańców Szalonym Rolandem (Rasender Roland). Przejażdżka kolejką ze spalinową lokomotywą jest atrakcją samą w sobie, ale także praktycznym i niedrogim środkiem transportu, także dla rowerzystów (w zależności od długości trasy od 3 do 12 €, rower 3 €).

Zielony tunel i boski kamień

Południowo-wschodnie wybrzeże Rugii, półwysep Mönchgut, to mniej napuszone wczasowiska. Krajobraz i charakter przypomina pustkowia znane z północnego wybrzeża Rugii. Turystyczna infrastruktura ustępuje naturze – laguny, zatoki, mierzeje i oczywiste plaże. W Baabe urzeka półkilometrowy zielony tunel czyli uformowane w półkola drzewa rosnące wzdłuż głównej promenady. Z kolei Göhren swoją wyjątkową malowniczość zawdzięcza położeniu na wysokim wzniesieniu. Zabudowa znów przypomina kurorty południowej Europy. Warto tu zobaczyć Mönchguter Museen ze skansenami – morskim oraz dawnej zabudowy i tradycji wyspy. Z wysokich wzgórz w wodach Bałtyku można dostrzec Buskam, czyli największy w Niemczech głaz narzutowy (40 metrów obwodu) o tajemniczej przeszłości. „Boski kamień” wykorzystywano jako ołtarz do składania krwawych ofiar słowiańskim bóstwom. Nieujarzmioną siłę natury udowodni spacer na cypel Nordperd. Dalej na południe w Thiessow, kolejnym rajach windsurfingu i kitesurfingu, można

wspiąć się na wysoką wieżę widokową, spojrzeć na Uznam z Thießower Haken i napawać się bałtycką przyrodą w ciszy i spokoju.

Białe miasto

Zaczelśmy od (turystycznej) bomby atomowej i kolejną kończymy. O ile Hiddensee zachwycało przyrodą, to Putbus czaruje architekturą. To jedno z zaledwie kilku na świecie tzw. miast idealnych, choć osobliwe, gdyż nie powstało w okresie renesansu, a dopiero w XIX wieku. Historia i rozwój miasta są związane z rugijskim szlacheckim rodem Putbus. Piękny zamek, choć przetrwał wojenną pożogę został rozebrany w latach 60. ubiegłego wieku. O jego bogactwie i rozmachu do dziś świadczy jedynie rozległy park (z hodowlą przesympatycznych danieli). U podnóża zamku w XIX wieku zaczęło powstawać miasto, ale według unikatowego planu urbanistycznego. Obok rynku z ratuszem i głównej alei (Aleestraße) z klasycystycznym gmachem teatru, powstał wielki okrągły plac (Cirkus), dookoła reprezentacyjne gmachy. Wszystkie budynki malowane na biało, stąd przydomek Putbus – „Białe miasto” (Weiße Stadt). Spacer po Putbus to czysta przyjemność i estetyczny szok.

Zaproponowany szlak, choć oferuje największe atrakcje wyspy, to zaledwie wycinek tego co oferuje wyspa. Turystyczna infrastruktura, a szczególnie oznakowanie oraz wszelkie informacje, są tu na możliwie najwyższym poziomie. Niestety Rugia jest droga. Ceny oferty noclegowej, gastronomicznej i bilety wstępów do wszelkich atrakcji nieco odbiegają od tzw. średniej niemieckiej. W nawiasach podano aktualne ceny usług czy biletów wstępu dla osób dorosłych. Bilety ulgowe, grupowe albo rodzinne są stosownie tańsze. Mimo to, jadąc na Rugię przewrotnie trzeba przyjąć, że na bezczynne i beztroskie plażowanie nie będzie czasu. Szczególnie, że niemal każdy zakątek wyspy jest inny. Od walorów przyrodniczych, meteorologicznych, po charakter zabudowy i atmosferę. I wszystkie warte poznania.

autor: Daniel Źródlewski / foto: materiały prasowe

Żeglarskie święto Pomorza Zachodniego

Za nami 56 Etapowe Regaty Turystyczne. Podczas tygodniowych zmagani po akwenach Pomorza Zachodniego ścigało się niemal 60 jachtów.



Tegoroczne regaty rozpoczęły się w Trzebieży i zakończyły w tym samym miejscu. Przez tydzień żeglarze ścigali się na łącznym dystansie 110 mil morskich.

– Udział w zawodach zgłosiło 60 jachtów. Regaty podzielone zostały na osiem etapów. Wszystkie zaplanowano na Pomorzu Zachodnim, na akwenach Roztoki Odrzańskiej, Zalewu Szczecińskiego, Morza Bałtyckiego i Zalewu Kamieńskiego. Start i meta każdego etapu zlokalizowane były na redzie portów Zachodniopomorskiego Szlaku Żeglarskiego – mówi Marcin Raubo, Prezes Zachodniopomorskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego.

Zwycięzcy

W klasyfikacji generalnej 56 ERT w klasie ORC zwyciężył Artur Burdziej na jachcie HARRY. Na drugim stopniu podium stanął Adam Lisiecki z jachtu LISICA. Trzecie miejsce przypadło Marcinowi Mrówczyńskiemu na jachcie VENENDI Str.

W klasie KWR 1 zwyciężył Radosław Okiński na jachcie MESCALERO. Drugie miejsce przypadło Grzegorzowi Dobiesowi na SEA DOG, trzecie Zbigniewowi Beltraniemu na jachcie MAXI – 2.

W klasie KWR 2 zwyciężył Krzysztof Dąbrowski na jachcie TRZECI, za nim znalazł się Piotr Bocher na BIMINI, a na najniższym stopniu podium Marek Krzysztozek na RES NAVALIS.

W klasie NHC na SUNRISE wygrał Walerian Zegzdryn, Maciej Magneski zajął drugie miejsce na jachcie HALNY II. Trzecie miejsce przypadło Władysławowi Chmielewskiemu na jachcie BINDI.

W klasyfikacji generalnej OPEN zwyciężył VENANDI STR, przed BRYZA 33 i BINDI.

Gościnne gminy i wspólna zabawa

Etapowe Regaty Turystyczne to nie tylko zmagania sportowe, ale również doskonała zabawa w przyjacielskiej atmosferze. To po każdym wyścigu wspólne biesiadowanie, koncerty i często rozmowy do białego rana.



56. ETAPOWE
REGATY
TURYSTYCZNE



Żeglarzy gościły mariny w Trzebieży, Świnoujściu, Dziwnowie, Wolinie, Stepnicy, Nowym Warpnie i Kamieniu Pomorskim. Wszystkie stanęły na wysokości zadania i bez wątpienia przyczyniły się do tego, że każdy z uczestników z jeszcze większą niecierpliwością będzie czekał na 57 edycję żeglarskiego święta.

– Regaty udało się zrealizować dzięki pomocy finansowej i organizacyjnej wielu instytucji. Dziękujemy Marszałkowi Województwa Zachodniopomorskiego Olgierdowi Geblewiczowi za Patronat Honorowy regat. Pomorze Zachodnie było partnerem wspierającym, co łączyło się ze szczególną odpowiedzialnością organizatora – mówi Komandor Regat Izabela Kidacka. – Dziękujemy sponsorom, zaangażowanym przedstawicielom gmin oraz przede wszystkim uczestnikom regat. Były to bardzo bezpieczne zawody przeprowadzone w duchu fair play – dodaje.

auto: Andrzej Kus / foto: materiały prasowe





Faceci kochają gadżeTy

Jeśli macie problem z opieką nad swoim psem czy kotem, albo zastanawiacie się, czym sugerować się przy wyborze telewizora: koniecznie przeczytajcie, jakie gadzety wybraliśmy dla was tym razem.

Telewizor płaski jak szyba

To jedna z prężniej rozwijających się tego typu firm na rynku. Xiaomi, mimo że jest chińską marką, robi prawdziwą furorę i śmiało można powiedzieć, że zaczyna wyznaczać trendy. Z okazji 10-lecia istnienia zaprezentowało nowoczesny, superpłaski telewizor z 55-calowym z przezroczystym ekranem, który oferuje obraz w jakości 4K UHD z HDR10+. Ekran przypominający szybę ma szeroki kąt widzenia, bo aż 178 stopni. Osadzony jest w cienkiej ramce o grubości 5,7 mm.

Z pewnością zastanawiacie się, gdzie znajduje się „serce telewizora”? Obecnie ukrywane jest na tyłach standardowych ekranów. Tutaj umieszczone zostało w okrągłej podstawie. Tam również znajdziemy przyciski pozwalające manualnie sterować urządzeniem. Telewizor kontrolujemy za pomocą specjalnej wersji systemu Android. Zastosowano tu także tryb Always-On do wyświetlania obrazów i tekstu, kiedy telewizor nie jest użytkowany.

Wszystko wydaje się być idealne, ale są i minusy. Największym jest cena, bo urządzenie obecnie kosztuje na chińskim rynku, w przeliczeniu na polskie złotówki, około 27 tysięcy złotych. Kolejnym jest fakt, że Mi TV Lux Transparent Edition nie powiesimy na ścianie. Nie jest do tego przystosowany. Póki co chiński producent nie poinformował też czy i kiedy wprowadzi na europejski rynek swój, bez wątpienia, hitowy telewizor. Trudno jednak sobie wyobrazić, że mógłby z tego zrezygnować. Gadżet z pewnością znajdzie wielu swoich odbiorców.

Mi TV Lux Transparent Edition

Cena: około 27 tysięcy złotych

Czekamy na dostępność w Polsce.



Solarna ładowarka

Z pewnością każdemu z nas, wielokrotnie, telefon rozładował się w najmniej odpowiednim momencie. Co zrobić, gdy nie mamy przy sobie ładowarki przewodowej, albo dostępu do zasilania? Można zaopatrzyć się w ładowarkę solarną.

Na rynku jest sporo tego typu urządzeń. Wybrałem jednak ładowarkę Solarną Utix, która ma wbudowaną baterię o mocy 20000mAh. Urządzenie jest niewielkie, mieszczące się w kieszeni. Śmiało można je zabrać na każdą wyprawę, nawet spływ kajakowy. Producent zapewnia bowiem, że jest wodoszczelne, odporne na kurz i zabrudzenia. Na wierzchu znajdziemy monokrystaliczny panel solarny 1.2W.

Ładowarka wyposażona została w dwa porty USB, co pozwoli wielokrotnie naładować w tym samym czasie dwa różne urządzenia. Ma również dodatkowe funkcje. Może służyć jako zapalniczka, albo latarka. Jest kompatybilna ze sprzętem z Androidem oraz iPhone'ami.

Ładowarka solarna Utix MM

Cena 169 złotych

Dostępność: www.ministerstwogadzetow.com

Borgia w najlepszym wydaniu!

Komiksy nie są już tylko traktowane jako lektura na spokojne popołudniowe wieczory. Dla wielu to również produkt inwestycyjny. Co prawda na wzrost wartości trzeba czekać kilka, czy kilkanaście lat, ale są jednak pozycje, które z pewnością na niej nie stracą. Przykładem chociażby są pierwsze wydania Kapitana Żbika, gdzie za komplet cienkich zeszytów musimy zapłacić kilkanaście tysięcy złotych.

Już niebawem na rynku pojawi się zupełna nowość: wydanie komiksu Borgia w limitowanym nakładzie 350 sztuk. Opowieść ta została stworzona przez Milo Manara (rysunek) oraz Alejandra Jodorowsky'ego (scenariusz). Nie będzie to zwykły komiks. Ukaże się w powiększonym formacie 360x290mm. Będzie miał aż 232 strony. Każdy z egzemplarzy opatrzone będzie numerem seryjnym, do każdego zaplanowano dodatkową niespodziankę, którą będzie unikatowa litografia z odręcznym podpisem Manara.

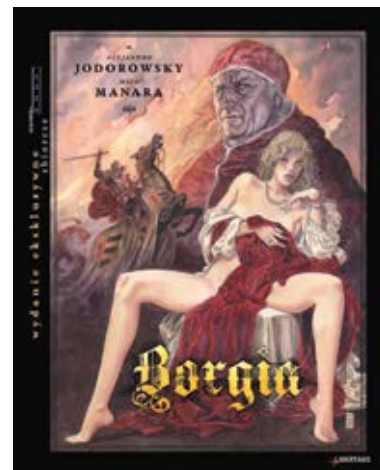
Jest to kontynuacja kolekcjonerskich wydań, które zadebiutowały na rynku wydaniem zbiorczym Thorgala. Później dołączył Szninkiel, następnie „W poszukiwaniu ptaka czasu”. Każde z wydań jest w powiększonym formacie. Każde wydrukowane na kredowym papierze. Okładki są lakierowane, z tłoczeniami, szyte z płóciennym grzbietem.

Przedprzedaż startuje we wrześniu. W październiku ekskluzywny album znajdzie się już w domach szczęśliwych nabywców. Wydawca zdradza, że zainteresowanie jest ogromne i już wiadomo, że nakład rozejdzie się w błyskawicznym tempie.

Ekskluzywne wydanie komiksu Borgia

Cena: 500-550złotych

Dostępność: www.polishcomicart.pl



Muzyka pod prysznicem

Na rynku pojawiła się słuchawka prysznicowa z miejscem na głośnik. Za pomocą bluetootha można go połączyć go z dowolnym urządzeniem obsługującym tę samą technologię. Dzięki temu odtworzony muzykę, wiadomości, czy inne materiały audio.

Urządzenie synchronizuje się z innymi znajdującymi się nawet 10 metrów dalej. Oczywiście, jak to w przypadku bluetooth, ma znaczenie grubość ścian i inne przedmioty.

Głośnik jest bezprzewodowy i wodoodporny. Wsuwa się do prysznica i wysuwa z niego, co ułatwia ładowanie. Dzięki tej możliwości może służyć również w innych przestrzeniach, niekoniecznie podczas kąpieli.

Ma wbudowany akumulator litowo-jonowy, który – według zapewnień producenta – może pracować nawet 7 godzin. Urządzenie ładujemy na stacji dokującej. Trzeba jednak pamiętać, że takie akumulatory nie są nieśmiertelne. Mają ograniczoną liczbę cykli ładowań.

Urządzenie kupujemy razem z głowicą prysznicową, która ma zamontowanych 60 dysz. Gwarantuje to pełny strumień wody.

Kohler Moxie słuchawka prysznicowa

Cena 172 \$

Dostępność: www.homedepot.com/

Pumpkii – robot do sprzątania po zwierzaku

To doskonałe rozwiązanie dla wszystkich tych, co mają zwierzaki i często są zmuszeni zostawiać je samotnie w domu. By nasz pupil nie tęsknił, można zaopatrzyć się w robota, który nie tylko dotrzyma mu towarzystwa, ale również po nim posprząta.

Robot zawiera mnóstwo pożytecznych funkcji, które pomogą nam zadbać o czworonoga. Pumpkii ma wbudowaną kamerę o wysokiej rozdzielczości i mikrofon. W każdej chwili, za jego pomocą, możemy na żywo „skontaktować się” ze zwierzakiem i zwyczajnie się do niego odezwać spoglądając na reakcję. Możemy wydać robotowi polecenie, by nagrodził go za wykonanie zadania. Robot mieści bowiem kapsułę, którą można wypełnić różnymi smakołykami, takimi jak artykuły spożywcze lub dowolną zabawkę. Możemy więc w dowolnej chwili uwolnić przedmiot z kapsuły, a ten trafi do naszego milusińskiego.

Wszystko to robimy z dowolnego miejsca na świecie za pomocą specjalnej aplikacji. Najbardziej pożyteczną chyba funkcją jest jednak sprzątanie po zwierzęciu. Robot sam czyści kuwetę za pomocą zamontowanego ramienia. Działa to na zasadzie sprzętu budowlanego. Za pomocą ramienia przenosi nieczystości do kosza. Sam może także uzupełnić np. w kuwecie żwirek.

Pumpkii pełni również funkcję strażnika domu. Możemy go bowiem traktować, jako ruchomą kamerę monitoringu. Dzięki dużym kołom dostanie się w każde wolne miejsce.

Pumpkii Robot

Cena 149 dolarów amerykańskich

Dostępność: www.indiegogo.com



EKO CIEKAWOSTKI

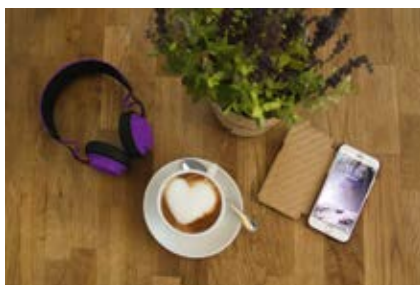


Innowacyjne MCN

Szczecińskie Morskie Centrum Nauki będzie posiadało pierwszą w Polsce sieć ciepłowniczą 5. generacji. To innowacyjne rozwiązanie doskonale koresponduje z realizacją budynku w standardach bliskich ekologii. MCN będzie też pierwszym krajowym budynkiem użyteczności publicznej, który pochwali się certyfikatem LEED. Szczeciński projekt to, jak do tej pory, jedyne miejsce w Polsce z tak zaawansowaną infrastrukturą i jedno z niewielu tego typu na świecie. MCN będzie ogrzewane i chłodzone z myślą o ekologii. Powstanie tam nowoczesny system wykorzystujący lokalnie występujące ciepło opadowe, pompy ciepła oraz źródła odnawialne. W założeniu sieć ciepłownicza piątej generacji ma pośredniczyć w wymianie ciepła oraz zimna pomiędzy budynkami podłączonymi do instalacji i wykorzystywać to, czego jest w nadmiarze. Pozwoli to na oszczędzanie energii. Nowe rozwiązanie jest zapowiedzą innowacji w technologii sieci przemysłowych.

Aplikacja dla domowych ogrodników

Polska marka stworzyła aplikację mobilną, która pomaga w codziennej opiece nad roślinami. Osobisty asystent przypomina o ich podlewaniu, informuje o zalecanych warunkach hodowli oraz poleca odpowiednie produkty do pielęgnacji. Ta aplikacja to świetne rozwiązanie dla zabieganych, którzy uwielbiają mieć rośliny, ale czasami o nich zapominają. Każdy użytkownik tego narzędzia może np. stworzyć prywatną zieloną kolekcję, nadawać swoim roślinom imiona oraz tworzyć spersonalizowane notatki. To kompendium wie-



dzy dla każdego początkującego (i nie tylko) ogrodnika. Co więcej, aplikacja Wokas jest bezpłatna, użyteczna, a dbanie o domową zielen dzięki niej – o wiele łatwiejsze. Mobilne narzędzie jest dostępne w sklepach: App Store i Google Play.



Lokalne jest lepsze

Świadome wybieranie produktów lokalnych to nie tylko działanie ekologiczne, ale też ekonomiczne. – Gdyby konsumenci wydawali o 1% więcej na polskie produkty, w krajowej gospodarce zostawałoby dodatkowe 6,6 mld zł rocznie – tę informację znajdziemy na portalu onet.pl. W świadomości rodaków powoli zachodzą jednak zmiany. Coraz więcej konsumentów kieruje się nie tylko ceną, ale też składem wyrobów spożywczych i walorami ekologicznymi. Obecnie spora grupa kupujących uważnie czyta etykiety produktów żywnościowych. Sprawdzają też, gdzie wyprodukowany został towar. Każdy transport produktów na długą odległość to koszt dla środowiska, wiąże się z większym zużyciem energii, eksploatacją zasobów naturalnych

oraz spalinami. Przy lokalnych produktach droga jest krótsza. – Wybieranie produktów lokalnych jest dla każdej społeczności bardziej opłacalne niż kupowanie produktów z importu – czytamy w artykule „Kupowanie lokalne to miliardy złotych oszczędności”. Warto więc czasem sięgnąć po swojski produkt, to działanie z pożytkiem dla naszego środowiska i gospodarki.



SCOBY zamiast plastiku

Na rynek trafił rewolucyjny materiał, który zastępuje plastik. Autorką zielonej alternatywy jest polska projektantka ekologiczna – Róża Rutkowska. SCOBY to tkanina z grzybka kombuchy, w którą można pakować żywność, jednocześnie przedłużając jej trwałość. Ekologiczne tworzywo powstaje w wyniku fermentacji cukrów pochodzących z odpadów rolniczych, przybierając postać membrany na powierzchni płynu. Opakowanie z tego tworzywa jest jadalne, można je też wyrzucić na kompost. Według jego projektantki, SCOBY jest bardzo uniwersalny i może zainteresować wiele firm. To już jest sprawdzane! Na rynek trafiły niedawno pierwsze produkty zapakowane w SCOBY. Materiał sprawdza się nie tylko jako opakowanie na żywność, ale też kosmetyki, np. mydła i szampony w kostce. Produkty zapakowane w ekologiczny materiał ma już w swojej ofercie` manufaktura Manaika Natural Cosmetics.

Posejdon zielonym ideałem

Specjaliści zajmujący się gospodarką ekologiczną w magazynie „Forbes” określili szcze-



ciński biurowiec mianem „ekologicznego ideału”. Posejdon doskonale łączy funkcjonalność oraz dbałość o środowisko. W budynku zastosowano wiele proekologicznych rozwiązań przy jednoczesnej wysokiej jakości obiektu oraz niskich kosztach jego eksploatacji. Kompleks biurowo-hotelowy Posejdon jest np. zasilany energią z ciepła i zimna. A to tylko część jego zielonych rozwiązań! W podziemiach Posejdona zainstalowano sprzęt, który pozwala na zasilanie całego obiektu ciepłem i chłodem. Z najwyższych kondygnacji budynku widać panele fotowoltaiczne. Przebywając na patio, oczy cieszy zaś wielka „zielona ściana”. Niezwykle wydajny, energooszczędny system klimatyzacji oraz wentylacji wspomagany przez pompy ciepła, a także rozwiązania kontrolujące, jak również ograniczające zużycie mediów, stawiają Posejdon w jednym szeregu z najnowocześniejszymi budynkami biurowymi w Polsce. Oby tak dalej.



Inteligentny śmietnik

Sztuczna inteligencja i segregowanie śmieci? TrashBot to śmietnik, który sam sortuje śmieci i robi to dokładniej niż człowiek. Autorem TrashBota jest firma CleanRobotics, która stworzyła go jako optymalne rozwiązanie dla firm i dużych przestrzeni publicznych, takich jak stadiony sportowe czy lotniska. Wynalazek oparty jest na zaawansowanej robotyce i technologii rozpoznawania obrazów. Sam segreguje śmieci, które do niego wrzucamy. Dodatkowo ma zainstalowany monitor na którym mogą być wyświetlane reklamy albo informacje o miejscu w którym się ów inteligentny śmietnik znajduje.

Lidl bardziej eko

Popularna sieć sklepów Lidl (również w Polsce) wprowadziła woreczki na owoce i warzywa wielokrotnego użycia. Ażurowe sakiewki, oznaczone specjalnym kodem, wykonane są z poliestru, którego produkcja mniej obciąża środowisko m.in. dzięki mniejszemu zużyciu wody. Są wytrzymałe i można je prać w pralce,



nadają się do recyklingu. Woreczki są sprzedawane w dwupaku, każdy ma wymiar 30x35 cm. W sklepie leżą obok owoców i warzyw. Lidl Polska ogranicza ilość plastiku w opakowaniach marek własnych. Do 2025 roku 100% plastikowych opakowań produktów marek własnych będzie możliwa do recyklingu, a zużycie plastiku w opakowaniach jednostkowych i zbiorczych produktów marek Lidla zostanie zredukowane o 20%.



Kara za jedzenie

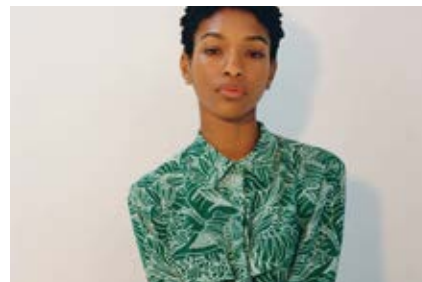
Marnowanie i wyrzucanie jedzenia to jeden z naszych grzechów głównych, szczególnie kiedy ogromny procent ludzkości cierpi z powodu głodu. Duże sieci handlowe i właściciele sklepów z początkiem marca zostały zobowiązane do zawarcia umowy z organizacjami pozarządowymi, którym nieodpłatnie mają przekazywać żywność, która nie została sprzedana, ale wciąż nadaje się do spożycia. Jeśli właściciel sklepu po podpisaniu umowy wyrzuci zdatną do spożycia żywność, będzie musiał zapłacić karę na rzecz organizacji partnerskiej: 10 groszy za każdy kilogram zmarnowanego jedzenia. Jeśli sklep nie zawrze umowy z żadną organizacją, zapłaci 5 tys. zł kary oraz 10 gr za każdy kilogram. W tym przypadku pieniądze nie pówędrują do organizacji, a na konto miejscowo wojewódzkiego funduszu ochrony środowiska i gospodarki wodnej.



Kino ekologiczne

Filmy o ekologii to ogromna skarbnica wiedzy nt ekologicznego stylu życia i z wiadomych przyczyn stają się coraz popularniejsze. Produkcje te opowiadają m.in. o skutkach produk-

cji nadmiernej ilości śmieci, konsekwencjach przemysłu mięsnego i mlecznego, zagrożeniach wiążących się z konsumpcjonizmem. Oto kilka tytułów które warto obejrzeć. „Cowspiracy” to wstrząsający dokument, który dokładnie pokazuje, jak hodowanie zwierząt na mięso czy skóry wpływa na ocieplenie klimatu, wylesianie, nadmierne zużycie wody, itp. „Wasted!” pozwala spojrzeć inaczej na zawartość własnej lodówki. Autorzy filmu nakłaniają widza, by robił bardziej przemyślane zakupy, a to, co ma w zapasie, zużywał w całości i do końca. „Terra” to film dokumentalny o bogactwie życia na naszej planecie. Prezentuje ogrom pięknych obrazów, ale też pokazuje smutną rzeczywistość. Za obrazem rodem z najpiękniejszych dokumentów przyrodniczych kryje się przekaz: człowiek coraz bardziej oddala się od natury i szkodzi jej, a różnorodność życia na Ziemi nieodwracalnie jest przez nas redukowana. Filmy te mogą również oglądać najmłodszy widzowie. „Minimalizm” opowiada historie ludzi, którzy zdecydowali się ograniczyć konsumpcjonizm w swoim życiu i tak zadbać o planetę. Bohaterowie tej produkcji postanawiają kupować znacznie mniej, a także pozbyć się ze swojego życia przedmiotów, które nie są im potrzebne. Filmy dostępne m.in. na platformie Netflix.



Moda z odzysku

Polska marka Reserved stworzyła nową linię ubrań w pełni ekologiczną. Kolekcja Jo-uful x Eco Aware, jest lekka w formie i kroju. To między innymi transparentny płaszcz, damski garnitur, szmizjerka oraz koszulki. Reserved tworząc swoje nowe kolekcje decyduje się na rozwiązania technologiczne, które opierają się na wykorzystaniu odpadów konsumpcyjnych, ale również zamknięciu cyklu produkcyjnego, ograniczeniu zużycia wody i energii elektrycznej oraz zmniejszeniu emisji gazów cieplarnianych. Stąd nowa kolekcja, w której znalazły się, m.in.: bawełna organiczna, jak i materiały pochodzące z recyklingu, poliestr, wiskoza Lenzing™ EcoVero™ z drewna eukaliptusa, świerku i buku, Tencel™ Lyocel (niezwykle delikatny dla skóry) oraz hipoalergiczna tkanina Eastman Naia™ z celulozy drzewnej.

Z dodatkowych ciekawostek należy wspomnieć, że podczas premiery kolekcji za stylizację odpowiadała pochodząca ze Szczecina stylistka Ewelina Gralak.

opracowały: kw, ad/ foto: pixabay.com, mat. prasowe, cleanrobotics.com, twitter.com/lidl, pixabay, Netflix, Reserved



Mariusz Łuszczewski: Inwestuję w Szczecin, bo Szczecin jest moim miastem

– Jestem szczecinianinem, lokalnym patriotą. Zależy mi na tym mieście. Dlatego pieniądze, które zarabiam w Indiach chcę inwestować w Szczecinie – mówi Mariusz Łuszczewski, znany lokalny biznesmen i człowiek, który postanowił sprowadzić do stolicy Pomorza Zachodniego indyjski biznes. Skąd wziął się ten pomysł, jak jego firmy przetrwały pandemię i jakie niespodzianki szykuje w najbliższych miesiącach?

Mamy za sobą falę pandemii. Bardzo trudny okres dla biznesu. Jak Pana firmy poradziły sobie w czasie tego niespodziewanego kryzysu?

Koronawirus zaskoczył każdego. Pandemia miała wpływ na cały świat biznesu. Ale myślę, że z każdej sytuacji można wyciągnąć pewne wnioski. Bo najłatwiej jest się poddać – rozłożyć ręce i przyjąć do wiadomości: jest pandemia i nie robić nic. Dużo firm, niestety, nie poradziło sobie w czasie lockdownu. W momencie kiedy zaatakował koronawirus, przebywałem w New Delhi. Podobnie jak wiele innych osób nie mogłem poruszać się po mieście, musiałem przebywać w domu. Ale ja i moi współpracownicy pracowaliśmy on line. Wtedy też zdałem sobie sprawę, że również moi najważniejsi kontrahenci z którymi chciałem podpisać umowy handlowe, również przebywają w domach. Mają więc de facto więcej czasu żeby się zająć również naszymi projektami. Dzięki temu w czasie pandemii podpisałem jeden z najważniejszych kontraktów, m.in. z jedną z najpotężniejszych indyjskich firm, czyli Tata Group.

Pandemię odczuły także firmy tworzące szczecińską grupę Exotic Restaurants. Zatrudnia ona wiele osób – na stałe ponad 130 pracowników. Wiele z nich jest z nami od długiego okresu czasu np. pracując w Bombaju, który jest na rynku od 26 lat. Założyliśmy, że w okresie pandemii, najważniejszym celem jest utrzymanie ludzi. Bo tak naprawdę każdy biznes tworzą ludzie. Czuliśmy się za nich odpowiedzialni. Bezpieczeństwo

pracowników, którzy tworzą naszą markę razem z nami, było najważniejsze. Chodziło o zapewnienie im środków na przeżycie, funkcjonowanie w tym okresie. Przecież też mają rodziny. Skorzystaliśmy oczywiście z pomocy tarczy antykryzysowej. Ale firma zbudowana na silnych fundamentach, musi mieć też własne zapasy finansowe i powinna umieć wykorzystać również taki czas jak pandemia. Bo to także okres pewnego spokoju. Przeznaczaliśmy go na szkolenia, wprowadzenie nowych rozwiązań np. organizacyjnych, opracowanie programów zarządzania, uaktualnienie danych itp. Wszystko po to, żeby być odpowiednio przygotowanymi na czas, kiedy pandemia się zakończy. Aby w momencie ponownego otwarcia restauracji jak najszybciej wróciły one do działalności na 100 procent i do 100 procentowych obrotów. Zamiast płakać i się użalać skoncentrowaliśmy się na jak najlepszym wykorzystaniu tego czasu. Przemyśleliśmy tego, co zrobić, żeby nasi klienci jak najszybciej do nas wrócili, czuli się bezpieczni i byli zadowoleni z naszych usług. I myślę, że to nam się udało. Jestem z tego dumny. Dumny jestem również z naszego zespołu. Dokładnie po trzech tygodniach od ponownego uruchomienia restauracji wróciliśmy do obrotów na poziomie, jaki uzyskiwaliśmy i odnotowywaliśmy przed lockdownem. Mało tego. Restauracja "Shanghai" już po pierwszym miesiącu uzyskała rekordową sprzedaż, największą, od chwili jej pierwotnego otwarcia. W następnym miesiącu do podobnej sytuacji doszło w restauracji "Bollywood".

Co Pana firmy szukają jeszcze dla szczecinian w najbliższych miesiącach? Jakich niespodzianek możemy się spodziewać?

Działalność Exotic Restaurants wróciła na właściwe tory i dalej się rozwija. Pojawia się więc pytanie: co dalej? Działam według zasady – "stanie w miejscu jest cofaniem się". Dlatego nasze działania skoncentrowaliśmy na kolejnym projekcie, czyli otwarciu "BUDDHA BAR". Będzie się znajdował pod restauracją "Bombay". Projekt został trochę przesunięty w czasie, ze względu na pandemię i ograniczone możliwości prowadzenia prac budowlanych. Ale jest nadal aktualny. Prace są już w 70 procentach zakończone. Optymistycznie przewidujemy, że otwarcie "BUDDHA BAR" może nastąpić jeszcze w tym roku. Jeżeli jednak to się nie uda, to na początku przyszłego roku będziemy mogli już zaprosić do niego gości. To będzie nasza perełka. Jesteśmy pewni, że odniesie sukces. To zupełnie nowa koncepcja, niespotykana do tej pory nie tylko na szczecińskim rynku, ale również w Polsce. To dla nas duże wyzwanie. Ale i motywacja do działań na najwyższych obrotach. Nasi klienci przyzwyczajeni są do wysokiego poziomu usług, działalności, wysokiej jakości naszych restauracji. "BUDDHA BAR" będzie takim miejscem w którym znajdzie się świetne i oryginalne jedzenie, bardzo dobra muzyka prezentowana przez didżei pracujących na co dzień w klubach Londynu i Berlina. Przede wszystkim chillout, idealnie komponujący się z tym miejscem. Lokal, w którym będzie można spotykać się towarzysko, ale i prowadzić rozmowy biznesowe. Ten czas przed nami, to także dobry moment na poszerzenie portfela nieruchomości. Planujemy zakup kilku nowych lokali w Szczecinie - dwóch, trzech, w których widzimy potencjał. Myślę, że wiemy co jeszcze powinno się znaleźć w ofercie kulinarnej Szczecina. Stawiamy więc na rozwój, ale stabilny i przemyślany. Stawiamy na Szczecin, bo to jest nasze miejsce, nasze miasto. Jestem szczecinianinem, lokalnym patriotą. To dla mnie bardzo istotne. Zależy mi na tym mieście. Dlatego pieniądze, które zarabiamy w Indiach chcemy inwestować w Szczecinie.

Prowadzi Pan prężną działalność w Indiach.

Jestem Prezesem Zachodniopomorskiej Indyjskiej Izby Gospodarczej – ekspertem do spraw polsko – indyjskich oraz jednym z pięćdziesięciu ekspertów w Centrum im. Adama Smitha, ale jedynym do spraw relacji w Indiach. Kierunek rozwoju biznesu: między Szczecinem i Indiami, między Polską a Indiami oraz między Europą i Indiami, to dla mnie bardzo ważne zagadnienie, wręcz ambicjonalne. Rezultat biznesowy jaki osiągnąłem na tej współpracy pokazał, że osoba ze Szczecina, w krótkim czasie, w takim wielkim kraju jak Indie - które są potęgą gospodarczą – mogła bardzo sprawnie się rozwinąć i nadal rozwijać. Znalazłem się na takim etapie, w którym zrozumiałem, że chciałem coś robić na wielką skalę, na skalę światową. To było dla mnie bardzo istotne. Wcześniej miałem pewnego rodzaju barierę. Myślałem – Szczecin, Polska, Europa. Ok. Ale trzy lata temu zostałem szefem polskiej delegacji, która uczestniczyła w jednym z największych szczytów gospodarczych na świecie, w New Delhi. Udaliśmy się tam z polskimi przedsiębiorcami, przedstawicielami polskiego rządu. Wtedy miałem okazję znaleźć się w centrum najważniejszych wydarzeń biznesowych na świecie, poznać najważniejszych ludzi. Od premierów, jak np. szefa rządu Indii po jednego z założycieli Apple – Steve Wozniaka, czy też właściciela i twórcę Netflix. Wielu innych, topowych pod względem biznesowym ludzi na świecie. Mogliśmy jako delegacja przebywać wszędzie swobodnie, spotykać się z tymi ludźmi i bezpośrednio prowadzić z nimi rozmowy. Zobaczyłem wtedy, że jesteśmy takimi samymi ludźmi, że oni rozmawiają ze mną jak równy z równym. Mieli świetne pomysły, zrealizowali je, osiągnęli wielkie sukcesy, ale nie traktują mnie z wyższością. Mamy wspólne tematy, wspólne przemyślenia. Między nami różnica jest tylko taka, że oni potrafili już zrealizować swoje marzenia. Ja je jeszcze mam. Chcę i wiem jak je zrealizować. Wtedy uzmysłowilem sobie, patrząc na nich, że wszystko jest możliwe. Postanowiłem, że udowodnię, przede wszystkim sobie, że potrafię osiągnąć sukces nie tylko na lokalnym rynku, regionalnym. Ale także na światowym, a takim są Indie. Zauważyłem, że jest na nim miejsce na najróżniejsze projekty m.in. na największą sieć myjni samochodowych. I z takim pomysłem wystąpiła moja firma Smart Car Wash, której jestem prezesem i udziałowcem. Zostaliśmy w Indiach pionierami w tej branży. Wprowadzamy najnowsze rozwią-



zania technologiczne. Nasze projekty w Indiach mają większy zasięg niż w Europie, realizujemy poważne kontrakty w różnych branżach. W międzyczasie połączyłem siły, także z Hass Holdingiem do którego w Szczecinie należy m.in. Euroafrica i wielka firma developerska Doraco. To dało mi też możliwość szybszego i większego rozwoju. Dzięki temu zrobiliśmy coś naprawdę dużego.

Projekt współpracy polsko - indyjskiej, szczecińsko - indyjskiej nadal się rozwija?

Oczywiście. Pracujemy nad wprowadzeniem firm z Indii do Polski oraz z Polski do Indii. Coraz więcej firm widzi, że wejście na rynek indyjski jest niesamowitą szansą dla nich. To 1 miliard 400 milionów ludzi, czyli gigantyczny rynek zbytu. Sama klasa średnia to około 400 milionów osób. O wiele większa niż w Europie. Namawiam także władarzy Szczecina i naszego regionu do większej otwartości na ten kierunek, do większego zaangażowania na tamtym rynku. Na szczytach gospodarczych, czy konferencjach biznesowych nie wszyscy od razu wiedzą gdzie znajduje się Szczecin, co to za miasto i region, jaką rolę odgrywają w Polsce, jakie prezentują możliwości. Dlatego przedstawiciele miasta i regionu muszą się pojawiać na takich spotkaniach, muszą w nich uczestniczyć, promować, lobbować, rozmawiać, prezentować możliwości np. inwestycyjne. Dalej widzę ogromny potencjał dla Szczecina, który nota bene jest dla hinduskich firm, ukierunkowanych bardzo mocno na Zachód doskonałą lokalizacją. Dlatego ciężko pracuję nad tym, aby indyjscy inwestorzy pojawili się w Szczecinie. I kilka dni temu pojawiło się dwóch przedstawicieli potężnego indyjskiego kapitału. Odbyliśmy wiele spotkań ze szczecińskimi biznesmenami. Myślę, że wkrótce poznamy efekty tej wizyty.

rozmawiał: Dariusz Staniewski / foto: Panna Lu,
Dagna Drążkowska-Majchrowicz



Jak zarabiają Szczecinianie?

Kryzys wywołany pandemią COVID-19 istotnie wpłynął na gospodarkę. Wiele pracodawców podjęło trudne decyzje o obniżeniu wynagrodzenia pracowników. Dynamika wzrostu płac zdecydowanie wyhamowała. A jak koronawirus wpłynął na płace Szczecinian? Ile aktualnie zarabia się w stolicy Pomorza Zachodniego? Sprawdźmy to!

Na podstawie analizy aktualnych ofert pracy dostępnych w agencji doradztwa personalnego LSJ HR Group zbadaliśmy, czy zarobki Szczecinian różnią się od przeciętnego wynagrodzenia osób pracujących na wybranych stanowiskach w Polsce (dane Pracuj.pl). Przyjrzelśmy się płacom na różnych szczeblach organizacji, od pracowników produkcji, po managerów. Nasz przegląd rozpoczynamy od ofert pracy na stanowiska administracyjne i specjalistyczne. Wśród najczęściej poszukiwanych w regionie kandydatów są pracownicy ds. administracji z językiem obcym, np. angielskim lub niemieckim. Przeciętne wynagrodzenie na tym stanowisku to 3500 zł brutto, w Szczecinie natomiast zaczyna się od 3500-4000 zł.

Kolejnym analizowanym stanowiskiem jest recepcjonista. Osoba podejmująca tę pracę może liczyć na przeciętne wynagrodzenie 3300 zł brutto, co znajduje potwierdzenie w danych LSJ. Podobnie jest w przypadku koordynatora /specjalisty ds. obsługi klienta. Nie ma większej różnicy między przeciętnym wynagrodzeniem, a oferowanym w Szczecinie. Stawki zaczynają się od 3500-4800 zł, zależnie od branży.

Nieco mniej korzystnie wypada natomiast poziom zarobków na stanowisku serwisanta IT. Przeciętne wynagrodzenie w Polsce to 5200 zł brutto, podczas gdy osoby podejmujące tę pracę w Szczecinie mogą liczyć na 4500 zł. Dla odmiany IT administration specialist zarobi 4000-6000 zł, co idealnie wpisuje się w średnią wynoszącą dla tego stanowiska 5000 zł. Na wyższe zarobki w branży IT mogą liczyć programiści JAVA lub C++ z kilkuletnim doświadczeniem. Stawki w ich przypadku zaczynają się od 10 000 zł i są analogiczne do przeciętnej płacy na tych stanowiskach w całej Polsce.

Porównano również zarobki osób pracujących przy obróbce materiałów z wykorzystaniem maszyn sterowanych numerycznie. I tak, operator CNC aplikując na ofertę pracy LSJ, może liczyć na 3500-4500 zł brutto, co odpowiada przeciętnemu poziomowi wynagrodzenia. Natomiast programista CNC zarobi 5000-7000 zł, podczas gdy średnio jest to 5800 zł.

Powoli rosną płace dla pracowników magazynowych i produkcyjnych.

Aktualnie średnie wynagrodzenie dla pracownika produkcyjnego / magazynowego to 3500 zł. W LSJ pracownicy zatrudnieni na takich stanowiskach zarabiają miesięcznie 3000-4000 zł, przy stawce godzinowej 16,50-19 zł.

Analizie warto też poddać stanowiska inżynierskie. Na wynagrodzenie rzędu 7000-12000 zł brutto może liczyć w Szczecinie process engineer. Przeciętnie zaś na zaledwie 6800 zł. Z kolei inżynier jakości zarobi 6000-10 000 zł, gdzie średnie wynagrodzenie wynosi 6300 zł brutto.

Nie odbiega mocno od przeciętnego wynagrodzenie na stanowisku quality managera. Oferty w LSJ zaczynają się od 10 000 zł, kończą zaś na 20 000 zł brutto. Średnio jest to natomiast 11 000-13 000 zł. Analogicznie jest ze stanowiskiem lean managera, który w Szczecinie może zarobić 12 000-16 000 zł, co odpowiada przeciętnemu poziomowi wynagrodzenia na tym stanowisku.

Weźmy jeszcze pod lupę księgowych. Samodzielny księgowy może zarobić średnio 7300 zł. U nas poziom wynagrodzenia na tym stanowisku waha się od 5000 do 12 000 zł. W przypadku głównego księgowego widełki zaczynają się na 10 000 zł, a kończą na 15 000 zł brutto. Przeciętna stawka to 12 000 zł. Dalej, skoro mowa o finansach, warto przeanalizować stawki dla finance managera. Oferty LSJ wskazują na 11 000-25 000 zł, podczas gdy przeciętnie jest to 17 000 zł.

Jak wynika z powyższej analizy, płace w Szczecinie nie odbiegają znacznie od danych uwzględniających średnią stawkę wynagrodzenia na danym stanowisku w Polsce. Co więcej, powinniśmy się cieszyć, że z roku na rok mamy wyższe pensje, a pandemia nie spowodowała znacznego spadku poziomu płac. Jak bowiem pokazują dane GUS, przeciętne wynagrodzenie w II kwartale tego roku wyniosło 5024 zł brutto, co oznacza wzrost o 3,8% względem ubiegłego roku. Tę optymistyczną myśl psuje jedynie aspekt inflacji. Niestety tempo wzrostu płac w Polsce nie jest tak szybkie, jak tempo wzrostu cen produktów i usług.

autor: Aleksandra Kowalczykowska / foto: Aleksandra Medvey-Gruszka

Szczecin/północ



Przyjazna przestrzeń dla Ciebie i Twojej Rodziny!

KORDIANA PARK

Ceny już od 5900 zł/m²

☎ 607 470 380 | 696 462536 | 664 022033

✉ baltic@balticgroup.info | [f / BalticGroup](https://www.facebook.com/BalticGroup) | www.balticgroup.info



Godne pożegnanie ulubieńca

Nasi zwierzęcy przyjaciele każdego dnia są tuż obok: wierni, pełni wdzięczności i oddania. Nic dziwnego, że gdy odchodzą, chcemy ich godnie pożegnać i pochować. W takich chwilach możemy liczyć na Tęczową Krainę.

Firma proponuje pełne szacunku i zgodne z prawem rozwiązanie po śmierci pupila. Zamiast anonimowej utylizacji ciał zwierząt, oferuje kremację lub pochówek zmarłego ulubieńca w szczecińskim Kluczu. Prócz tego, kompleksowe doradztwo oraz pomoc w przejściu całego procesu pożegnania. – Tęczowa Kraina powstała, gdy zauważyliśmy, że w Szczecinie i okolicy brakuje miejsc pochówku dla zwierząt. Sami wtedy zmagaliśmy się z utratą ulubieńca, więc osobiście zetknęliśmy się z tym problemem. Nie akceptowałem porzucenia mojego zwierzątka w lesie lub jego utylizacji. Potrzebowaliśmy rozwiązania, które pełniłoby rolę miejsca wspomnień i stanowiło wyraz podziękowania utraczonemu przyjacielowi. Tęczowa Kraina powstała z miłości do zwierząt – mówi zarządzający grzebowiskiem Dariusz Ciaś.

Dzisiaj to nie tylko grzebowisko. Firma oferuje holistyczne usługi, w tym: doradztwo, przygotowanie klientów do pożegnania, odbiór ciał zwierząt z domów lub gabinetów, wsparcie lekarza weterynarii, kremację oraz różne możliwości pochówku. Wszystko odbywa się zaś w aurze szacunku do zmarłych zwierząt. Właściciele ulubieńców mogą być obecni i wraz z doświadczonymi doradcami wspólnie przechodzą cały proces pożegnania. – Pierwszym rozwiązaniem jest pochówek indywidualny z tabliczką pamiątkową. Drugim: pochówek w kwaterze wspólnej, bezimiennej. To usługa głównie dla gabinetów weterynaryjnych, które wcześniej decydowały się na przemysłową utylizację – tłumaczy pan Dariusz. – Nieustannie pracujemy nad rozszerzeniem oferowanych usług. Niedawno skończyliśmy projektowanie nowoczesnego i ekologicznego krematorium, czekamy na pozwolenie na budowę. Nowy budynek będzie nie tylko estetyczny, ale co najważniejsze adekwatny do potrzeb właścicieli pupila. Na bieżąco usprawniamy stronę internetową, budujemy dział z pamiątkami i urnami. Dostępny jest już za pośrednictwem strony internetowej łatwy i szybki formularz zgłoszenia odbioru zwierzęcia. Niezależnie od rozwoju mocno koncentrujemy się na utrzymaniu wysokiego standardu Tęczowej Krainy. Dbamy o czystość i porządek na terenie grzebowiska, pielęgnujemy zieleni i infrastrukturę, aby osoby nas odwiedzające wiedziały, że to właściwe miejsce dla ich pupila. Osoby, które przychodzą do nas po raz pierwszy są najczęściej zaskoczone tym jak zadbane jest miejsce pochówku oraz

tym ile innych osób również zdecydowało się na pożegnanie w Tęczowej Krainie. Sami natomiast jesteśmy zaskoczeni tym ile osób, po pochówku zwierzątka, ponownie odwiedza swojego przyjaciela. Po prostu stworzyliśmy zachwycające, zwłaszcza w porze letniej, miejsce. Już dziś, jadąc wieczorem autostradą można bez problemu dostrzec światło od setek palących się zniczy. Wygląda jak tradycyjny cmentarz – dodaje.

Usługi Tęczowej Krainy cieszą się dużym uznaniem, a najlepszą rekomendacją są komentarze na facebookowym profilu firmy. – Bardzo dziękuję za pełne czci i współczucia zrozumienie. Dziękuję za to, że mogę zawsze odwiedzać moją sunię o każdej porze i za wspaniałe podejście do zwierząt oraz będących w bólu ich opiekunów – to słowa Lidii, jednej z wielu osób, które po pochowaniu zwierzęcia, postanowiły podzielić się swoimi przemyśleniami. – Podobnych opinii dostajemy bardzo dużo. Dziękujemy za nie, bo utwierdza nas to w przekonaniu, że robimy to dobrze, a nasze usługi są potrzebne. Dlatego Tęczowa Kraina pracuje 7 dni w tygodniu, nawet w święta – wyjaśnia pan Dariusz.

Samo grzebowisko znajduje się na obrzeżach miasta, w Kluczu. – Teren jest ogrodzony, zadbane, do miejsc pochówku prowadzą alejki. Blisko znajduje się Puszcza Bukowa i autostrada A6. Nikomu nie przeszkadza my – mówi Dariusz Ciaś. Miejsce codziennie odwiedza wiele osób. Pielęgnują kwatery, stawiają znicze, rozmawiają, dzielą się swoimi wspomnieniami. Na terenie grzebowiska pochowane są zarówno psy, koty, jak też inne zwierzęta, w tym: króliki, jeże, chomiki, świnki morskie, ptaszki i wiele innych domowych gatunków zwierząt. Każdy pupil znajdzie tutaj miejsce spoczynku, a miłośnik zwierząt – wiele poruszających historii.

Tęczowa Kraina umożliwia godne pożegnanie i spełnia prawne wymogi postępowania ze szczątkami zwierząt. Pomaga upamiętnić ulubieńców, oferuje przestrzeń, gdzie jest miejsce na refleksję.

To wszystko sprawia, że więź człowieka i zwierzęcia nie musi nagle zostać przerwana, a opiekunom pupila o wiele łatwiej jest przejść przez pożegnanie.

kw/foto: materiały prasowe



Sukcesja – czym tak naprawdę jest?

Przedsiębiorcy dbający o rozwój swojego biznesu zaczynają rozumieć, iż sukcesja to nie tylko przekazywanie własności, czy spisanie testamentu, ale także planowanie sukcesyjne. Zamiast podziałów firmy, majątku oraz wieloletnich konfliktów rodzinnych działania sukcesyjne pozwalają na skupienie się na budowaniu wartości firmy i przyszłości rodzinnego przedsiębiorstwa.

Sukcesja to zbiór różnych działań zmierzających do stworzenia firmy wielopokoleniowej bądź przekazania biznesu przy jednoczesnym zapewnieniu zgody i ładu w rodzinie. Dobrze funkcjonująca rodzina to dobrze działająca firma rodzinna. Tak jak każda firma rodzinna jest niepowtarzalna, tak działania sukcesyjne muszą być dopasowane indywidualnie do specyfiki firmy i stojącej za nią rodziny.

Narzędziami do realizacji tego celu są takie działania jak: dopasowanie modelu biznesu do jego skali i planów rodziny, ochrona majątku zarówno firmowego przed jego rozproszaniem, jak i prywatnego przed ryzykami biznesowymi, planowanie spadkowe m.in. poprzez analizy scenariuszy awaryjnych, identyfikacja talentów i kompetencji sukcesorów oraz podpisanie umowy rodzinnej lub jej bardziej zaawansowanej wersji, czyli konstytucji firmy rodzinnej. Taka firmowa konstytucja jest jak przysłowiowa kropka na „i” – stanowi wytyczne oraz drogowskaz dla kolejnych pokoleń. Zawarte w niej cele, wartości, wizja, zasady rekrutacji, zasady dziedziczenia dają szansę na przetrwanie firmy w kolejnych pokoleniach, jej rozwój oraz zgodę w rodzinie. Pamiętajmy także o tym, że podział firmy, generalnie podział majątku, to często zarzewie wielu konfliktów rodzinnych. Zaplanowana sukcesja pozwala tego uniknąć, bo każdy zna swoje prawa, obowiązki i swoje miejsce

w przyszłości przedsiębiorstwa. Dlatego proces sukcesji planujemy za życia i to za życia zawodowego.

Zatem jest co robić, a globalna pandemia uświadamia wielu przedsiębiorcom, że nie są nieśmiertelni. Wielu z nich pomyślało: „co jeśli jutro zabraknie mnie w firmie?”. Przecież małżonkowie nie zawsze są wdrożeni w szczegóły codziennych działań w firmie, a wielu rodzinach sukcesorzy dopiero dorastają...

Z drugiej strony właściciele firm często zastanawiają się, od czego zacząć? Jaki powinien być ich pierwszy krok? Jest na to odpowiedź – udział w projekcie współfinansowanym na poziomie 90% ze środków Unii Europejskiej, realizowanym przez DGA S.A pod nazwą: „Sukcesja w firmach rodzinnych”. Jego celem jest wsparcie Firm Rodzinnych poprzez udzielenie eksperckiego doradztwa sukcesyjnego w zakresie: prawnym, finansowym i organizacyjnym, jak również wsparcia ze strony psychologa biznesu w łącznym wymiarze 75 godzin. Przede wszystkim jednak każdy z uczestników projektu (firm) otrzyma opracowaną indywidualnie strategię sukcesji. Doradcami w projekcie na terenie województwa zachodniopomorskiego są eksperci Kancelarii Podatkowej i Sukcesyjnej: Teresa Kuliberda - Wojtas oraz Michał Wojtas.



PGA
POLSKA



PATRONAT HONOROWY
MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA
ZACHODNIOPOMORSKIEGO
OLGIERDA GEBLEWICZA



WAGC

WE GOLF THE WORLD

DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM UCZESTNIKOM I PARTNEROM

Wealth Goal S'portofino CHERVO GOLF Golf Channel Polska Golf&Roll GOLFTEAM polishgolf.pl

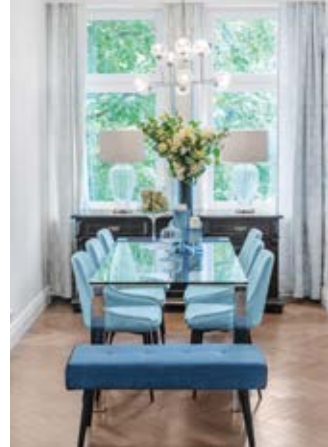
Radisson VICTORIA PROJECT TORO K&MU MEON EMS exito Broker



Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014 - 2020

The Race to **MÉXICO** 2021

www.wagc.pl



Apartament przy Parku Kasprowicza

Oryginalne, zaprojektowane w najmniejszym detalu i kompletnie wyposażone, usytuowane w stylowej kamienicy przy uroczej ulicy Słowackiego, z widokiem na piękny Park Kasprowicza mieszkanie, szuka nowych właścicieli. Jeśli ktoś ma ochotę na miejski luksus, zmieszany z zabytkową elegancją i chciałby dowiedzieć się dlaczego Szczecin nazywany jest czasem „Paryżem Północy”, to trafił pod właściwy adres.



– Mieszkanie należy do cenionej projektantki wnętrz i przez nią też zostało zaprojektowane – mówi Małgorzata Stankiewicz-Bartz z Biura Nieruchomości „Faktoria”. – Przeszło metamorfozę na miarę paryskich i londyńskich apartamentów. Jest po bardzo gruntownym remoncie z naciskiem na najwyższą jakość, na dopracowanie każdego detalu i z szacunkiem do historii.

Powierzchnia mieszkania wynosi 89,02 m². Przylega do niego przestronny, jasny balkon, z którego rozpościera się widok na park. Z okien widać przebarwiający się jesienią na czerwony kolor klon. Dla osób, które kochają naturę i cenią sobie prywatność to świetne miejsce. Choć położone bardzo blisko centrum Szczecina, dzięki otoczeniu i bliskości z zielenią, daje uczucie mieszkania za miastem.

Przyjrzyjmy się wnętrzu. Salon z aneksem kuchennym i jadalnią nawiązują wystrojem do parkowego klimatu. Są wizualnym przedłużeniem tego, co za oknem. Pozostałe pomieszczenia również zachwycają. Mamy: stylową sypialnię wyposażoną m. in. w łóżko kontynentalne z Westwing Collection, pokój, który może się stać pokojem dla dziecka, gabinetem lub gościnną sypialnią. Salon kąpielowy z wanną i prysznicem z oknem oraz dodatkowe pomieszczenie z pralnią i toaletą, również z oknem. – W mieszkaniu zostały wymienione wszystkie tynki, instalacja elektryczna oraz został obniżony sufit. Użyto wełny ocieplającej i izolującej powyżej obniżonego sufitu oraz wygłuszających mat akustycznych na ścianie z sąsiednim mieszkaniem – wymienia Małgorzata Stankiewicz-Bartz. – Apartament wyposażony jest w system alarmowy oraz antywłamaniowy z możliwością sterowania nim poprzez aplikację mobilną. Aneks kuchenny z zabudową meblową jest kompletnie wyposażony w sprzęt AGD. Ogrzewanie gazowe – w domu znajduje się nowy piec

centralnego ogrzewania.

Projekt mieszkania przy ulicy Słowackiego nawiązuje do ponadczasowej klasyki. Wszystkie detale zostały przywiezione z europejskich stolic designu. Znajdziemy w nim: drewniany, dębowy parkiet w ciepłym orzechowym kolorze, z szerokimi, drewnianymi listwami przypodłogowymi. Specjalnie zaprojektowane drewniane drzwi wewnętrzne. Hiszpański gres i glazurę w aneksie kuchennym, łazience, pomieszczeniu dodatkowym oraz w części przedpokoju. Antyczne i klasyczne meble oraz precyzyjnie dobrane oświetlenie. I w końcu idealnie odtworzone, gipsowe sztukaterie. – Całość jest pięknie skomponowana i zadowoli najbardziej wymagającego klienta – dodaje na koniec pani Małgorzata.

autor: Aneta Dolega/ foto: Jarosław Gaszyński



Małgorzata Stankiewicz – Bartz jest licencjonowanym pośrednikiem od 1999 roku. Brała udział w licznych szkoleniach, konferencjach i kongresach poświęconych pośrednictwu w obrocie nieruchomościami. W latach 2012-2014 była we władzach Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości. Jej biuro zapewnia kompleksową obsługę dbając o bezpieczeństwo transakcji. Od 2006 roku jest w zarządzie Zachodniopomorskiego Stowarzyszenia Pośredników Obrotu Nieruchomościami. Wykonuje również prace polegające na regulowaniu stanów prawnych nieruchomości. Za pracę na rzecz środowiska została wyróżniona srebrną i złotą odznaką PFRN.



Implantologia · Stomatologia estetyczna
Licówki ceramiczne · Korony ceramiczne · Wybielanie zębów
Endodoncja mikroskopowa · Ortodoncja

Szczecin, ul. Śląska 9a · Pon – Pt 9.00 – 19.00 · Sob – 9.00 – 14.00

tel: 91 431 54 81 · biuro@dental-art.com.pl



Co to znaczy być profesjonalnym ekspertem na rynku nieruchomości?

Obecny rynek nieruchomości zmienił swoje oblicze. Sprzedaż nieruchomości jest czymś całkowicie innym niż sprzedaż sprzed 5-10 lat. Co uległo zmianie?

Przed wszystkim gusty i trendy. Dzisiejszy konsument poprzez zmianę polityki reklam, a także wzrost ich jakości, ilości przyjmowanych bodźców zewnętrznych ma do czynienia z zupełnie inną reklamą niż ten sprzed dekady. Na współczesną reklamę oddziałuje wiele czynników: Internet, social media, zmiany globalne wpływające na zmiany nawyków myślowych, nowoczesne strategie marketingowe często polegające na oddziaływaniu na najdelikatniejsze sfery emocjonalności klienta. Nie można dzisiaj konstruować oferty sprzedaży nieruchomości w taki sam sposób jak robiło się to kilka lat temu. Aby być profesjonalnym na rynku nieruchomości trzeba stale monitorować trendy sprzedażowe, co za tym idzie ustawicznie poszerzać swoją wiedzę na temat dzisiejszej sprzedaży i dzisiejszego klienta. Dlatego dzisiejszy ekspert na rynku nieruchomości musi umieć stworzyć strategię sprzedaży lub wynajmu nieruchomości przeznaczoną do działania w Internecie i sprzedaży bezpośredniej.

Na dobrą strategię wpływa rozpoznanie rynku potrzeb klienta, umiejętność czytania rynku, cen, uwarunkowań, tendencji, wpływów gospodarki, a także zmian, które wpływają na kształt tego co się dzieje w danej chwili. Ważna jest również znajomość posługiwania się narzędziami marketingowymi, do których możemy zaliczyć np. wideo, zdjęcia, grafiki, prezentacje 360 lub social media. Należy dokładnie przemyśleć sposób tego typu promocji, w której łatwo zarówno o klępkę, jak i o wielki sukces, i wysokie zasięgi. Liczy się jakość promocji, profesjonalizm w wykonaniu materiałów promocyjnych, dobór odbiorców i ich parametry, a także dobór miejsc i platform internetowych, gdzie dana strategia wtopi się i będzie chętnie oglądana, czytana, polecana. „Know how” oferty tworzy się do każdej sprzedaży lub wynajmu bardzo indywidualnie. Inaczej będzie wyglądała ta dedykowana dla rodziny, inaczej do klienta biznesowego, a całkowicie inny odbiór trzeba będzie stworzyć do klienta VIP. Cel jest jeden: stworzyć u nabywającego potrzebę, że chce właśnie tego co mamy my, spełnić jego marzenia, pobudzić wyobraźnię, poszerzyć horyzonty, zainicjować nowe cele. Oczywiście, każdy segment klientów kieruje się innymi potrzebami, wartościami, innymi emocjami i tutaj jest niezbędna wiedza z zakresu psychologii

sprzedaży. Tylko ona jest w stanie zapewnić tzw. nadzór nad emocjami i dobór odpowiednich narzędzi, umiejętność rozpoznania potrzeb i możliwości determinuje sukces w sprzedaży w tym segmencie. Kto inny może tak głęboko wejść w temat, jeśli nie osoba, która lubi pracę na rynku nieruchomości, porusza się w nim i ma doświadczenie?

Dobór strategii sprzedaży musi być na tyle wyselekcjonowany, aby przykuć uwagę także wybrednego klienta. Reklama musi mieć w sobie to coś, żeby się przebić pomiędzy wieloma bodźcami dzisiejszej cywilizacji, musi uderzać w sedno potrzeb. Oczywiście tworzenie strategii marketingowej to nie wszystko, na rynku tym niezbędna jest także znajomość prawa, przepisów podatkowych, przepisów administracji, ustawy o gospodarce nieruchomościami, inwestycji, stóp zwrotu. Zakres wiedzy z różnych dziedzin jakimi posługuje się profesjonalista na rynku nieruchomości jest ogromna, do tego dochodzą umiejętności miękkie jakimi trzeba się posługiwać chcąc wywrzeć dobre wrażenie na kliencie i poprowadzić jego sprawę tak, aby był on usatysfakcjonowany współpracą i efektami. Prawdziwy ekspert w sprzedaży nieruchomości powinien opanować:

Techniki sprzedaży

- umiejętność negocjacji tj. przeprowadzenia transakcji tak, aby dwie strony czuły się zwycięzcami. Jest to trudne, ale możliwe i bardzo satysfakcjonujące dla klientów oraz samego eksperta nieruchomości;
- techniki zarządzania emocjami swoimi i klienta – aby w pełni zrozumieć klienta i rozmawiać z nim w taki sposób, aby korzystnie połączyć strony;
- techniki zarządzania czasem, aby móc dobrze rozplanować czas poszukiwania i oględzin nieruchomości tym samym oszczędzając czas klienta;
- mowę ciała i czytanie jej u klienta, aby móc jak najlepiej się prezentować oraz aby lepiej rozumieć, a nawet przewidywać reakcje klienta, pomóc mu w zarządzaniu stresem związanym z zakupem czy sprzedażą nieruchomości.



VILLA FARO, UL. ŚRĘDNIA 22, SZCZECIN. BUDYNEK USŁUGOWY



Inwestycja we właściwym miejscu

Pandemia wywarła wpływ na nasze preferencje dotyczące zakupu nieruchomości. Wśród klientów zauważalny jest wzrost zainteresowania zabudową rodzinną, z daleka od wielkich skupisk ludzkich i w miejscach kameralnych. Powodzeniem cieszą się wyższe metraże. Wysokie ceny m² w centrum miasta powodują, że klienci coraz częściej porównują zakup dużego mieszkania z zakupem domu. Poszukują ustronnych miejsc, zapewniających dużą prywatność. Chcą mieszkania z ogródkiem, a najlepiej własnego domu wśród zieleni. Po trudnej sytuacji z kwarantanną, chętnie wybierają bliskość przyrody i dobrze skomunikowane peryferia z rozwiniętą infrastrukturą. Nadal zauważalny jest wysoki popyt, ponieważ kupujący w dobie rosnącej inflacji i spadku wartości złotówki wypracowane nadwyżki gotówki starają się ulokować w atrakcyjne dla nich nieruchomości. Empirium Deweloper stara się wychodzić na przeciw tym oczekiwaniom. Obecnie posiada trzy ciekawe inwestycje w Szczecinie i na jego obrzeżach.

Piękny widok każdego dnia

Bella Vista powstaje w dzielnicy Szczecin-Golęcino, przy ulicy Strzałowskiej 14. Będzie to kameralny, nowoczesny budynek czterokondygnacyjny o dobrze nasłonecznionych pomieszczeniach. Co więcej, mieszkania zostaną przygotowane pod inteligentne sterowanie typu Smart. W budynku znajdą się małe, dwupokojowe mieszkania o powierzchni 35-45 m², z ogrodem na parterze lub balkonem na piętrze. Z ich okien rozpościerać się będzie malowniczy widok na Odrę i jezioro Dąbie. Na terenie inwestycji przewidziano prywatne miejsca parkingowe, a cała przestrzeń wokół zostanie zamknięta, wyposażona w instalację monitoringu, z dostępem do posesji przez wideodomofon oraz bramę wjazdową sterowaną pilotem. Ogromnym atutem projektu Bella Vista jest zielona okolica. W pobliżu inwestycji znajdują się m.in. przystań jachtowa, siłownia pod chmurką, plac zabaw dla dzieci. Jednocześnie Bella Vista będzie dobrze skomunikowana z centrum Szczecina.

Kameralnie i komfortowo

Pod Szczecinem, w Mierzynie, przy ulicy Kaliny, powstaje nowe osiedle domów w zabudowie bliźniaczej. Inwestycja obejmuje realizację 4 budynków dwulokalowych, o powierzchni po 111,66 m². Projekt domu podzielono na dwie strefy: dzienną oraz sypialną. Atutem nieruchomości jest funkcjonalny układ pomieszczeń oraz duże przeszklenia okien dla dobrego nasłonecznienia pokoi. Ponadto, duży garaż oraz miejsce postojowe przed budynkiem mają zwiększyć strefę komfortu użytkownika. Każdy z domów posiada ogród, będący naturalnym przedłużeniem

przestrzeni budynku, którego powierzchnia wynosi 184 m². Sporym atutem inwestycji jest również wysoki standard wykończenia, który obejmuje m.in.: wykonanie ogrzewania podłogowego we wszystkich pomieszczeniach mieszkalnych. Kolejny plus – to lokalizacja. Domy powstają w cichej, spokojnej okolicy, a umiejscowienie inwestycji umożliwia korzystanie z pobliskich terenów zielonych, rekreacyjnych, ale też bogatej infrastruktury usługowej.

Dla przedsiębiorców i firm

Villa Faro powstaje w dzielnicy Szczecin-Bukowo. Będzie to nowoczesny, budynek usługowy z garażem i miejscami postojowymi. Oferta skierowana jest do osób przedsiębiorczych, zainteresowanych zakupem lokali pod wynajem oraz firm poszukujących stałej siedziby pod działalność finansową, handlowo-detaliczną, również związaną z opieką zdrowia lub turystyką. Na trzech kondygnacjach budynku klienci będą mogli wybrać jedno z pięciu zróżnicowanych rozkładowo i dobrze doświetlonych lokali o powierzchni 54-74 m². Standard wykończenia obejmuje m.in. ogrzewanie podłogowe, rozprowadzenie instalacji do montażu osprzętu automatyki Smart i instalację światłowodową pod szybki Internet. Jak widać, inwestycję cechować będą nowoczesne rozwiązania. Do tego – zastosowanie energooszczędnych materiałów sprawi, że lokale będą tanie w eksploatacji. Budynek jest obecnie w fazie realizacji prac wykończeniowych w środku. Budowa zakończy się jeszcze w tym roku.

kw/foto: materiały prasowe



5PLUS

5 Plus Salony oświetlenia i mebli | www.5plus.com.pl
ul. Jagiellońska 5 | 70-435 Szczecin | info@5plus.com.pl
tel: 516 133 009 | tel: 513 103 062



Na weekend do Międzyzdrojów

Cudze chwalicie, swego nie znacie – to znane przysłowie, ostatnio stało się niezwykle na czasie. Wszyscy wokół namawiają, żeby spędzać wakacje w Polsce i odkrywać dotąd nieznane dla siebie „perełki” turystyczne, znajdujące się w najbliższej okolicy. W naszym regionie znajdziemy ich wiele. Jedną z nich są nadmorskie Międzyzdroje, gdzie można odpocząć z całą rodziną i przenocować chociażby w Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje. To legendarny hotel znajdujący się tuż przy plaży i Promenadzie Gwiazd.

Międzyzdroje w sezonie tętnią życiem, a jesienią, kiedy życie zaczyna zwalniać, robi się tutaj jeszcze bardziej malowniczo. Warto zaplanować choćby weekendowy wypad nad morze, żeby przedłużyć sobie wakacje i nabrać energii przed nadchodzącymi zimnymi miesiącami. Wprawdzie pogoda bywa kapryśna, to w Międzyzdrojach nie będziemy się nudzić. Co można w takim razie robić w tym słynnym kurorcie poza spacerami po plaży?

Po pierwsze, można zwiedzać okolice na rowerze i odkryć piękno Wołńskiego Parku Narodowego. Międzyzdroje są na trasie rowerowej Velo Baltica, która biegnie prawie do Ustki. Wprawdzie niektóre fragmenty ścieżki są jeszcze w budowie, ale miejsc do jeżdżenia nie brakuje. W Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje bez problemu wypożyczymy rowery, wraz z fotelikami i przyczepkami dla dzieci. Warto wybrać się również nad Jezioro Turkusowe w Wapnicy, którego kolor wody przypomina wody tropikalne.

Po drugie, w Międzyzdrojach jest wspaniałe Oceanarium, gdzie najmłodszy poznają różnorodnych mieszkańców mórz, zaprezentowanych na czterech wystawach tematycznych. To jedno z niewielu tego typu miejsc w Polsce. Oceanarium znajduje się niedaleko moła, przy głównym rynečku, można więc wizytę połączyć ze spacerem po samym centrum kurortu. Na końcu moła cumuje m.in. statek Wikingów, z którym można zabrać się na 45-minutowy rejs po Zatoce Pomorskiej.

Możesz również wybrać się na dłuższą morską wyprawę do cesarskich, niemieckich kurortów.

Po trzecie, nocując w Vienna House Amber Baltic Międzyzdroje nie musimy się martwić praktycznie o nic. Hotel jest obiektem przyjaznym rodzinie, więc podróżując np. z niemowlakiem nie musimy się martwić o łóżeczko, waniek, krzesło do karmienia, podgrzewacz do butelek i inne tego typu sprzęty. Przedszkolaki z pewnością spędzą długie godziny na salce zabaw Captain Nemo i baseniku wewnętrznym, a starsze dzieci – w dużym basenie, skąd można wyjść od razu na plażę. Dorośli mogą skorzystać ze strefy saun i zrelaksować się na masażu. A potem wszyscy razem mogą pójść na kawę i oryginalny tort Sachera do hotelowej Cafe Vienna albo pyszny obiad do restauracji On Deck. Jeżeli pogoda dopisze, można zasiąść na tarasie z widokiem na morze, a przy niepogodzie – w oszklonej restauracji, z której także widać plażę. Co więcej – każdy z pokoi ma swój balkon i ... widok na morze. Vienna House jest również przyjazny zwierzętom. Co ważne: za pobyt można zapłacić bonem turystycznym i zdobyć zniżkę na kolejne odwiedziny w hotelu.

Po czwarte, do Międzyzdrojów ze Szczecina jest tylko nieco ponad godzina drogi, więc wybierając się na weekend zaoszczędzimy sporo czasu, który możemy przeznaczyć na relaks i zwiedzanie. Należy tylko pamiętać o zarezerwowaniu miejsca parkingowego.

VIENNA HOUSE
AMBER BALTIC
MIEDZYZDROJE

VIENNA HOUSE AMBER BALTIC MIEDZYZDROJE

Promenada Gwiazd 1. 72-500 Międzyzdroje, Polska | Tel.: +48 91 3228 500
info.amberbaltic-miedzyzdroje@viennahouse.com | www.viennahouse.com



EXOTIC RESTAURANTS

★ SZCZECIN ★



THE BEST ASIAN RESTAURANTS

RESTAURACJA INDYJSKA
BOMBAY
Exotic cuisine of INDIA


Buddha
Thai & Fusion Restaurant

 **TOKYO**
SUSHI 'N' GRILL

 **Bollywood**
STREET FOOD

 **SHANGHAI**
CHINESE RESTAURANT

Bombay Restaurant
ul. Partyzantów 1, Szczecin
Reservation: +48 91 8 121 171

Buddha Thai & Fusion Restaurant
ul. Rynek Sienny 2, Szczecin
Reservation: +48 91 4 33 40 33

Tokyo Sushi'n'Grill
ul. Rynek Sienny 3, Szczecin
Reservation: +48 91 4 33 71 40

Bollywood Street Food
ul. Pamińska 20, Szczecin
Reservation: +48 91 4 33 30 33

Shanghai Chinese Restaurant
ul. Rynek Sienny 4, Szczecin
Reservation: +48 91 4 33 10 33

WWW.EXOTICRESTAURANTS.PL



**Wrzosa
Hortensja
Trawy ozdobne
i wiele innych**



CENTRUM OGRODNICZE
Rajski Ogród®

Szczecin, al. Wojska Polskiego róg Zaleskiego
Szczecin, al. Bohaterów Warszawy róg 26 Kwietnia
Szczecin, ul. Łukasińskiego 110 (**TEREN PIEKARNI**)

www.rajski.szczecin.pl



Apartamentowiec w kształcie statku

– Inwestycją CLUBHOUSE pokazujemy, że to my wyznaczamy w Szczecinie standardy w zakresie budownictwa i luksusu – mówi Krystian Surmacz z firmy Marina Developer – Przy ulicy Przestrzennej wybudujemy apartamenty, jakich w Szczecinie nikt jeszcze nie widział.

Jedną z najbardziej wyczekiwaną szczecińską inwestycją mieszkaniową nabiera rozpędu. Przy ulicy Przestrzennej realizowany jest projekt CLUBHOUSE. W pierwszym etapie powstanie pięciokondygnacyjny budynek o bryle przypominającej kształt statku z dziobem skierowanym ku północy.

– Zakończyliśmy prace związane z posadowieniem budynku. Jest to niezwykle ważny etap budowy – mówi Krystian Surmacz, przedstawiciel dewelopera – Przystępujemy teraz do kolejnego, znacznie bardziej zauważalnego procesu, czyli wznoszenia budynku. Oznacza to, że nasz oryginalny statek zacznie wyłaniać się z ziemi. Oferować będzie nie tylko malownicze widoki, ale również pełne bezpieczeństwo, komfort oraz ekskluzywne rozwiązania.

CLUBHOUSE znajdzie się w pierwszej linii zabudowy jeziora Dąbie. Mieszkańcy apartamentów mogą spodziewać się widoków, jakich bez wątplenia nie zobaczą nigdzie indziej.

– Właściciele mieszkań będą mieli do swojego indywidualnego użytkowania przygotowane przestronne tarasy oraz balkony. To z nich, każdy będzie miał możliwość podziwiania nietuzinkowej przyrody oraz zacumowanych i przepływających nieopodal jachtów. Powierzchnie balkonów przygotowaliśmy w taki sposób, by stały się integralną częścią spotkań w gronie znajomych oraz rodziny. W budynku zamontowana zostanie cichobieżna nowoczesna winda, a każde z mieszkań przygotowane będzie do montażu klimatyzacji i wykorzystania jego potencjału za pomocą smartfona – wylicza Surmacz.

Pokazali jak należy budować

Potwierdzeniem tego, jak dużą uwagę deweloper przykłada do budowanych przez siebie mieszkań jest inwestycja Apartamenty Warszewo. Ostatnim jej etapem był budynek 101, w którym znalazło się zaledwie 21 apartamentów. Każdy z nich posiada bardzo bogate standardowe wyposażenie. Znajdziemy w nim m.in. klimatyzację, ogrzewanie podłogowe, system inteligentnego zarządzania renomowanej firmy Fibaro,

komórkę lokatorską czy co najmniej dwa miejsca postojowe z możliwością ładowania pojazdów elektrycznych. Każdy właściciel apartamentu ma do swojej dyspozycji balkon, taras, a nawet zaaranżowany ogród z automatycznym systemem nawadniania oraz koszenia trawników

– Do wykończenia części wspólnych użyliśmy naturalnych materiałów z najwyższej półki. Na klatkach schodowych zastosowane zostały izolacje akustyczne, podobnie na ścianach znajdujących się między mieszkaniami, a nawet ściankach wewnątrz każdego z apartamentów. W każdym mieszkaniu znajdziemy trzyszybowe, dwukomorowe okna z szybami absorbującymi promienie słoneczne. Ogromną, kolejną zaletą są balkonowe oraz tarasowe okna przesuwne, które nie posiadają progów – mówi Krystian Surmacz.

Podobny komfort znajdziemy w CLUBHOUSE przy ulicy Przestrzennej. Tutaj jednak, oprócz dwukondygnacyjnej i monitorowanej hali garażowej, mieszkańcy będą mieli możliwość zostawić w zasięgu wzroku swoje jachty.

– Zależy nam na tym, by podkreślać wodny charakter Szczecina. Położenie naszego miasta daje ogromne możliwości i z pewnością wszystkie wykorzystamy. CLUBHOUSE to nie tylko apartamenty. Na wysokim parterze znajdziemy część usługową przeznaczoną dla dwóch żeglarskich działalności: Marina Club, czyli zarządcy i właściciela sąsiedniej mariny jachtowej oraz nową siedzibę YKP Szczecin, najstarszego klubu żeglarskiego w Polsce. Pod sufitem klubowej mezy zawieśnię zabytkowy drewniany jacht klasy Star. Mamy też sporo innych elementów dekoracyjnych, które nadadzą temu miejscu wyjątkowy klimat – podsumowuje inwestor.

autor: Andrzej Kus / foto: materiały prasowe

MARINA DEVELOPER

Przystań na dobre. 



TKACKA 7

– smak wielkiego miasta

Zaskakuje od progu: przestrzenią, rozmachem, wystrojem. Prawdziwa niespodzianka czeka jednak na talerzu – szef kuchni restauracji Tkacka 7, Tomasz Sowiński, zaprasza na autorskie dania, które podbiją Wasze podniebienia. Nasze już zdobyły.

Restauracja jest owocem niezliczonych podróży kulinarnych właścicieli i potrzebą stworzenia w Szczecinie klimatycznego miejsca dla osób z otwartą głową, chętnych do poznawania świata i próbowania nowości. To może być idealny lokal do spotkań towarzyskich, biznesowych i rodzinnych.

Szczecińskie akcenty

Efektowny design: wysokie pomieszczenie i dbałość o detale oraz odpowiadająca mu kuchnia sprawiają, że powstał lokal ciekawy i warty sprawdzenia. Jedną ze ścian zdobi kolaż szczecińskiej graficzki Maliny Majewskiej. Szczeciński rodowód ma też muzyka – to z naszego miasta wywodzi się artysta Aftersunday, który na potrzeby Tkackiej 7 stworzył sety łączące nowoczesny soul z jazzem, zmieszane z hip-hopem i podparte barwnym, charakternym wokalem. Doświadczenia wszystkich twórców łączą się w tym miejscu, gdzie w ciągu dnia zjemy pyszny obiad, siądziemy w szerokiej, otwartej na ulicę witrynie, a wieczorem, dzięki odpowiedniemu naświetleniu, przeniesiemy się w zupełnie inny

klimat. Jest gdzie wpaść przed imprezą, wypić drinka przy barze, zorganizować urodziny lub bankiet na 20-30 osób w specjalnej, oddzielonej od reszty lokalu sali VIP.

Eko w miejskiej dżungli

Po wejściu w oczy rzuca się żywa zielona ściana przypominająca oazę zieleni w surowej miejskiej przestrzeni. Zielonych elementów jest więcej – zarówno wewnątrz, jak i w kameralnym ogródku. To miejsce już w zamyśle pokazuje, że można kochać zarówno wielkie miasto, jak i otaczającą nas przyrodę. Warzywa dostarczane są z gospodarstwa Ekodar z Siadła Górnego, aby nie obciążać nadmiernie środowiska, a jednocześnie zagwarantować gościom najwyższą świeżość. Lokalne, choć nie tylko, będą też wina, aby powstało miejsce, w którym możemy pokazać kuchnię regionu w nowoczesnym wydaniu. Właściciele zapowiadają też kawę ze źródeł fair trade. W menu znajdzie się sporo opcji dla wegetarian, a warzywa będą podstawą karty niezależnie od jej sezonowych zmian.



Z domowej kuchni na salony

Najwyższej jakości składniki od lokalnych dostawców to podstawa, ale by zrobić z nich coś wyjątkowego, trzeba znacznie więcej. – Pomysł, kreatywność, świeżość – wymienia skromnie pan Tomek. A my, obserwując jego pracę w otwartej na widok gości kuchni, dodamy także: doskonała organizacja i technika. Zanim wybrał Szczecin, szef kuchni Tkackiej 7 pracował w restauracjach i hotelach w Gorzowie Wielkopolskim i innych polskich miastach, by następnie gotować w renomowanych lokalach w Londynie i Pradze. Ostatnie 2 lata intensywnie szkolił się u najlepszych: w sekcji grilla u zwycięzcy najbardziej prestiżowego konkursu kulinarnego na świecie, Bocuse d'Or, a następnie pod okiem swojego mentora, Dariusza Barańskiego, w hotelu Warszawa w stolicy. Wszystko zaczęło się jednak już w jego domu rodzinnym. – Od najmłodszych lat pomagałem mamie w kuchni – wspomina i nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że mama pana Tomka przez 40 lat była kucharzem, w tym 20 lat szefem kuchni w jednym z gorzowskich hoteli. Swojej pasji była na tyle oddana, że codziennie znajdowała jeszcze czas i chęć na gotowanie w domu. – Zaszczepiła we mnie ciekawość kultury jedzenia w innych miejscach świata – opowiada.

Proste składniki, niebanalny finał

Pan Tomek przygotowuje jedzenie przemysłane pod względem konstrukcji. – Pasjonuję się tzw. comfort food'em, które poprawia nastrój. Niektóre połączenia mogą wydawać się dziwne, ale warto im zaufać, bo wszystko w mojej kuchni się dobrze balansuje, również pod kątem dietetycznym. Pozostawiam gości najedzonych, ale czujących się lekko – wyjaśnia. Na stole nie uświadczymy przypraw. Potrawy będą tak skonstruowane, by smaki się przenikały i pozostawiały gości pod wrażeniem – kuchnia pana Tomka na pewno nie jest nijaka.

Cieężko znaleźć drugie miejsce w Szczecinie, w którym spróbujemy potraw tak prostych i niezwykłych zarazem. Nie chodzi tylko o nowoczesny sposób podania – ten byłby niczym bez smaku. Pieczony kalafior w sosach pralinowym i kawowym podany z dyniowym popcornem i marynowaną gruszką, jak przystało na przystawkę, zaostreza tylko apetyt na więcej. Spróbujcie i oceńcie sami – my nie możemy się doczekać reszty.

autor: Karina Tessar/ foto: materiały prasowe



Restauracja Tkacka 7
Szczecin, ul. Tkacka 7 | tel. 502 542 397
f /Tkacka7RestaurantBar | @ /tkacka7



Czarująca kuchnia Jagody

Szukacie ciekawego przepisu na danie główne, deser albo koktajl? A może interesuje Was kuchnia bez cukru, bezglutenowa, wegańska lub paleo? Koniecznie odwiedźcie bloga Magia w kuchni. Prowadzi go mieszkająca w Szczecinie Jagoda Jurek. Z zawodu kucharz, z przekonania – wegetarianka.

Jagoda interesuje się zdrowym odżywianiem. Uprawia warzywa we własnym ogrodzie. – Jestem wegetarianką od dwóch lat, choć rodzina nadal mięsożerna, ale z dużymi ograniczeniami – śmieje się autorka kulinarnego bloga. Swoje miejsce w internetowej sieci stworzyła z pasji do gotowania i fotografii. Dziś jest ważną częścią blogosfery. – Często zaglądam na różne strony, dużo czytam, kolekcjonuję książki kulinarne. Moim ulubionym kucharzem jest Jamie Oliver. – mówi. – Jak podkreślają znajomi, jeśli nie wiesz co kupić Jagodzie, to najlepiej dobrą książkę kulinarną, a zamiast kwiatów: pęczek pietruszki lub oliwę – dodaje z uśmiechem. Magia w kuchni to prawdziwe bogactwo przeróżnych przepisów. – Nie mam typowych potraw, które można uznać za reprezentację mojej kuchni, po prostu gotuję to, co mi wpad-

nie w ręce lub na co mam akurat ochotę – wyjaśnia Jagoda. Na jej blogu pojawiają się też przepisy z innych źródeł, ale autorka zawsze je oznacza i podaje do nich linki. Najchętniej gotuje potrawy z sezonowych warzyw. – Najlepiej, aby były zielone, ponieważ moje ulubione powiedzenie brzmi „Jedz zielone, będziesz piękny i młody” – wyjaśnia. Chętnie przygotowuje też prozdrowotne napoje. – Polecam np. wyciśnięty arbuza wraz ze skórką z dodatkiem oleju lnianego. Nie dość, że smaczny, to jeszcze odżywia nas od środka – mówi. Przepisy Jagody znajdziecie na blogu Magia w kuchni (www.magiawkuchni.com), Facebooku, Instagramie i Pintreście.

kw/ foto: Jagoda Jurek

*Comber z jelenia z pieczoną dynią
i puree ze skorzonery*



*Terrina z suma z kawiozem z octu
jabłkowego*



Stek z kalafiora z sosem rakowym

Co dobrego w Nowej Rzeźni

Wakacje to dla branży gastronomicznej czas wytężonej pracy, a właśnie na ten okres przypadł początek działalności restauracji Nowa Rzeźnia. Sprawdziliśmy, co najbardziej przypadło do gustu gościom lokalu, wyróżniającego się m.in. jednym z najpiękniejszych widoków na Szczecin.

Oprócz klientów indywidualnych, Nowa Rzeźnia obsługuje także kameralne imprezy urodzinowe czy biznesowe, przyjęcia weselne oraz wydarzenia żeglarskie, do których organizacji zapewnia osobną salę z projektorami i nagłośnieniem. Wszystkich jednak w takim samym stopniu w menu przyciąga przede wszystkim zestaw potraw ze Szczecinem w nazwie.

Dania regionalne

Inspirując się bogatą historią Szczecina i książkami kucharskimi z przepisami sięgającymi XVI wieku szef kuchni, Krzysztof Łosiewicz, serwuje kuchnię zachodniopomorską, czyli mieszankę smaków polskich, niemieckich, szwedzkich czy francuskich. Goście uwielbiają bazującą na różnych rodzajach mięs potrawkę szczecińską i tatar z jelenia podawanego pod kloszem z kiszonkami – dzięki zadymieniu całość prezentuje się niezwykle efektownie i przypomina las we mgle. Świetnie przyjęły się też ryby słodkowodne – zupa rybna św. Anny, podawany na korzennym sosie sandacz po szczecińsku oraz terrina z suma z chipsem z konopii. Regionalny wydźwięk ma także ulubione danie wegańskie – pieczeń z selera na podpiłomykach i z orzechami włoskimi. Nazwa to jednak nie wszystko – liczy się przede wszystkim pochodzenie składników i smak,

dlatego owoce i warzywa dostarczane są z gospodarstwa ekologicznego Dobrodziej, a deser z białej czekolady zestawiona jest z musem z rokitnika, rośliny, która porasta nadmorskie wydmy. W bogatym wyborze win znajdziemy m.in. te z babinieckiej winnicy Kojder, a kawa pochodzi ze szczecińskiej palarni Korona, najstarszej działającej palarni kawy w Polsce.

Raki i ślimaki

Portowy charakter miasta podkreślają także, a może przede wszystkim raki – tak rzadko spotykane w szczecińskich restauracjach, w Nowej Rzeźni przyrządzone są jako niezwykle smakołyki. Do ulubionego wina można więc zamówić półkilową miskę raków na sosie maślano-winnio-ziółowym i schrupać je z wypiekany na miejscu pieczywem. Rak efektownie wieniczy też stek z kalafiora. Również pochodzące ze Skolwina ślimaki, podawane na mchu, przygotowane są z masłem rakowym. W roli głównej występują także w uwielbianej zupie rakowej bisque – niezwykle delikatnej i kremowej, przygotowanej na pomidorach, masle i z pierożkiem z nadzieniem z szyszek rakowych. Jednym zdaniem: nowoczesne menu oddające ducha Szczecina – trzeba go spróbować.

autor: Karina Tessar / foto: materiały prasowe



ŚWIĘTUJ Z NAMI

21

URODZINY JIN DU!





Magiczna data naszych narodzin: **09.09.1999 r.**
niesie ze sobą magiczną ofertę! W związku z obchodami
21 urodzin chcielibyśmy wszystkim smakoszom udzielić

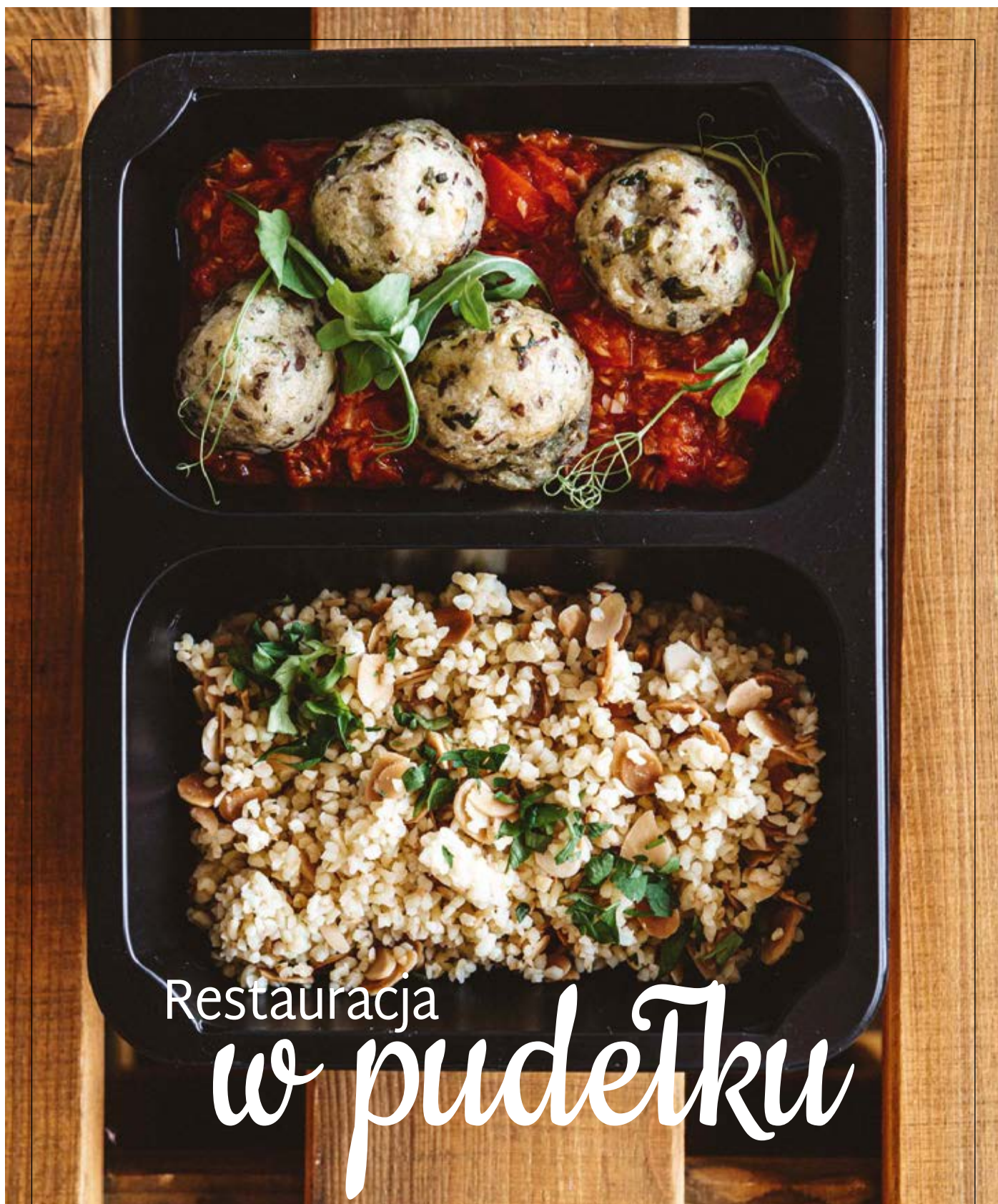
21 % rabatu!*

Serdecznie dziękujemy za zaufanie jakim nas
obdarzacie przez te wszystkie lata!

* Oferta obowiązuje podczas konsumpcji w lokalu w dniach 9, 10 i 11 września 2020 r. wyłącznie na dania z menu restauracyjnego i nie łączy się z innymi promocjami.



Szczecin, al. Jana Pawła II 17 | tel. 91 489 34 68
www.jindu.pl | www.facebook.com/restauracjajindu
#jinduoriginaljesttylkojeden



Restauracja w pudełku

Doba jest krótka, a jeść trzeba, szczególnie kiedy każdy dzień jest wypełniony po brzegi począwszy od pracy, a skończywszy na czasie wyłącznie dla siebie. Co robić, gdy jednak tego czasu po prostu brak i gotowanie to ostatnia rzecz, na którą mamy ochotę? W takiej sytuacji warto sięgnąć po dietę pudełkową.



To pięć (zazwyczaj) zbilansowanych, ułożonych pod nasze potrzeby posiłków, codziennie dostarczanych pod nasze drzwi. Szybko, wygodnie i smacznie. BlackBox Catering specjalizuje się w takim usprawnianiu innym życia i robi to w iście restauracyjnym stylu.

Za jakość BlackBox odpowiada Marek Kunikowski, doświadczony restaurator, który wraz ze swoim znakomitym zespołem z powodzeniem prowadził restaurację Stara Rzeźnia na Łasztowni. Przyzwyczajony do wysokich standardów, w temacie karmienia swoich klientów, zmienił tylko jej formę. Teraz prawdziwe restauracyjne jedzenie można otrzymać zapakowane w pudełku. – BlackBox to dieta pudełkowa, na którą składa się pięć posiłków, a w wersji sportowej sześć. Każda wersja jest dostosowana do potrzeb klientów, bardzo starannie przygotowana, z odpowiednią liczbą kalorii – tłumaczy Marek Kunikowski: – W ofercie mamy dietę standardową, wegańską, wegetariańską, sportową, bez glutenu i bez laktozy. Każdy znajdzie tu coś dla siebie, nawet osoby,

które z różnych przyczyn nie mogą jeść pewnych rzeczy.

Dieta pudełkowa to nic nowego na kulinarnym rynku, a sięga po nią co raz więcej osób. Co wyróżnia BlackBox na tle sieciówek oferujących podobny sposób podawania jedzenia? – To nieco zmodyfikowane, restauracyjne menu – mówi Marek Kunikowski. – Nie jesteśmy sieciówką, przygotowujemy posiłki tylko dla mieszkańców Szczecina i okolic. Bardzo nam zależy by jedzenie nie było tylko smaczne, zdrowe i ładnie podane, ale przede wszystkim świeże. Nasz system przygotowywania posiłków i ich dostawa pozwalają maksymalnie skrócić czas od momentu produkcji do ostatecznej dostawy w miejsce docelowe. Dania na dzień następny zawsze szykowane są w godzinach wieczornych i wyjeżdżają do klientów bardzo wczesnym rankiem – dodaje. Głodni? Spróbujcie restauracji w pudełku.

ad / foto: materiały prasowe

Pozbądź się podwójnego podbródka jednym zabiegiem!

Na zdjęciach z wakacji Twój profil twarzy stapia się z szyją, a Ty nie wiesz już co na to poradzić? Podkreślenie owalu twarzy i zarysowanie jej konturu to efekt zabiegu Twoich marzeń? W naszej Klinice mamy dla Ciebie skuteczne rozwiązania!



REDUKCJA PODWÓJNEGO PODBRÓDKA 1 ZABIEG, TECHNIKI ŁĄCZONE

Fałdka tłuszczu pod brodą to zмога naszych czasów – wiele osób zmaga się z problemem podwójnego podbródka nawet wówczas, gdy w pozostałych miejscach nie mają kłopotu z nadmiernym gromadzeniem się tkanki tłuszczowej. Także utrata elastyczności skóry, ubytki kolagenu oraz sucha i wiotka skóra przyczyniają się do utraty wyraźnie zaznaczonego konturu dolnej części twarzy.

Powstawanie tak zwanego "podwójnego podbródka" może być związane z budową anatomiczną twarzy i w tym przypadku przyczyna może być dziedziczna lub rozwojowa. Nieustanne

utrzymywanie głowy w nieprawidłowej pozycji, garbienie się, a także nieodpowiednia dieta mogą przyczynić się do tej deformacji estetycznej. Problem podwójnego podbródka pojawia się zarówno u osób o większej wadze, jak i u osób szczupłych. Najczęściej jest efektem nadmiernego gromadzenia się tkanki tłuszczowej w tym obszarze, ale bardzo często jest to również rezultat utraty jędrności i napięcia skóry oraz tkanki podskórnej, a więc zalicza się też do skutków związanych ze starzeniem się tkanek. Dlatego ważna jest codzienna pielęgnacja skóry twarzy, szyi i dekoltu oraz zabiegi liftingujące.

W Klinice posiadamy liczne zabiegi pomagające zredukować podwójny podbródek, które są nieinwazyjne jak np. Accent Prime (technologia polegająca na połączeniu zimnych i ciepłych ultradźwięków oraz fali radiowej) oraz Ultraformer III (skoncentrowane ultradźwięki: tzw. HIFU). Zabiegi minimalnie inwazyjne, jak np. kriolipoliza Clatuu Alpha (kriolipoliza: metoda polegająca na "wymrożeniu" zbędnej tkanki tłuszczowej w kontrolowanych warunkach) lub lipoliza iniekcyjna. Zabiegi te w większości przypadków, aby dały satysfakcjonujący efekt, wymagają kilku powtórzeń.

Najbardziej efektywne zabiegi polegają na połączeniu kilku technik: mikroliposukcji, lasera lipolitycznego oraz specjalnych nici liftingujących. Liposukcja, powszechnie znana jako odsysanie tłuszczu, to zabieg, który ma na celu usunięcie nadmiaru tkanki tłuszczowej z określonych obszarów. Zabieg mikroliposukcji jest procedurą bezbolesną wykonywaną w znieczuleniu miejscowym przy pomocy cienkiej kaniuli (mikrokaniula) i polega na odessaniu zbędnych komórek tłuszczowych. Po liposukcji podczas tej samej wizyty wykonuje się jednocześnie zabieg z wykorzystaniem specjalnie dobranej nici liftingujących. Nici unoszą tkanki, ale także stymulują produkcję kolagenu. Wykorzystane w tym zabiegu nici przyczyniają się zatem nie tylko do wymodelowania danego obszaru, ale pobudzają skórę do produkcji kolagenu oraz prowadzą do poprawy napięcia i zagęszczenia skóry. Cała wizyta

trwa około dwie godziny, a efekt utrzymuje się od kilku do kilkunastu lat.

Pierwszy rezultat jest widoczny od razu po zabiegu, jednak finalny efekt jest po 4-6 tygodniach. Zabieg technik łączonych nie tylko pozwala uporać się z problemem podwójnego podbródka, zarysowuje linię żuchwy i poprawia owal twarzy, ale także widocznie odmładza i prowadzi do zwiększonej produkcji kolagenu w miejscu implantacji nici. Oprócz tego znacznie wyszczupla buzię i może również korygować asymetrię w dolnej części twarzy. Zdecydowanie jego ogromną zaletą jest to, że jeden zabieg gwarantuje osiągnięcie rezultatu bez konieczności powtarzania go w serii, jak to zdarza się przy zabiegach nieinwazyjnych. Jednorazowy zabieg technik łączonych daje trwały efekt, który jest widoczny "od razu".

Tkanka tłuszczowa ma tendencje do lokalizowania się w obszarach, z których niekiedy bardzo trudno jest się jej pozbyć mimo aktywności fizycznej i diety. Dodatkowo upływ czasu w kwestiach związanych z urodą rzadko działa na naszą korzyść. Podwójny podbródek jest przyczyną wielu kompleksów i nie jest łatwo pozbyć się go "domowymi" metodami. Połączenie zabiegów liposukcji i systemu nici liftingujących to doskonałe rozwiązanie dla osób, które próbowały innych metod bez zadowalającego efektu. Zapraszamy.



REDUKCJA PODWÓJNEGO PODBRÓDKA 1 ZABIEG, TECHNIKI ŁĄCZONE



dr n. med.
Piotr Zawodny

Klinika Zawodny Estetic
ul. Ku Słońcu 58, Szczecin
tel. 504 948 320, 508 719 262, 508 752 460
recepcja@estetic.pl
www.klinikazawodny.pl


KLINIKA ZAWODNY
ESTETIC



Piękny uśmiech i zdrowy wzrok

Centrum Medyczne Słowik to miejsce prowadzone z pasją. W klinice króluje profesjonalizm, życzliwość i wzajemne zaufanie. Na jej czele stoi małżeństwo lekarzy – doktor stomatolog Mariusz Słowik oraz dr nauk med. specjalista chorób oczu Monika Drobek-Słowik, wspiera ich dyrektor zarządzająca dr Monika Różycka. W „Prestiżu” postanowiliśmy porozmawiać z twórcami CMS o klinice, a także o tym, czy Polacy należycie dbają o swój uśmiech i wzrok.

Wspólnie tworzy Pan z małżonką tron Centrum Medycznego Słowik. Jak długo pracujecie razem i jak wyglądają początki kliniki?

Dr Mariusz Słowik: Od dziecka chciałem być lekarzem, a stomatologiem od wczesnych klas szkoły podstawowej. Z żoną poznaliśmy się na studiach medycznych. Monika zrobiła specjalizację z okulistyki, a ja zabrałem się ostro za stomatologię. Kursy i szkolenia szybko podniosły moją wiedzę i znacznie poszerzyły zakres możliwości leczenia pacjentów. Mogłem dzięki temu oferować pacjentom lepsze rozwiązania problemów z uzębieniem. Z żoną, w Centrum Medycznym Słowik przy ul. Kaszubskiej, pracujemy już 10 lat. Zawód lekarza daje nam obojgu dużą satysfakcję i stanowi dla nas bardzo ważną misję, która nas pchnęła w kierunku medycyny.

Czym dokładnie zajmujecie się Państwo w Centrum?

MS: Żona specjalizuje się w chirurgii okulistycznej, diagnostyce chorób oczu i chirurgii plastycznej powiek. Ja zajmuję się leczeniem stomatologicznym, zarówno chirurgicznym, jak też protetycznym. Wszczepiam implanty zębowe już od 13 lat. Wykonuję odbudowy kosmetyczne zębów, a wyzwaniem dla mnie jest rozwiązywanie problemów skomplikowanych. W Centrum wykonujemy dopasowane implanty, mosty i protezy. Oferujemy korony na materiale wykorzystywanym w ekstremalnych warunkach, takim jak powłoka termiczna w wahadłowcach lub na nie-

widocznym na zewnątrz złocie, czyli, tzw. czapeczce ze złota. Nasze materiały są bio zgodne, wykazują działanie bakteriostatyczne, czyli minimalizują ryzyko rozwoju bakterii pod koroną protetyczną i nie mają wpływu na układ immunologiczny pacjenta. Muszę też zaznaczyć, że diagnostyka w naszej klinice obejmuje wszystkie niezbędne badania do postawienia szybkiej i trafnej diagnozy. Mamy doświadczoną, kompetentną i profesjonalną kadrę oraz pełne zaplecze sprzętowe, np. na miejscu wykonujemy RTG cyfrowe panoramiczne i punktowe z funkcją 3D.

O co najczęściej pytają pacjenci i pacjentki? Z jakimi problemami zgłaszają się do kliniki?

MS: Wiele osób szuka pomocy w odbudowie brakujących zębów oraz w estetycznej poprawie uśmiechu. Coraz większa świadomość pacjentów i chęć zachowania zdrowia sprawia, że nasza praca ciągle nas rozwija i pozwala wykorzystać w pełni nasz potencjał.

Mimo to, podobno w Polsce wciąż bardzo popularnym zjawiskiem jest dentofobia. Jak to wygląda w Szczecinie?

Dr Monika Różycka: Zapobieganie dentofobie i zmiana świadomości mieszkańców Szczecina w tym zakresie to dla nas bardzo ważna kwestia. Przeprowadziliśmy pierwszą część badań pt. „Dentofobia. Szczecinianie w gabinecie stomatologicznym”, które miały na celu zidentyfiko-

wanie głównych przyczyn dentofofii (czyli strachu przed dentystą) oraz wskazanie sposobów radzenia sobie ze stresem przed i w trakcie wizyty. Na użytek badań przyjęliśmy hipotezę, że kluczowe w pokonaniu obaw i lęku przed dentystą jest zbudowanie relacji opartej na zaufaniu pomiędzy lekarzem a pacjentem.

Co wykazała ta analiza?

MR: Wyniki badania pokazały, że zjawisko dentofofii jest znane około 94% respondentów. Badania prowadziliśmy od 1 czerwca do 15 sierpnia br. i uczestniczyło w nich 169 osób zamieszkałych w Szczecinie, z których 54% stanowiły kobiety i 46% mężczyźni. Przebadaliśmy osoby w wieku od 18 do 85 lat. U ok. 13% zidentyfikowano dentofofii. Badania pokazują, że Szczecinianie częściej przychodzą do stomatologa z poważnymi problemami niż na regularne wizyty kontrolne. Do dentysty przychodzimy zazwyczaj, kiedy ząb zaczyna nas już boleć. Na pytanie „Jak często szczecinianie kontrolują stan zębów?”, jedynie 15% badanych przestrzegało zalecanego okresu, czyli wizyt raz na 6 miesięcy. Wśród przyczyn omijania gabinetu dentystycznego są przede wszystkim przechowywane w pamięci złe doświadczenia z dzieciństwa z wizyt w przeszłości, co wskazało aż 37% ankietowanych. Pozostałe powody to „sama perspektywa odczuwania bólu” (16%) lub braku znieczulenia (12%) oraz odgłosy aparatury stomatologicznej wraz z dentystycznym zapachem (13%).

A jaka jest Państwa odpowiedź?

MS: To stereotypy. Obecnie nowoczesne metody, zaawansowany technologicznie sprzęt i szereg udogodnień umożliwiają przeprowadzenie w pełni komfortowego leczenia. Najważniejsze jest indywidualne podejście do pacjenta, pokazanie, że nowoczesna stomatologia jest inna niż kiedyś.

Poza tym, że na miejscu, w centrum, dysponujemy diagnostyką RTG, posiadamy też wysokiej jakości mikroskop Carla Zeissa. Niepokojące jest, że jedną z przyczyn omijania dentysty jest po prostu wstyd z powodu złego stanu uzębienia, to aż 22%! Wyniki jednoznacznie pokazały ponadto, że bez względu na płeć, strach odczuwamy jednakowo, a zależeć może on zarówno od czynników wewnętrznych, związanych z indywidualnym stanem zdrowia, jak i zewnętrznych, czyli doświadczeniami z przeszłości i wcześniejszego podejścia lekarza.

W takim razie: jak Centrum Medyczne Słowik radzi sobie z tym problemem?

MR: Działamy z empatią i bardzo ważne są dla nas oczekiwania pacjentów. Jeśli ktoś potrzebuje dokładnego tłumaczenia i „krok po kroku” przeprowadzenia przez cały proces leczenia, nasi lekarze doskonale to wyczują i bardzo chętnie oraz z zaangażowaniem na bieżąco opowiedzą o tym, co dzieje się podczas wizyty. A szczegółowe informacje, dodatkowe tłumaczenie i zalecenia dotyczące leczenia pacjent otrzymuje również po tym, jak już będzie „po wszystkim”. Jeśli takie jest jego życzenie, możemy pracę wykonywać także w ciszy, dostosowując się do indywidualnych potrzeb osoby. W Centrum Medycznym Słowik gwarantujemy delikatne i subtelne podejście.

Porozmawialiśmy o kwestiach dentystycznych, ale centrum oferuje także opiekę okulistyczną. Co zaobserwowali Państwo w tym temacie?

Dr Monika Drobek-Słowik: Z roku na rok wady wzroku coraz częściej diagnozowane są nie tylko u osób dorosłych, ale nawet u dzieci. Według przeprowadzonych analiz do 2050 r. połowa ludzi na świecie będzie krótkowzroczna, w tym aż jedna piąta zagrożona utratą widzenia. Jeśli rodzic zauważy u dziecka jakieś niepokojące objawy, np. problemy z pisaniami między linijkami, szybkie zmęczenie, ból głowy przy czytaniu, warto od razu zareagować i zgłosić się na wizytę.

A jak poradzili sobie Państwo z trudną sytuacją wywołaną przez epidemię? Na pewno koronawirus także odbił się na klinice.

MR: Byliśmy z naszymi pacjentami i pacjentkami. Pomimo kosztów związanych z koniecznością utrzymania wzmoczonego reżimu sanitarnego, utrzymaliśmy również dla nich ceny na poziomie sprzed pandemii.

Na koniec: jakie są Państwa najbliższe plany związane z Centrum?

MS: Nasz rozwój kierujemy w 100% w kierunku pacjenta. Tzn. inwestujemy w urządzenia i wiedzę. Naszą misją jest dbałość o zdrowy i radosny uśmiech oraz dobry wzrok.

MD-S: Kochamy to, co robimy. Każdy dzień zaczynamy z nowymi pokładami energii i motywacji. Panuje u nas życzliwa i radosna atmosfera. Dalej chcemy wypełniać nasze powołanie.

Dziękujemy za rozmowę.

rozmawiała: Karolina Wysocka/ foto: materiały prasowe



*dr Monika Różycka
dyrektor zarządzający*

Depilacja nie tylko na lato

Po wakacjach wielu z nas dochodzi do wniosku, że tradycyjna depilacja zabiera mnóstwo czasu. Perfekcyjnie gładka skóra jest pożądana, jednak wymaga od nas czasu na depilację ciągle odrastających włosów. Jesień to doskonały czas na skuteczne pożegnanie problemów z owłosieniem i to raz na zawsze.

Na skuteczność laserowej depilacji wpływa m.in. kolor włosów (im ciemniejszy, tym lepiej), kolor skóry (im jaśniejsza, tym lepiej), grubość włosa, głębokość mieszka włosowego, faza wzrostu włosa oraz hormony. Jednak kardynalny wpływ na skuteczność laserowej depilacji ma jakość urządzenia, które zastosujemy. Każdy, kto chce poddać się zabiegowi depilacji laserowej powinien skonsultować się z lekarzem dermatologiem, który określi typ skóry, zwróci uwagę na znamiona i wrażliwe miejsca oraz dobierze indywidualnie dopasowaną kurację.

W Klinice Dr Stachura używamy sprzętów światowej klasy, które zapewniają najlepsze efekty i pełne bezpieczeństwo. Depilację laserową wykonujemy laserem medycznym amerykańskiego lidera na rynku – firmy CUTERA – Laser Excel HR, który zapewnia wysokie bezpieczeństwo, komfort oraz skuteczność działania. Laser ten posiada 2 długości fali światła, co pozwala na usuwanie wszystkich rodzajów włosów w różnych fototypach skóry – redukuje zarówno ciemne jak i jasne, cienkie owłosienie, które bardzo często uważane jest za niemożliwe do usunięcia metodą laserową. Zastosowanie dwóch wiązek laserowych pozwala efektywniej usuwać włoski, co przekłada się na mniejszą liczbę zabiegów. Wydajny system chłodzenia Lasera Excel HR zapewnia wysoki komfort pacjentom i mało bolesną depilację. Urządzenie to należy do najszybszych laserów do depilacji. Aby uzyskać kompletny rezultat zabiegu, wykonuje się od 3 do 6 zabiegów z zachowaniem odstępu 4 do 6 tygodni.

Depilację laserem Cutera Excel HR stosujemy praktycznie w dowolnym miejscu na skórze. Najczęściej pacjenci decydują się na zabieg depilacji na twarz (warga, broda, szyja, policzki), pachy, ramiona, klatkę piersiową, bikini oraz nogi.



Zaraz po zabiegu pacjenci mogą powrócić do codziennych obowiązków, niemniej jednak może wystąpić nieznaczne zaczerwienienie skóry, które ustępuje po kilku godzinach.

Z pewnością depilacja laserowa w ostatnich latach zrewolucjonizowała rynek zabiegów kosmetycznych i korzysta z niej coraz więcej pacjentów. Jest to najskuteczniejsza metoda dająca trwały efekt gładkiej skóry.

Pamiętajmy jednak, aby decydować się na korzystanie z usług doświadczonych lekarzy, którzy dopasują odpowiednią kurację do indywidualnych potrzeb i uwarunkowań naszej skóry. Dlatego też w Klinice Dr Stachura zabieg depilacji laserowej Cutera Excel HR wykonywany jest przez doświadczony i wykwalifikowany personel. Tylko pełen profesjonalizm i wiedza gwarantują skuteczność i bezpieczeństwo. Zapraszamy do naszego świata piękna.



DBAMY O TWÓJ ZDROWY UŚMIECH

**Dental
Center**
WEJT & TAWAKOL

STOMATOLOGIA DLA DOROSŁYCH

stomatologia estetyczna / implantologia / ortodoncja – leczenie nakładkami Invisalign / implantoprotetyka / endodoncja – leczenie kanałowe / chirurgia stomatologiczna / periodontologia / profilaktyka / rentgenodiagnostyka stomatologiczna / laseroterapia / protetyka stomatologiczna

**Dental
Center**
WEJT & TAWAKOL *kids*

STOMATOLOGIA DLA DZIECI

kompleksowe leczenie na jednej wizycie / ortodoncja – leczenie nakładkami Invisalign / sedacja z doświadczonym zespołem anestezjologicznym / leczenie zachowawcze

Szczecin, ul. Mariacka 6/U | tel. 91 423 57 57
kontakt@dentalcenter.pl | / klinika.edentist
www.dentalcenter.pl



Dr n. med. Joanna Lewandowska

Nietrzymanie moczu – temat tabu?

Nietrzymanie moczu to częsty problem. Szacuje się, że dotyczy ok. 10% kobiet po trzydziestce, 30% kobiet po 40 roku życia i 40% po 60 roku życia. Światowa Organizacja Zdrowia WHO zalicza to schorzenie do chorób cywilizacyjnych. Problem niekontrolowanego wycieku moczu zmusza kobiety do ciągłego noszenia wkładek, dyskomfortu, poczucia wstydu. Takie osoby stopniowo zaczynają unikać kontaktów towarzyskich i zbliżeń intymnych, gdyż obawiają się, iż inni ludzie poczują od nich nieprzyjemny zapach moczu. Na szczęście panie coraz częściej mówią o swoim problemie, przestaje być on tematem tabu.

Najczęstszą formą popuszczania moczu jest wysiłkowe nietrzymanie moczu. Wiąże się ono z popuszczaniem zwykle niewielkich porcji moczu podczas wzrostu ciśnienia śródbrzusznego, czyli podczas kaszlu, kichania, śmiania się, podskoków, czy aktywności fizycznej. Przyczyn tej formy wycieku moczu jest wiele, przede wszystkim uszkodzenie bądź osłabienie mięśni dna miednicy, głównie na skutek przebytych ciąż, porodów, pracy fizycznej, czy zmian hormonalnych w przebiegu menopauzy. Palenie papierosów i przewlekły kaszel dodatkowo nasilają dolegliwości. Czy są jakieś metody lecznicze? Oczywiście. Najważniejsza jest profilaktyka i wzmacnianie mięśni dna miednicy. Możemy tu wymienić ćwiczenia mięśni Kegla, fizjoterapię i laseroterapię. W gabinecie Tuwima Ginekologia posiadamy specjalistyczny laser Beladona. Zabieg laserem uelastycznia i wzmacnia ściany pochwy wpływając również na poprawę trzymania moczu. Dodatkowo zabieg poprawia ukrwienie i nawilżenie pochwy, niweluje uczucie suchości i świądu pochwy, tak typowe dla okresu pomenopauzalnego. Seks przestaje być bolesny i kobieta przestaje go unikać, co jest dodatkową zaletą zabiegu. W przypadku bardzo nasilonych objawów nietrzymania moczu pozostaje leczenie operacyjne, polegające na wzmocnieniu ścian pochwy

specjalnymi szwami bądź taśmami. Zabieg operacyjny wiąże się jednak z dużym około 30% ryzykiem powikłań w postaci wszycia taśmy do pęcherza moczowego, erozji taśmy, bólu podczas stosunku płciowego. Dlatego bardzo ważne jest, aby stosować leczenie we wczesnym etapie wysiłkowego nietrzymania moczu, gdy można zastosować leczenie nieinwazyjne, nie niosące ryzyka wystąpienia powikłań.

Jak wygląda zabieg laserem? Zabieg jest niebolesny, może jedynie wywołać uczucie ciepła w pochwie. Trwa około 20 minut. Bezpośrednio po zabiegu pacjentka wraca do swoich codziennych czynności. Dla pełnego efektu należy wykonać serię 2-3 zabiegów w odstępie 4 tygodni. Efekt utrzymuje się około 2 lat.

Inną formą nietrzymania moczu jest parcie nagłące inaczej pęcherz nadreaktywny. W tej sytuacji mięsień wypieracz pęcherza moczowego jest nadaktywny i już przy niewielkim wypełnieniu się kurczy i pacjent odczuwa silną potrzebę skorzystania z toalety. W przypadku tego schorzenia charakterystyczne również jest oddawanie moczu kilkakrotnie w ciągu nocy. Ten typ zaburzeń oddawania moczu leczy się skutecznie farmakologicznie, tabletkami, które może przepisać lekarz na receptę.



NOWE I EKSKLUZYWNE OSIEDLE NA POGODNIE PRZY KORPUSIE NATO

 **apartamenty**
POGODNO

TELEFON: 801 110 111
WWW.APARTAMENTYPOGODNO.PL

GINEKOLOGIA • POŁOŻNICTWO • BADANIE USG • GINEKOLOGIA ESTETYCZNA

Badania profilaktyczne

Antykoncepcja
Choroby kobiece
Diagnostyka piersi
Niepłodność

Planowanie ciąży

Ciąża fizjologiczna
Ciąża bliźniacza
Opieka poporodowa
Ultrasonografia położnicza 3D i 4D

Położnicze

Ginekologiczne
Jamę brzuszną
Tarczycę
Piersi

MonaLisa Touch

Rehabilitacja po porodzie
Menopauza
Leczenie nietrzymania moczu
Estetyczna korekcja intymnych narządów zewnętrznych



Nieinwazyjna laserowa
ginekologia estetyczna

MonaLisa Touch

Nieinwazyjna laserowa
medycyna estetyczna

Odмładzanie twarzy, szyi,
dekoltu i dłoni – LASER CO₂

dr n. med. Piotr Zawodny



Specjalista chirurgii szczękowo-twarzowej, certyfikowany lekarz medycyny estetycznej

Ekspert radzi

Dzień dobry,

Panie Doktorze, coraz częściej słyszę o zabiegach łączonych z wykorzystaniem osocza, szczególnie w przypadku laseroterapii. Nie do końca rozumiem, skąd takie propozycje i co może „wnieść” osocze do zabiegu. Z góry dziękuję za rozwianie moich wątpliwości. Pozdrawiam serdecznie.

Magdalena S.

Pani Magdaleno,

rzeczywiście często łączymy zabiegi laserowe, szczególnie te z wykorzystaniem laserów frakcyjnych z osoczem bogatopłytkowym. Osocze jest to naturalny preparat, który silnie stymuluje tkanki. Dla jego uzyskania, pobieramy krew pacjenta do specjalnych probówek, odwirowujemy ją w celu oddzielenia erytrocytów i leukocytów od osocza w którym pozostają płytki krwi. Osocze bogatopłytkowe od lat stosowane jest w gojeniu ran, odbudowie i regeneracji tkanek. Stymuluje ono komórki macierzyste do namnażania oraz pobudza fibroblasty do produkcji włókien kolagenowych i elastynowych. Jednocześnie przyspiesza ono gojenie po zabiegu, wpływa na rewitalizację, wygładzenie i ujednolicenie koloru skóry, dodatkowo zwiększając jej napięcie oraz gęstość. Reasumując, decydując się na zabiegi z wykorzystaniem osocza, możemy spodziewać się lepszych efektów, mniejszego obrzęku, szybszego gojenia i znacznie skróconego okresu rekonwalescencji. Zbliża się jesień, więc warto pomyśleć o zabiegach laserowych z osoczem, jeśli dokuczają nam blizny, rozstępy, przebarwienia, nierówności na skórze, zmarszczki. Terapia ta wpływa korzystnie również na zagęszczenie, napięcie i przebudowę skóry. W przypadku zaplanowania konkretnego zabiegu zawsze rekomenduję indywidualną konsultację z lekarzem lub kosmetologiem.

Pozdrawiam.

Panie doktorze, przez znaczny okres swojego życia borykam się z zaczerwienieniem skóry w okolicach policzków. Wcześniej zaczerwienienie pojawiało się tylko w stresujących dla mnie sytuacjach lub po wypiciu alkoholu. Aktualnie utrzymuje się cały czas. Skończyłam 33 lata, skóra twarzy nie wygląda jak dawniej, dlatego poszukuję zabiegu, który poprawi jędrność oraz zredukuje zmarszczki. Zależy mi na zabiegu, który będę mogła wykonywać przez cały rok, ponieważ często wyjeżdżam służbowo do miejsc w których naświetlenie jest wysokie.

Agnieszka

Pani Agnieszko,

W Pani przypadku mamy do czynienia z rumieniem naczyń. Badania dowodzą, iż od 26 roku życia wytwarzanie kolagenu zaczyna się zmniejszać. Włókna kolagenowe są fundamentalnym budulcem skóry. Na skutek utraty kolagenu pojawiają się pierwsze zmarszczki, skóra traci swoją elastyczność. Kiedy kolagenu zaczyna brakować, starzenie skóry staje się widoczne.

Dotychczas okres letni był czasem, w którym zabiegi laserowe były przeciwwskazaniem. W Klinice posiadamy lasery za pomocą których można wykonywać odpowiednie zabiegi przez cały rok. Należy o nich: lasery pikosekundowe Picosure Focus, Enlighten MLA lub głowice Genesis lasera naczyniowego Cutera Ecel V+. Działają one specyficznie na konkretne problemy wygładzając zmarszczki oraz redukując rumień i objawy starzenia. Mają na celu uzyskanie pięknego wyglądu skóry, bez bólu i okresu rekonwalescencji. Skóra poza wyrównaniem koloru staje się mniej reaktywna, gładka, a poszerzone pory ulegają obkurczeniu. Zapraszam na konsultację do Kliniki, nasz zespół lekarzy i kosmetologów zaopiekuje się Panią i zarekomenduje właściwe zabiegi.

Pozdrawiam.

foto: materiały prasowe

PRESTIŻ
PATRONUJE



SYDONIA NA ZAMKU

W tym roku mija 400 lat od śmierci Sydonii von Borck. Kobiety niezwykłej, inspirującej i pełnej tajemnic. Wiedźmy, która według legendy rzuciła klątwę na dynastię Gryfitów. W 1620 roku została ścięta, a następnie spalona na stosie. Szczeciński zamek, w związku ze wspomnianą rocznicą, zorganizował szereg wydarzeń upamiętniających słynną czarownicę. Wśród nich jest ciekawa wystawa grafik Andrzeja Maciejewskiego: „Sydonia von Borck – między prawdą a legendą”. Interpretuje ona losy zachodniopomorskiej wiedźmy znane z dokumentów, przekazów oraz legend, zderzając je z problemami kobiet współczesnego świata. Zainteresowanych, przed lub po obejrzeniu wystawy, zachęcamy do lektury naszego najnowszego tekstu o czarującej pannie z rodu Borcków, który znajdziecie w lipcowym wydaniu magazynu. kw

Zamek, 6 lipca – 20 września

foto: materiały prasowe

PRESTIŻ
PATRONUJE



HRABINA NA SCENIE

„My hrabiny nie płaczemy” to spektakl Olgi Adamskiej, który w błyskotliwy, humorystyczny sposób opowiada o codzienności kobiecego życia. We współczesnych monologach aktorka użycza głosu różnym paniom: matkom, żonom, samotnym oraz w związkach, aktywnym zawodowo, walczącym o spełnienie marzeń, znajdującym szczęście. W przeważającej większości są to teksty autorstwa Anny Olów-Wachowicz, choć uzupełnione o socjologiczne obserwacje Hanny Bakuły oraz jeden męski tekst Wiesława Myśliwskiego. Na scenie Oldze Adamskiej towarzyszy wybitny akordeonista Roman Rydz.

Za reżyserię odpowiada Zura Pirveli, a za przestrzeń sceniczną i grafiki: Anna Bal. Mówione oraz śpiewane historie kobiece z pewnością dostarczą widzom wielu wrażeń. Szerzej na temat spektaklu pisaliśmy w marcowym numerze, w artykule „My, hrabiny”. kw

Sala teatralna w Przecławiu, 11 września, godz. 19.00



OPOWIEŚCI Z BUDKI

Historie opowiedane przez szczecinian odnoszące się do ich najbardziej niecodziennych doświadczeń, które można wysłuchać stojąc w budce telefonicznej? Wszystko jest możliwe. „Alternatywna historia Szczecina” to projekt Moniki Szpener, w ramach stypendium twórczego Miasta Szczecina i kampanii miejskiej „Szczecin to Wy” przy współpracy Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie, który wykorzystuje budkę telefoniczną jako miejsce to przeniesienia się w świat tych opowieści. – W filmie „Matrix” telefon w budce przenosił bohaterów ze strasznej mechanicznej nie-rzeczywistości do realnie bezpiecznego statku, w „Harrym Potterze” budka była zakamuflowanym wejściem do świata magii – mówi autorka. – W dobie telefonii komórkowej, korzystanie z publicznych automatów telefonicznych umieszczonych w budkach wydaje się abstrakcyjne, mimo to w wielu krajach takie automaty nadal działają. W Polsce budki telefoniczne zostały całkowicie zlikwidowane, w 2016 roku – mówi.. Budka z historiami o Szczecinie stanie w centrum miasta (np. Jasne Błonia i Aleja Kwiatowa do Alei Jana Pawła II), na początku października. Poprzedzi ją zbieranie i nagrywanie opowieści. ad

reklama



SENIORZY ZA KAMERĄ

Przed nami kolejna edycja festiwalu filmowego Senior Movie. Odbędzie się on między 24 a 27 września. Festiwal skierowany jest do twórców w wieku emerytalnym, czyli powyżej 60. roku życia, rekrutujących się z kina amatorskiego i niezależnego. Na imprezę składają się konkurs główny oraz wydarzenia towarzyszące, w postaci: dyskusji, wykładów dotyczących sztuki filmowej, prezentacji profesjonalnych, wartościowych produkcji, spotkań z zaproszonymi gośćmi, koncertów oraz wystaw. Festiwal stwarza płaszczyznę do prezentacji twórczości filmowej seniorów. Daje im szansę na docenienie ich zmagania twórczych przez innych. Wydarzenie to także okazja do integracji różnych środowisk, wymiany myśli oraz opinii. Więcej informacji o festiwalu znajdziecie na stronie: seniormovie.pl.

kw

24-27 września



badania dzieci
specjaliści dziecięcy
badania USG



BAJKOWY KRÓL WIRUS

Szczecińska autorka Ewa Molenda, dziennikarz Rafał Molenda, reżyser Dominik Czech i wydawnictwo SOL Wawrzyńca Szwai. Co ich łączy? „Bajka o wirusie w koronie”, którą wspólnie stworzyli i wydali. Historia pokazuje epidemię z perspektywy Króla Wirusa. Okazuje się, że on też musi zmierzyć się z wieloma zagrożeniami, która wynikają z działań ludzi, którzy stosują się do zasad profilaktyki. W ten sposób dzieci dowiadują się, jak chronić się przed zakażeniem. Opowieść pokazuje także cykl życia wirusa. Historie bohaterów są zaś przyczynkiem do rozmowy o odpowiedzialności, szczerości, trosce o bliskich, wspieraniu się w trudnych chwilach i przebaczeniu. Książka przeznaczona jest dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz wczesnoszkolnym, ilustrując ją fotografie postaci ulepionych z plasteliny. Kolejnym krokiem po wydaniu publikacji jest nagranie audiobooka. Powstaje scenariusz słuchowiska, a książkę można kupić w księgarniach w całej Polsce.

kw
Wydawnictwo SOL



STOEWER WRÓCIŁ DO SZCZECINA

Stylowe samochody i rowery, niezawodne maszyny do pisania, pięknie zdobione maszyny do szycia – to część największej na świecie kolekcji wyrobów produkowanych w fabrykach należących do rodziny Stoeperów w przedwojennym Szczecinie. Przez lata przedmioty te i wiele innych pamiątek po szczecińskich przedsiębiorcach gromadził i eksponował w swoim muzeum w Niemczech pasjonat historii Stoeperów – Manfred Bauer. W 2019 roku cała kolekcja na stałe trafiła do naszego miasta. Teraz można ją podziwiać na wystawie „Stoeper – Jakość ze Szczecina” w Muzeum Techniki i Komunikacji – Zajeżdźnia Sztuki, do czego serdecznie zachęca Partner Strategiczny Kolekcji – REMONDIS Szczecin Sp. z o.o.

kw

Muzeum Techniki i Komunikacji

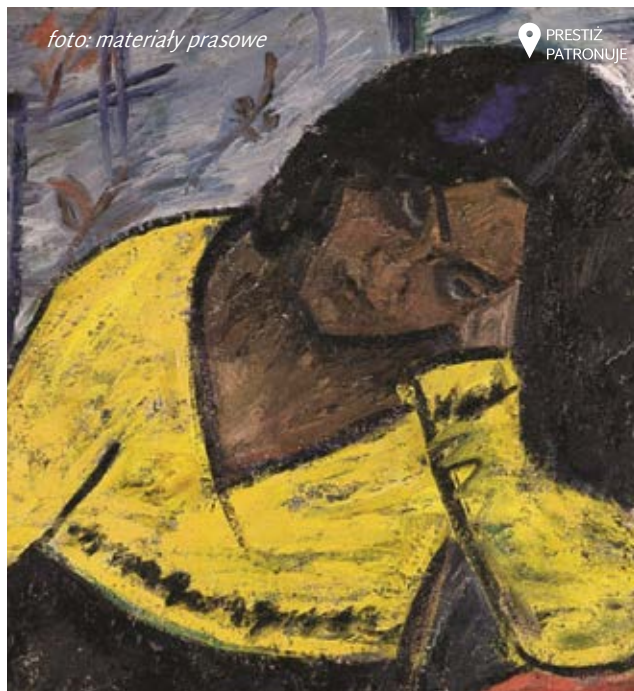
reklama



Sprawdź swój stan zdrowia!
Pakiety badań dla kobiet i mężczyzn.

Centrum Diagnostyki Medycznej | tel. 91 422 06 49 | www.hahs-lekarze.pl

HAHS
CENTRUM



SZTUKA LITEWSKA

W Muzeum Narodowym od września można podziwiać nową wystawę. „Piękność twą widzę. Od Čiurlionisa do Kairiūkštisa – sztuka litewska pierwszej połowy XX wieku” to pierwsza w Polsce panoramiczna prezentacja zjawisk artystycznych w sztuce litewskiej przełomu XIX i XX wieku oraz pierwszych dekad ostatniego stulecia. W przestrzeni gmachu Muzeum Narodowego w Szczecinie kuratorzy zdecydowali się zaprezentować blisko 100 starannie wyselekcjonowanych ze zbiorów kowieńskich dzieł takich artystów jak: Petras Kalpokas, Antanas Žmuidzinavičius, Antanas Samuolis, Adomas Galdikas i Antanas Gudaitis czy Victoras Vizgirda. Nie brakuje także reprezentacji twórczości najsłynniejszego twórcy litewskiego przełomu XIX i XX wieku, uznawanego za narodowego wieszcza litewskiego, Mikalojus Konstantinasa Čiurlionisa.

kw

Muzeum, 4 września – 29 listopada



DOM PEŁEN DESIGNU

„Dom Polski. Elementarz dizajnu” to multidyscyplinarna wystawa polskiego wzornictwa przemysłowego, inspirowana książką Małgorzaty Czyńskiej, która od sierpnia odbywa małe tournée po Polsce. Podczas finałowej ekspozycji w Szczecinie wraz z gośćmi i widzami w tzw. „poniemieckim” Pałacu Pod Globusem, czyli w murach Akademii Sztuki odbędzie się trzydniowy wernisaż (19-21 listopada). Wystawę najciekawszych obiektów designu polskiego uzupełnią będą „video-wizytówki” topowych, polskich projektów. Ekspozycję wzbogaci katalog a merytorycznie wesprze duże grono ekspertów. Wśród eksponatów znajdą się topowi przedstawiciele polskiego design: nie zabraknie kultowego „RM 58” Romana Modzelewskiego, obiektów meblowych projektu prof. Hałasa, autorskiej ceramiki Marka Cecuły, zjawiskowego szkła prof. Zbigniewa Horbowego, kultowych figurek Lubomira Tomaszewskiego, „Ploppa” Oskara Zięty czy obiektów zaprojektowanych specjalnie na tę okazję przez Monikę Skorupską z MOSKO. Organizatorem wystawy jest Stowarzyszenie MiastoHolizm dla którego design jest nie tylko pięknym użytkowym przedmiotem ale bohaterem współczesnego i dawnego świata.

reklama

Poznaj moc
face-modelingu
i pokochaj piękno!



INSTYTUT
URODY

Szczecin, ul. Łukasińskiego 40/12
tel. 513 086 098

 / Instytut Urody Be Beauty
www.bebeauty.szczecin.pl





Blues z najwyższej półki

– After Blues to najbardziej niedoceniony szczeciński zespół. Tak o Waldemarze Baranowskim i Leszku Piłacie mówi czołowy szczeciński malarz i grafik – Leszek Żebrowski. Bluesowy duet obchodzi w tym roku 40-lecie nieprzerwanej działalności artystycznej. – Przez te wszystkie lata nagraliśmy 13 autorskich płyt i zagraliśmy kilka tysięcy koncertów – mówią muzycy – Stworzyliśmy kilka projektów muzycznych, poznaliśmy ciekawych ludzi i mamy nadzieję, że sami również stanowimy inspirację, dzieląc się swoją pasją.

Na swoim koncie mają kilka tysięcy koncertów, nie tylko w Polsce, ale również w innych zakątkach Europy. Grali m.in. w Szwecji, Holandii, Niemczech czy Rosji. Nagrali aż 13 autorskich płyt. Koncertowali z największymi polskimi gwiazdami ze swojego nurtu muzycznego, czyli z Tadeuszem Nalepą oraz Mirą Kubasińską. Duet „After Blues” obchodzi w tym roku piękny jubileusz 40. lat na scenie. Waldemar Baranowski oraz Leszek Piłat przyznają, że nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa.

– Pamiętam, gdy byliśmy znacznie młodszy, powiedziałem Waldkowi o swoim marzeniu. Było nim to, byśmy mogli wspólnie występować przez długie, długie lata. Nawet w wieku 70 lat. Jesteśmy już coraz bliżej – przyznaje z uśmiechem Leszek – To, że od 40 lat bez przerwy występujemy na scenie, uważam za ogromny sukces. Po drodze było sporo zawirowań, ale nie daliśmy się i wciąż mamy zapał, pasję i radość tworzenia – mówi. No, ale wróćmy do samego początku...

„3,50 po obniżce”

Jest rok 1976. Waldek i Leszek poznają się w szkole muzycznej. Grają, niemającą nic wspólnego z bluesem, muzykę klasyczną. – Grałem klasykę, ale odkryłem w tym czasie Tadeusza Nalepę i zafascynowałem się jego dźwiękami – wspomina Baranowski. – Bardzo mnie ta gra intrygowała, mimo że nie wiedziałem za bardzo, jak Nalepa może wydawać ta-

kie dźwięki. Leszek Piłat był mi najbliższą artystyczną duszą i starałem się zaszczepić w nim moją pasję do tego typu muzyki. Zaczęła nam świecić myśl, by grać w duecie i stworzyć jakiś zespół. Po drodze dołączyli do nas perkusista Zenon Szyłak oraz gitarzysta Andrzej Kotok. Naszą kapelę nazywaliśmy „3,50 po Obniżce” – mówi.

Po szkole muzycy trafili do wojska. W głowie jednak wciąż mieli swoją grupę. Waldemar zdecydował nawet, że stawi się na służbie rok wcześniej – w tym samym terminie co Leszek. Dzięki temu uratują rok wspólnego grania. Po odbytnieniu służby ruszą z kopyta i dalej będą inwestowali w swój rozwój.

– Z wojska wyszliśmy 4 października 1980 roku. Waldek wciąż uwielbiał Nalepę, ja fascynowałem się Niemenem, grupą Police, czy grupą Yes – wspomina Piłat – Na próbie chłopacy stwierdzili, że mam jakieś poczucie rytmu, ale perkusja jest już zajęta. Została mi gitara basowa. Na klasyku grało mi się całkiem fajnie, ale zespół mnie przegłosował i ostatecznie przypadł mi inny instrument.

Muzycy zmienili wówczas nazwę na „After Blues”. Pierwsze próby odbywały się w piwnicy przy ulicy Strzałowskiej. W tym samym budynku Zenek wynajmował stancję. Chłopaki, by przygotować miejsce, musieli przerzucić w piwnicy pod ścianą stertę węgla. Dopiero wtedy mogła zmieścić się tam perkusja. – Wnieśliśmy instrumenty, zagraliśmy pierwsze trzy dźwięki i... skończyliśmy – śmieje się Leszek – Przyleciał facet,

który mieszkał u góry. Powiedział, że nie ręczy za siebie, gdy usłyszysz coś jeszcze. Przenieśliśmy się do garażu Andrzeja na Żelechowej. Dowiedzieliśmy się wtedy, że w „Pinokiu” robią eliminacje dla zespołów, które będą występowały u nich na scenie. Wystartowaliśmy i wygraliśmy. To były czas, kiedy w zespole było aż trzech gitarzystów. Dołączył również Tomek Chojnowski, a Zenka na perkusji zastąpił Piotr „Baton” Jazwiński. Robiliśmy próby w „Pinokiu”, a potem w klubie „Trans”. Przetomowym rokiem był 1984. – Gitarzyści odeszli, „Baton” złamał rękę i przez parę miesięcy był w niedyspozycji. Została nas dwójka – wspomina Waldemar.

Kombajn Leszka

Brak perkusji był bardzo odczuwalny. Sprawy więc w swoje ręce wziął Piłat, który skonstruował nietypowy, unikatowy na skalę światową instrument. – Nazwałem go kombajnem. Złożyłem go z bębnow, talerzy oraz systemu przekładni i sznurków, przy pomocy którego mogę grać na basie i w tym samym czasie nogami na perkusji. Waldkowi do jednej nogi dołożyłem inny instrument, hi-hat – opowiada.

Początkowo było to rozwiązanie nieco przypadkowe, ale wkrótce przekształciło się w celowy środek wyrazu, zapewniający z jednej strony pewną oryginalność, a z drugiej – dobrze brzmiącą sekcję rytmiczną. System rozmaitych przekładni i połączeń umożliwiał muzykom uderzenie w bębny i talerze, zapewniał szum instrumentów perkusyjnych, do którego jak się okazuje, wcale nie trzeba delegować specjalnego człowieka. – Już z tym instrumentem wygraliśmy festiwal Rawa Blues. Również w 1985 roku wygraliśmy festiwal Blues Top, gdzie nagrodą było nagranie płyty długogrającej – mówi Piłat. Podczas Blues Top muzyków zauważył... Tadeusz Nalepa.

– Podarował nam trzy utwory. Jeden z nich, „Coraz zimniejsze dni”, był specjalnie dla nas. Nigdy wcześniej go publicznie nie zagrał. Chciał umieścić na płycie, ale warszawscy cenzorzy się nie zgodzili. W prowincjonalnym Szczecinie cenzura była nieco łagodniejsza. Nalepa został producentem naszej pierwszej płyty – mówi.

Muzycy przyznają, że wygrane konkursy otworzyły im drzwi do dalszej kariery. Grali nawet 3 koncerty dziennie, potrafili w miesiącu zagrać w 20. różnych miejscach. Przez dwa lata współpracowali i byli muzykami towarzyszącymi Tadeuszowi. Występowali podczas jednej trasy z nieodżałowanym Andrzejem Zauchą. Przez 11 lat grali z Mirą Kubasińską, były wokalistką zespołu Breakout. – Szło nam doskonale. Waldek na gitarze wchodził na nieprawdopodobne pułapy. Odgrywał prawdziwe cuda. Żyliśmy w euforii, chyba aż za dużej – wspomina Leszek.

Bo bez gazu – nie ma jazzu

Muzycy przyznają, że ciągłe rozjazdy, koncerty, były również okazją do wielu imprez. Alkohol często lał się strumieniami.

– Graliśmy w różnych miastach i po każdym secie, do stolika przychodzili fani. Z każdym piliśmy drinka, jednego, drugiego, trzeciego. Tak w kółko. Było wiele zabawnych imprez i nawet nie zauważyliśmy jak

nasze towarzyskie picie stało się uzależnieniem – przyznaje Waldemar.

– Z perspektywy czasu uważam, że na picie alkoholu zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu. Skoro mamy na swoim koncie sporo sukcesów, to pewnie mogło być ich jeszcze więcej. Na szczęście odzyskaliśmy kontrolę nad naszym życiem – dodaje Leszek.

Przez wszystkie lata „After Blues” może się poszczycić 13. różnymi, autorskimi wydawnictwami. Mogłoby się wydawać, że dzięki temu osiągnięciu opływają w luksusach. – Nigdy nie sprawdzaliśmy umów z wydawnictwami. Dla nas ważny był kontakt z publicznością, dobry instrument, wzmacniacz. Nigdy nie ścigaliśmy się z innymi, nie zabiegaliśmy o kontrakty, nie umieliśmy rozmawiać z „ważnymi decydentami”, nie prosiliśmy o dotacje, nie wyskakiwaliśmy z każdej łódki, po prostu byliśmy – mówi Waldemar. – Żyjemy skromnie, z pasją, która jest radością odczuwania wtedy, gdy robimy coś, co karmi naszą duszę, ciało i emocje.

Nagrody, fani i teksty Szymona

Dzisiaj muzycy grają już znacznie mniej. W tym roku wymyślili akcję pn. „40. koncertów na 40. lecie”. – To wcale nie jest takie łatwe – śmieją się.

Dumni są też z nominacji do „Fryderyków” i „Superjedynki”, dwukrotnej nominacji do nagrody artystycznej Miasta Szczecin za całokształt twórczości, z nagrody Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego „Pro Arte”. Również z tego, że przez osiemnaście lat byli współorganizatorami ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki Bluesowej „Bluesada” w Domu Kultury Słowianin, który od blisko 30. lat jest ich drugim domem. Tu też, przez kilka lat, organizowali lekcjo-koncerty pn. „Mała Akademia Bluesa” dla dzieci i od paru lat słynne „Zaduszki Bluesowe”.

– Zwolniliśmy trochę, ale cieszymy się najbardziej z obecności naszych fanów, kiedy na koncertach ładujemy akumulatory i napełniamy się energią – mówi Baranowski. – Na nasz sukces składają się również teksty. Kilka utworów popełniłem ja, kilka Jacek Rudnicki i Leszek Pietrowiak. Najwięcej jednak napisał nasz przyjaciel: Szymon Kaczmarek. Opowiadają one o niezmiennie ważnych sprawach, przypominają o uniwersalnych wartościach. To muzyczny zapis naszych prawdziwych rozmów domowych, naszych myśli, obaw i wątpliwości – mówi. mówi Piłat.

Zadziwiające jest to, że członkowie duetu „After Blues”, pomimo bardzo różnych światopoglądów, wciąż razem realizują swoje marzenia sprzed 40. lat. Mimo ich niebanalnych umiejętności bije od nich wielka skromność. – Chcielibyśmy jeszcze nagrać płytę i wszystko wskazuje na to, że się to uda. 6 września o godzinie 17 w Ogrodzie Różanym zagramy jubileuszowy koncert, podczas którego nasze utwory wykonają również lokalne, różnorodne stylistycznie kapele. Zaprezentują je w swoich aranżacjach. Wydarzenie otrzymało Mecenat kulturalny Miasta Szczecin i Województwa Zachodniopomorskiego. Oprócz CD, najprawdopodobniej z tej okazji wydamy także płytę winylową. Taki vintage dla nieodwracalnie dojrzałego zespołu. To będzie fantastyczna nagroda za 40 lat naszej pracy – podsumowują muzycy.

autor: Arkadiusz Kus / foto: Jarosław Gaszyński

reklama

Twój
uśmiech
tworzymy
z pasją



KORYZNA CLINIC
IMPLANTOLOGIA I STOMATOLOGIA



Protetyka 3D



Stomatologia



Implanty

ul. Sienna 4/1, 70-542 Szczecin, tel. +48 91 812 15 41, tel. kom. 607 236 896
e-mail: gabinet@koryznaclinic.com, www.koryznaclinic.com

Daniel Źródlewski



Kulturoznawca, animator i menedżer kultury, dziennikarz prasowy oraz telewizyjny, konferansjer, PR-owiec. Rzecznik prasowy Muzeum Narodowego w Szczecinie, związany także z Przeglądem Teatrów Małych Form Kontrapunkt w Szczecinie oraz świnioujskim Grechuta Festival. Założyciel i reżyser niezależnego Teatru Karton.

Recenzje teatralne

★★★★☆

Piknik pod Wiszącą Skalą

Teatr Współczesny

Po wyjściu ze spektaklu w podświadomości z prędkością i siłą porównywalną do mocy obliczeniowej wielkiego komputera gdzieś z Doliny Krzemowej przewija się pojęcie i znaczenie „tajemnicy”. Co się wydarzyło pod Wiszącą Skalą? Ten spektakl uderza także w nasz codzienny kierat życia uwalniając marzenia o zmianie na lepsze lub/i inne. Pensjonarska poprawność i pewna wiktoriańska sztywność kontrastuje z zagrożeniami zewnętrznego świata. Ale dziś to już nie tylko węże, pająki i pułapki natury nieożywionej, ani nawet znane nam współczesnym cywilizacyjne zagrożenia. Pandemia koronawirusa przewrotnie nadała oryginalnej wymowie powieści Joan Lindsay jeszcze nowego znaczenia. Jak będzie? To pytanie do sił natury... także ludzkiej. Mira Mańka zaproponowała kameralny i zaskakująco krótki, lecz intensywny spektakl pełen wielu teatralnych formatów. Wszystko jednak w idealnych proporcjach, nie pozwalających na zużycie środków. Znalazła miejsce nie tylko na akuratnie dawkowaną merytoryczną esencję, pozwalającą z łatwością odnaleźć narrację literackiego pierwowzoru, ale także wymowne pauzy, wysmakowane plastycznie sceny, pełnowymiarową pieśń, a nawet choreografię (subtelne układy Katarzyny Sikory). Pięć aktorek, w niewinnej pensjonarskiej bieli, znakomicie odnalazło się w atmosferze przedstawienia. „Przydział” postaci odbywał się procesie tworzenia, to niejako temperamenty poszczególnych aktorek wskazywały im role. Wszystkie Panie, bez wyjątku, zaproponowały postaci rzetelnie zbudowane. Świetnie odnajdujące momenty „wyjścia” z ról, by epatować także frywolną prywatnością. Znakomitą pracę wykonała Anna Rogóż, jej scenografia i kostiumy bravurowo tworzą atmosferę spektaklu. Podglądanie pensjonarskiego świata przez białe firany, wymowne zmagania się z „trudnymi” strojami, a całość... filuterna. Do tego znakomita, dramatyczna muzyka Michała Lazara.





SZCZECIN KOLEBISKĄ MŁODYCH PRO- JEKTAN- TÓW

Akademia Sztuki w Szczecinie rozwija się. Jako jedyna w województwie publiczna uczelnia artystyczna, dostała zgodę na uruchomienie II stopnia studiów na kierunku Wzornictwo.



Celem tych studiów jest kształcenie kreatywnych i świadomych projektantów. Absolwenci będą umiejętnie łączyć zagadnienia z obszaru projektowania z innymi dyscyplinami sztuki i nauki. Dzięki studiom zyskają rozległą wiedzę dotyczącą wzornictwa, która umożliwi im formułowanie i rozwiązywanie skomplikowanych zagadnień projektowych. Opanują umiejętności świadomego wyboru celów i kształtowania swojej ścieżki zawodowej oraz adaptacji do zmiennych warunków, charakterystycznych dla pracy twórczej.

To bardzo dobra wiadomość dla absolwentów Wzornictwa I stopnia w perspektywie dalszej edukacji. Warto dodać, że mogą oni pochwalić się licznymi osiągnięciami w konkursach designerskich. Wszelkie zasługi zawdzięczają swojej ciężkiej pracy, ale również wsparciu Centrum Przemysłów Kreatywnych, projektowi wcielonomu w życie przez Akademię Sztuki pięć lat temu, który umożliwił im współpracę z biznesem oraz przemysłami kreatywnymi.

Jak będą wyglądały dalsze studia? Podczas czterech seme-

strów nauki zajęcia będą się odbywały w systemie konsultacyjnym, od lat odnoszącym świetne rezultaty na innych kierunkach Akademii, dającym studentom ogromną dowolność w kierunkowaniu ścieżek swojego rozwoju. Ich wybór sprowadza się do wyboru wykładowców, prowadzących przedmioty praktyczne. Taka możliwość pozwala studentowi zdobywać wiedzę, kompetencje oraz umiejętności zgodnie z własnymi upodobaniami. Podstawę realizacji zagadnień projektowych będą stanowiły zagadnienia poznane na trzech specjalnościach kierunku Wzornictwo: Komunikacja Wizualna i Gry Komputerowe, Projektowanie Mody oraz Projektowanie Produktu. Prace nad projektami studenckimi w systemie konsultacyjnym, będą odbywały się w kilku pracowniach jednocześnie, opierając się na ścisłej współpracy prowadzących z grona projektantów, artystów oraz teoretyków.

autor: Aleksandra Kupis / foto: materiały prasowe



MAREK STELAR: LUDZIE Z ABW, AGENCJI WYWIADU CZY SKW TO TRYBIKI W WIELKIEJ MACHINIE

Pisarz, miłośnik muzyki rockowej i elektronicznej, fan kryminału oraz szeroko pojętej grozy. Twórca silnie związany z Pomorzem Zachodnim. Urodził się i mieszka w Szczecinie. Z wykształcenia architekt, z zawodu urzędnik. W świecie literatury zadebiutował powieścią „Rykoszet”, wydaną w 2015 roku. Marek Stelar, a właściwie Maciej Biernawski, niedawno wydał kolejną powieść i już pracuje nad następnymi! „Intruz” opowiada o dwóch braciach, jeden to cichy urzędnik, a drugi: funkcjonariusz ABW, który zdradził. W tle – rozgrywka polskich służb specjalnych oraz wywiadu Chińskiej Republiki Ludowej. W rozmowie dla „Prestiżu” opowiedział o swoich inspiracjach, pracy nad książką, mrocznej stronie naszego miasta oraz planach na kolejne powieści.

Skąd pomysł na powieść „Intruz”? Ta książka pod wieloma aspektami różni się od Pana poprzednich publikacji.

Zawsze chodził mi po głowie pomysł napisania powieści sensacyjnej, choć chyba musiałem do tego w jakiś sposób dojrzeć. Jako autor tkwiący korzeniami w szeroko pojętej popkulturze ten gatunek, obok kryminału, również jest mi bliski. Kryminał kryminałem, ale jako młody chłopak chłonałem również mistrzów tego gatunku: MacLeana, Ludluma, Folleta, De Mille’a, Clancy’ego, Bagley’a czy Deightona. To były czasy, kiedy jeszcze książki sygnowane ich nazwiskiem były napisane naprawdę przez nich, a nie literackich spadkobierców, wykorzystujących pomysły zostawione przez autorów w wydawnictwach jeszcze za życia. Zrządź jak stary człowiek, ale można było się z tego wszystkiego naprawdę uczyć, co potwierdzają znani mi osobiście autorzy powieści kryminalnych i sensacyjnych mojego pokolenia. Można powiedzieć, że tamte książki miały na nas wpływ, charakter nieomal formacyjny. „Intruz” to hołd dla gatunku, choć bardzo nieoczywisty, bo w polskich realiach i... właśnie: REALIACH.

Vincent V. Severski stwierdził: „Stelar doskonale orientuje się jak działają służby specjalne”. Czy długo zbierał Pan materiały do tej powieści? Jaką rolę odegrał w tym słynny research pisarski?

Research w przypadku służb specjalnych siłą rzeczy ogranicza się do materiałów dostępnych, czy też raczej udostępnionych przez te służby lub ich byłych funkcjonariuszy w różnoraki sposób. Z racji zainteresowań można powiedzieć, że taki research prowadzę od jakichś trzydziestu lat. Po pierwsze: wspomnienia byłych oficerów wywiadu i ludzi związanych z szeroko pojętym kontrwywiadem, wojskowym czy cywilnym, poczynając od Waltera Schellenberga, poprzez Jerzego Bronisławskiego na Marianie Zacharskim skończywszy, żeby ich trzech wymienić. Oczywiście, wszystkie takie opowieści dzielimy na pół i jeszcze dla pewności odejmujemy trochę, ale niewątpliwie jest to całkiem dobre źródółko. Po drugie: ogólnie dostępne ustawy, rozporządzenia i inne akty wykonawcze oraz udostępniane na stronach Biuletynów Informacji Publicznych przeróżnych organów administracji państwowej protokoły, zestawienia, terminarze i tak dalej, które również pozwalają na zorientowanie się w charakterze działań różnych służb. Oczywiście nie są to absolutnie informacje niejawne, przepisy prawa wręcz obligują urzędy, czy służby do zamieszczania takich informacji, chodzi o to, że dla mnie jest to pożywka, którą się karmię, uprawdopodobniając swoje historie. Tak robiłem, kreśląc fabuły kryminałów, sprawdza się to i teraz. Wiele razy zdarzało się, że wartościowe strategicznie materiały agencji wywiadu pozyskiwali w bardzo prosty sposób. Nie wiem do końca, czy

to anegdota, ale podobno w czasach zimnej wojny radziecki agent kupił w sklepie modelarskim na Zachodzie model amerykańskiego okrętu podwodnego. Wiadomo, że pod względem wszystkich szczegółów nie odpowiadał w pełni rzeczywistości, niemniej jednak specjaliści z ZSRR mogli nawet na tej podstawie wyciągnąć odpowiednie wnioski, co do zastosowanych rozwiązań. Mam tę historię zawsze w pamięci. Nawet z kilku klocków można zbudować coś dobrego. I ostatnia rzecz. Rozmowy z funkcjonariuszami służb, chyba najcenniejsza część researchu. Po pierwsze: trzeba się sporo natrudzić, żeby ich znaleźć. Po drugie: trzeba ponownie się natrudzić, żeby naciągnąć ich na zwierzenia. Po trzecie: nawet jeśli się to uda, nie można pytać o wszystko. Dlatego nie pytam o wszystko, a jeśli jednak zapytam, to nie oczekuję odpowiedzi, choć czasem takowa pada. Nie chodzi też o to, że pytam o rzeczy, o które nie powinienem. Jestem świadomy pewnych ograniczeń dotyczących służb specjalnych, więc moje pytania dotyczą ich pracy od kuchni: te informacje pozwalają mi potem odtworzyć klimat pracy, często żmudnej i papierkowej, czego nie mogą pojąć miłośnicy przygód Bonda. Ci ludzie z ABW, Agencji Wywiadu czy SKW to trybiki w wielkiej maszynie. Z drugiej strony, wiadomo, co dzieje się, kiedy choćby jeden taki trybik nawali: staje cała maszyna... To właśnie od takich ludzi dostaję smaczki, którymi dzielę się potem z czytelnikami.

Proszę opowiedzieć nieco więcej o pracy nad powieścią. Czy dobrze się Pan bawił, pisząc „Intruz”? Jak wyglądał proces twórczy?

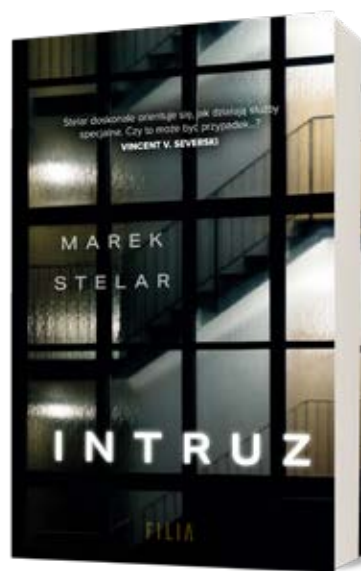
Bawiłem się oczywiście świetnie, jak zwykle, inaczej nawet nie wyobrażam sobie pisanie. To zawsze była dobra zabawa, choć bywały i ciężkie momenty, kiedy w swoich powieściach pisałem o rzeczach strasznych: śmierci dzieci, pedofilii czy chorobach psychicznych. W „Intruzie” mamy chyba mój ulubiony motyw człowieka, takiego everymana, wrzucanego w wir zdarzeń, które z początku go przerastają, ale w końcu jakoś się w tym wszystkim odnajduje. Oczywiście z czyjąś pomocą, a więc duet i relacja: męska, szorstka, ale bliska. Z początku bierny, płynący z prądem, bohater w końcu zawraca, odnajdując w sobie jakieś nieznanne mu dotychczas pokłady siły i zdolności, choć nie bez psychicznych okaleczeń oraz fizycznych urazów. Pisałem dość szybko, nawet przy normalnej pracy zawodowej i obowiązkach rodzinnych udawało mi się napisać i dziesięć tysięcy znaków dziennie. Inaczej było z konstruowaniem samej fabuły rozpisanej na trzy tomy: to zajęło mi chyba więcej czasu niż napisanie pierwszego z nich. Ale za to teraz lecę z tekstem płynnie i bez przestojów.

Z zawodu jest Pan urzędnikiem, tak jak główny bohater książki: Adrian. Czy ta postać jest podobna do swojego autora? Czy niektóre jego cechy są Panu bliskie?

Moją podstawową zasadą przy pisaniu jest pilnowanie samego siebie, by w głównym bohaterze było mnie jak najmniej. Tworząc wiarygodną psychologicznie postać najłatwiej opierać się na znanym przykładzie, to oczywiste, a kogo znamy lepiej niż samego siebie? Ale tu tkwi pułapka, bo każdy z nas sądzi o sobie jak najlepiej. Swoje poglądy uważa za najśluszniesze w świecie, zawsze ma rację i nigdy się nie myli. I ja to akceptuję u siebie i u innych, bo to po prostu ludzkie. Ale najgorsze, to wpieranie swojego punktu widzenia innym: na siłę i z przekonaniem o własnej nieomyślności. Często to powtarzam na spotkaniach albo gdy ktoś próbujący pisać prosi mnie o radę: kiedyś, w jakiejś recenzji spotkałem się ze sformułowaniem: „główny bohater na kilometr cuchnie alter ego autora”. Ten tekst tylko na tabliczkę i nad biurko, żeby walił po oczach, kiedy do głowy przychodzi taki niecny pomysł! To najgorszy błąd, jaki można popełnić. No, dobra, można popełnić gorsze, ale ten jest naprawdę mało przyjemny. Dlatego tego unikam. A Adrian? Cóż, też jest urzędnikiem, też nie nadaje się do służb specjalnych, jak ja też ma brata, choć mój nie jest moim bliźniakiem. I na tym chyba kończą się nasze podobieństwa.

Fani literatury często powtarzają, że cenią Pana twórczość za eksperymenty z formą i konstrukcją powieści, a także zabawę z czytelnikiem. To nie są książki pisane według jednego schematu. Czy może Pan zdradzić, czym na tym tle wyróżnia się „Intruz”?

„Intruz” jest powieścią o dość statycznej akcji jak na powieść sensacyjną, podobnie jak kolejne tomy tej historii. Spodziewam się mieszane go odbioru, zwłaszcza wśród fanów gatunku. O ile, jak wspominał Vincent V. Severski na okładce, dobrze odrobiłem pracę domową, nie jest to fajerwerk i jestem tego świadomy. Bardziej niż na akcję i tempo stawiam



na człowieka: na jego emocje i przemyślenia. Opisuję, jak działa trybik w maszynie. Bardzo bliska jest mi proza Johna le Carré'a – to dla mnie literacki wzór do naśladowania, choć świadomość, że nigdy mu nie dorównam jest cholernie bolesna i nawet tego nie próbuję, ale chodzi mi to, że bliżej mi do niego, niż do Fleminga, Ludluma czy nawet Severskiego. I chyba to przede wszystkim odróżnia „Intruz” od innych polskich pozycji tego gatunku – skupiam się na nieco innych aspektach pracy służb specjalnych.

Szczecin na stałe wpisał się w karty Pana książek. W najnowszej także się pojawia. Czy jest dla Pana tylko tłem, czy także bohaterem powieści?

Szczecin kocham od zawsze i na zawsze. Co prawda nigdy nie był bohaterem moich powieści na tyle, na ile są nimi miasta w tradycyjnej tzw. miejskiej powieści kryminalnej, jak np. u Krajewskiego, ale tłem – praktycznie zawsze. Nawet w „Intruzie”, który ze względu na gatunek wymagał nieco bardziej kosmopolitycznego podejścia, pojawia się na chwilę tu i ówdzie.

Często słyszy się opinie, że nasze miasto idealnie nadaje się do kryminalnych i sensacyjnych wątków. Jak Pan myśli, dlaczego? Co takiego ma w sobie Szczecin, że często trafia do opowieści z dreszczykiem?

Szczecin jest nieoczywisty. To chyba dobre słowo. Nieopatrzony, nieodkryty do końca, z jednej strony trochę na uboczu, z drugiej tuż obok wielkich metropolii, jak Berlin, do którego mamy dwa razy bliżej, niż do najbliższego położonego polskiego dużego miasta. Z racji położenia i chociażby funkcjonowania portu był zawsze atrakcyjny wywiadowczo: to tu świat Zachodu zaglądał za żelazną kurtynę, tu skandynawscy i niemieccy marynarze ubijali interesy i załatwiali sprawy. Sprawy załatwiali też służby. Tu toczyły się procesy natowskich szpiegów, skazywanych na długoletnie wyroki i wymienianych później w cieniu berlińskiego Muru na takich samych szpiegów pracujących dla polskiego wywiadu skazanych na Zachodzie... Działo się. Odkrywamy teraz to miasto dla siebie i dla innych.

Na koniec proszę zdradzić: nad czym obecnie Pan pracuje?

Kolejne dwa tomy historii braci Wichów: Adriana i Kamila. Każdy następny stanowi fabularnie kontynuację poprzedniego i jest opowiedziany ustami innego bohatera. Jak wspominałem przed chwilą, sporo czasu zajęło mi skonstruowanie fabuły, a to dlatego, że starałem się zrobić to w taki sposób, by można było zorientować się w akcji nawet nie czytając poprzedniego tomu. Wydanie drugiej części planowane jest na wrzesień, ale nie potrafię powiedzieć, na ile obecna sytuacja związana z pandemią może wpłynąć na ten termin. Zobaczymy. A potem? Coś mrocznego. Wracam do kryminału i do Szczecina.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała: Karolina Wysocka / foto: Wydawnictwo Filia

**Wywiad przeprowadzony wiosną 2020.
Autor wydał już kolejną książkę pt. „Blizny”.*

Adrenalina w rytmie BMW

Motocyklowe Dni z BMW Motorrad Bońkowsky Szczecin za nami. Enthusjaści jednośladów przeżyli niesamowite chwile podczas jazd testowych motocyklami BMW. Odbyli także indywidualne konsultacje z doradcami, zaopatrzyli się w wyjątkowe akcesoria oraz mieli możliwość skorzystania z bezpłatnego przeglądu.



Tomasz i Brygida Trocha



Od lewej: Sylwiusz Brycki, Jacek Nijaki



Jakub Mazurczak na motocyklu BMW S 1000 XR



Uczestnicy wydarzenia

Na polu bez zmian

Bez golfa nie da się zbyt długo żyć i tak oto na polach w Binowie odbyła się 23 edycja Floating Garden Szczecin OPEN. Wygrał ją, zresztą już drugi raz, szczecinianin Maks Sałuda. Floating Garden Szczecin Open jest najstarszym w Polsce turniejem golfowym dla zawodowych graczy i jednym z najbardziej prestiżowych. Organizowany jest nieprzerwanie od 20 lat.



Zwycięzca turnieju Maks Sałuda, Ewa Krawczyk (Luxan), Krzysztof Krawczyk (HKL) i Jan Pruchniewicz



Od lewej: Brian Messing, Sylwester Tutko (ICRC), Rafał Zmysłowski (CAP), Ewelina Zakrzewska (CAP)



Aleksandra Smaga, Elżbieta Hahs, Zbigniew Hahs



Od lewej: Oskar Zaborski, Anna Haas, Agnieszka Nykiel-Bobala (BONO), Krzysztof Bobala (BONO)



Od lewej: Ryszard Staniak (Euroklinter), Sławomir Piński (Binowo Golf Park)

foto: Jarosław Gaszyński

Nowy Lexus na salonach

W sierpniu odbyła się premiera nowego, sportowego Lexusa LC 500 Convertible. Ten dostępny w Polsce model stanowi doskonały przykład ewolucji Lexusa w stronę marki luksusowego stylu życia, która oferuje radość z jazdy i emocje. Szczęśliwcy goście salonu mogli przekonać się o walorach auta osobiście. Przy pysznym cateringu, na świeżym powietrzu, podziwiali sportową linię auta oraz napawali się unikatowym dźwiękiem silnika V8.

ad



Krzysztof Dranikowski (Lexus Szczecin)



Od lewej: Robert Woźniak (Elektrobud), Wojciech Brażuk (Kariera na Plus)



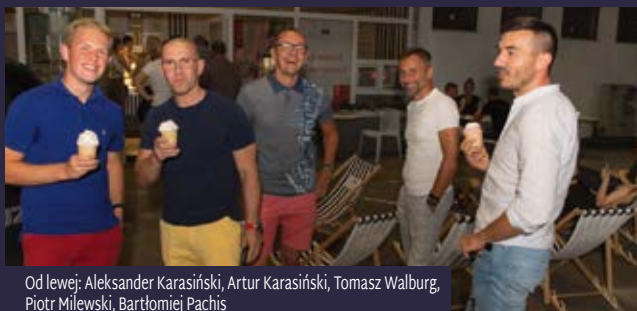
Od lewej: Zbigniew Ślesieński (Ergo Hestia SA), Artur Sztandera (Lexus Szczecin)

foto: Jarosław Gaszyński

Lody przez całą noc

Prosecco, aperol sprit, whisky z colą, czekolada z wiśniówką, pina colada, Baileys – to nie karta alkoholi w regularnym drink barze tylko smaki lodów. Tego upojnego zestawu można było spróbować podczas Nocy Lodożerców w Walba Gelato. Nikt się nie oszczędzał.

ad



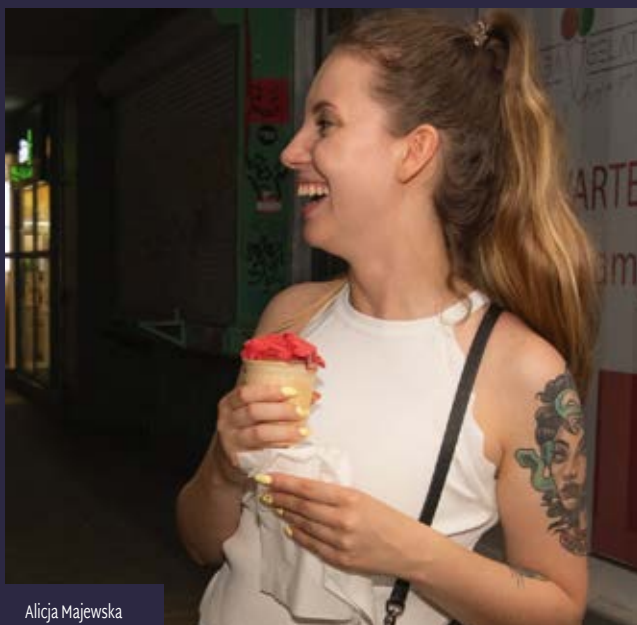
Od lewej: Aleksander Karasiński, Artur Karasiński, Tomasz Walburg, Piotr Milewski, Bartłomiej Pachis



Natalia Kot, Marek Walburg, Filip Sobiecki



Od lewej: Tomasz Walburg, Jorgos Apostolu, Piotr Milewski, Bartłomiej Pachis



Alicja Majewska

Sztuka ratowania

W kameralnym gronie, uzbrojeni w maski, w Open Gallery pojawili się miłośnicy sztuki, by wziąć udział w wernisażu malarstwa pt. „art. rescue+” Prezentowanie dzieł sztuki on-line na dłuższą metę stało się już męczące dla obu stron. Artyści jak i odbiorcy potrzebowali powietrza i zwyczajnego – choć nieco na dystans – spotkania się ze sobą. ad



Daria Zaremba z partnerem



Od lewej: Małgorzata Neumann (Urząd Wojewódzki), Małgorzata Krupowicz (Open Gallery)



Jola Szczepańska-Andrzejewska (Art Galle) z córką



Goście wernisażu

Królewskie otwarcie

Agencja Nieruchomości Tudor otworzyła swoje eleganckie biuro z należytą oprawą. Choć impreza odbyła się w kameralnej atmosferze nie zabrakło atrakcji. O podniebienia gości zadbała Tawerna Catering i Jego Wina, który dostarczył pyszne prosecco. Nie zabrakło też okazałego tortu ze Słodkiej Pracowni by Asia. Wszyscy się dobrze bawili. ad



Konrad Kopij, właściciel Tudor Nieruchomości z żoną Joanną Kopij (Lily Weddings) i synem Antonim



Konrad Kopij z agentami Jakubem Głogowskim i Martą Grabowską



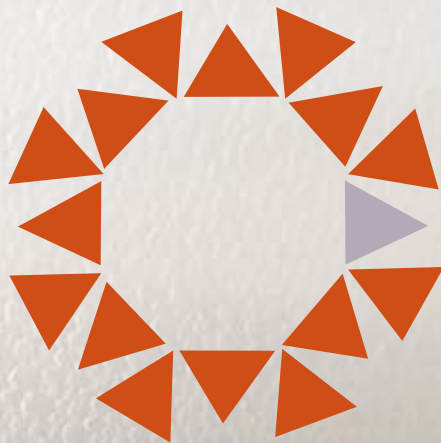
Od lewej: Izabela Kowalska (IK Estate), Paweł Różycki, Arleta Banach



Paweł Cieślak, Tomasz Nowiński (korty Elite Mierzyn) z żoną Anną



Od lewej: Marta Jaworska (biuro projektowe FIBRO), Marta Grabowska (Tudor Nieruchomości), stomatolog Agnieszka Gerula-Szymańska



OKTOBERFEST SZCZECIN



**święto piwa
w centrum
miasta**



2-4

października

więcej informacji
www.KolorowaAleja.pl

Aleja Kwiatowa

ORGANIZATOR

SPONSOR

PATRON MEDIALNY

PARTNER

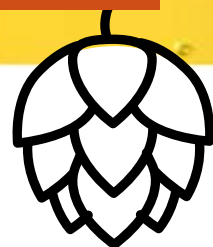


Żegluga Szczecińska
Turystyka Wydarzenia Sp. z o.o.



**SZCZECIŃSKA
ENERGETYKA
CIEPŁA**

SZCZECINIE.PL
MIASTO W TWOIM ZASTĘGU



LISTA DYSTRYBUCJI

GABINETY LEKARSKIE

AMC, Art Medical Center
ul. Langiewicza 28/U1
Aesthetic Med ul. Niedziałkowskiego 47
Centrum Rehabilitacji Duet al. Wojska
Polskiego 70
Dental Art ul. Śląska 9a
Dental Implant Aesthetic Clinic
ul. Panieńska 18
Dental Center ul. Mariacka 6/U1
Dentus ul. Mickiewicza 116/1
DermaDent ul. Kazimierza Królewicza 2 L/1
Dr Wiśniowski Chirurgia i Medycyna Estetycz-
na ul. Kusocińskiego 12/lu3
ESTETIC Klinika Zawodny ul. Ku słońcu 58
Fabryka Zdrowego Uśmiechu
ul. Ostrowska 18
Excelmed ul. Kopernika 6/2
Gabinety Dr Żółtowski al. Powstańców
Wielkopolskich 79
Gabinet Terapii Manualnej ul. Kasprzaka 3A
Gajda ul. Narutowicza 16A
HAHS ul. Czwartaków 3
Hahs Protodens ul. Felczaka 10
Klinika Dr Stachura ul. Jagiellońska 87
Laser Medi Derm ul. Kasprzaka 2C
Laser Studio ul. Jagiellońska 85
Lighthouse Dental, ul. Arkońska 51/5
Marosz Gabinety Medycyny Estetycznej ul.
Kazimierska 2G/2 (wejście od ulicy Ku słońcu)
Medicus pl. Zwycięstwa 1
Mediklinika ul. Mickiewicza 55
Medimel ul. Nowowiejska 1E
Medycyna Estetyczna dr. Osadowska (Office
Center) al. Piastów 30
Optegra ul. Mickiewicza 138
Ortho Expert ul. Jagiellońska 87B
Perfident - Gabinet Stomatologiczny
al. Powstańców Wielkopolskich 4C
Praktyka Lekarska Piotr Hajdasz
ul. Partyzantów 3/2
Praktyka Stomatologiczna Rafał Rudziński
ul. Śląska 5/2
PP Estetyczna ul. Żupańskiego 6/1
Stomatologia Kamienica 25
ul. Wielkopolska 25/10
Stomatologia Mikroskopowa
ul. Żołnierska 13A/1
Stomatologia ul. Wielka Odrzańska 31
Vitrolive al. Wojska Polskiego 103

HOTELE

Hotel Atrium al. Wojska Polskiego 75
Hotel Dana al. Wyzwolenia 50
Hotel Grand Park ul. Słowackiego 18
Hotele Marina ul. Przestrzenna 13
Hotel Park ul. Plantowa 1
Hotel Radisson BLU pl. Rodła 10
Willa Flora ul. Wielkopolska 18

KANCELARIE

Przemysław Manik – kancelaria adwokacka
ul. Kr. Korony Polskiej 3
Lizak, Stankiewicz, Królikowski – kancelaria
adwokacka al. Boh. Getta Warszawskiego 1/4
Mazurkiewicz, Wesołowski, Mazur – kancela-
ria adwokacka ul. Klonowica 30/1
Andrzej Marecki – kancelaria adwokacka
ul. Kr. Jądwi 13/12
Mikołaj Marecki – kancelaria adwokacka
ul. ks. Bogusława X 1/2 lokal 8
Gozdek, Kowalski, Łysakowski – adwokaci
i radcowie ul. Panieńska 16
Tomasz Kordus – kancelaria adwokacka ul.
Felczaka 11
Andrzej Zajda i Monika Zajda-Pawlik – kance-
laria adwokacka ul. Monte Cassino 7/1
Dariusz Jan Babski – kancelaria adwokacka
ul. Bogusława 5/3
Grzegorz Dutkiewicz – kancelaria adwokacka
ul. Monte Cassino 19c
Aleksandrut-Dutkiewicz – kancelaria adwo-
kacka ul. Wyszyńskiego 14
Licht Przeworska – kancelaria adwokacka
ul. Tuwima 27/1
Mariusz Chmielewski kancelaria adwokacka
ul. Odzieżowa 5
Kancelaria Notarialna al. Jana Pawła II 22
Skotarczak, Dąbrowski, Olech – kancelaria
adwokacka ul. Narutowicza 12
Kancelaria Notarialna Daleszyńska - kance-
laria notarialna al. Jana Pawła II 17
Kancelaria Notarialna Małgorzata Węglowska
ul. 5 lipca 9/1
Kancelaria Prawna Kamil Zieliński ul. Naruto-

wicza 11/14
Waldemar Juszcak – kancelaria adwokatów
i radców al. Niepodległości 17
Zbroja Adwokaci ul. Bogusława X 9/4

KAWIARNIE

Artetamina ul. Rayskiego 21
Biancafe ul. Ostrawica/róg Wojska Polskiego
Bajgle Króla Jana ul. Nowy Rynek 6
Cafe 22 pl. Rodła 8
Coffee Costa GK Kaskada
Coffee Costa CH Galaxy - parter
Coffee Costa CH Mollo
Coffee Costa CH Outlet Park
Columbus Coffe al. Wojska polskiego 50
Columbus Coffe ul. Rayskiego 23/2a
Columbus Coffe ul. Krzywoustego 16
Columbus Coffe ul. Malczewskiego 26
Columbus Coffe CH Turzyn
Duet Coffee CH Galaxy - 1 piętro
Fanaberia Deptak Bogusława
Koch Cukiernia al. Wojska Polskiego 4
Lodziarnia Pogodna ul. Poniatowskiego 2
Orsola ul. Przestrzenna 4
Przystań na kawę ul. Rayskiego 19
Nad Piekarnią cafe & bistrot
ul. Krzywoustego 15/U3
Sowa Cukiernia al. Wojska Polskiego 17
Sowa Cukiernia ul. Ku słońcu 67
Sowa Cukiernia ul. Mieszka 1 73
Sowa Cukiernia ul. Struga 42
Sowa Cukiernia CH Galaxy
Solony Karmel ul. Rydła 52
Starbucks ul. Wyszyńskiego 1
Starbucks CH Galaxy

MOTORYZACJA

Auto Club Hyundai, Mitsubishi,
Suzuki Ustowo 56
BMW i MINI przy rondzie Hakena
Ford Bemo Ustowo 56
Ford ul. Pomorska 115B
Harley Davidson ul. Gdańska 22A
Honda ul. Białowiejska 2
HTL ul. Lubieszyska 20
Lexus Kozłowski ul. Mieszka I 25
Łopiński VW ul. Madalińskiego 7
Mazda Kozłowski ul. Struga 31B
Mercedes Bogacki ul. Mieszka I 30
Mercedes Mojsiuk ul. Pomorska 88
Moto 46 ul. Kurza 1
Moto 46 ul. Kurza 4
Opel Kozłowski ul. Struga 31B
Peugeot Drewnikowski ul. Bagienka 36D
Polmotor ul. Struga 31B
Polmotor ul. Szymborskiej 6
Polmotor Ustowo 52
Skoda ul. Struga 1A
Subaru ul. Struga 78A
Toyota Kozłowski ul. Mieszka I 25B
Toyota Kozłowski ul. Struga 17
Volvo ul. Pomorska 115B
VW ul. Struga 1B

NIERUCHOMOŚCI

Baszta Nieruchomości ul. Panieńska 47
Baltic Group ul. Piotra Skargi 15
Calbud, pokój 15 parter ul. Kapitańska 2
Extra Invest al. Wojska Polskiego 45
HMI ul. Moczyńskiego 13B
Futyma ul. Mieszka I 61A
Idea Inwest ul. Tkacka 14/U1
Lider House ul. Modra 92/2
Litwiniuk Property (Oxygen)
ul. Malczewskiego 26
Master House ul. Lutnia 38/70
Siemaszko al. Powstańców
Wielkopolskich 91 A
Tomaszewicz ul. Kaszubska 20/4
Turant & Wspólnicy ul. Mała Odrzańska 21/1
Vastbouv al. Wojska Polskiego 125
WGN Nieruchomości Plac Lotników 7

RESTAURACJE

17 Schodów ul. Targ Rybny 1
Bachus - winiarnia ul. Sienna 6
Bananowa Szklarnia al. Jana Pawła II 45
Bistro na językach ul. Grodzka
Bollywood ul. Panieńska 20
Bombay ul. Partyzantów 1
Buddha ul. Rynek Sienny 2
Brasileirinho Brazylijska Kuchnia&Bar
ul. Sienna 10
Chahupa ul. Południowa 9
Colorado Wały Chrobrego

Columbus Wały Chrobrego
El Globo ul. Piłsudskiego 26
Emilio Restaurant al. Jana Pawła II 43
Food & wine ul. Nowy Rynek 3
Greckie Ouzery (pod mostem Długim)
Jin Du al. Jana Pawła II 17
Karczma Polska Pod Kogutem pl. Lotników
Kisiel ul. Monte Cassino 35/2
Kitchen meet&eat Bulwar Piastowski 3
Kresowa al. Wojska Polskiego 67
La Rocca ul. Korolowa 101
Mała Tumka ul. Mariacka 26
Marshal Food ul. Rayskiego 23/1
Między Wierszami ul. Moniuszki 6/1
Na Kuncu Korytarza ul. Korsarzy 34
Non Solo Pizza Pasta
ul. Wielka Odrzańska 18U
Paladin ul. Jana z Kolna 7
Paprykarz al. Jana Pawła II 42
Pepperoni Pizzeria ul. Poniatowskiego 2a
Piastów 30 al. Piastów 30
Porto Grande Wały Chrobrego
Public Fontanny al. Jana Pawła II 43
Public Cafe ul. Wielka Odrzańska 18A/U
Restauracja Karkut ul. Bogurodzicy 1
Restauracja Nowa Rzeźnia ul. Wendy 14
Ricoria al. Powstańców Wielkopolskich 20
Rybax ul. Małopolska 45
Sake ul. Piastów 1
Shanghai Rynek Sienny 4
Spotkanie al. Jana Pawła II 45
Spizarnia Szczecińska Hołdu Pruskiego 8
Stockholm Kitchen&Bar Bulwar Piastowski
Sushi & Pasta ul. Zbożowa 4
Tokyo ul. Rynek Sienny 3
Towarzyska Deptak Bogusława
Trattoria Toscana pl. Orła Białego
Ukraineczka ul. Panieńska
Unagi al. Jana Pawła II 42
Willa West Ende al. Wojska Polskiego 65
Wóń Krowa ul. Jagiellońska 11

SKLEPY

5 Plus ul. Jagiellońska 5
Arcadia perfumeria ul. Krzywoustego 7
ART TOP ul. Chodkiewicza 6
Atelier Sylwia Majdan
al. Wojska Polskiego 45/2
Atrium Molo ul. Mieszka I 73
Batlamp ul. Milczańska 30A
Batna ul. Targ Rybny 4/2
Bella Moda ul. Bogusława 13/1
Brancewicz al. Jana Pawła II 48
Centrum Mody Ślubnej ul. Kaszubska 58
Desigual, CH Galaxy - parter
Velpa ul. Bogusława 12/2 i 11/1
Clochee ul. Bogusława 10/2
Escada al. Wojska Polskiego 22
Henry Lloyd ul. Przestrzenna 11
HiperGlazur - Salon Łazienek
ul. Świerczewska 47
Icon ul. Jagiełły 6/5
Jubiler Kleist ul. Rayskiego 20
Kaskada Galeria (punkt informacyjny)
Kropka nad i ul. Jagiellońska 96
MaxMara ul. Bogusława 43/1
MOOI ul. Bogusława 43
MilaBozza ul. Krzywoustego 14/20
Portfolio (od ulicy Jagiellońskiej)
ul. Rayskiego 23/11
Prowansja kwaciarnia ul. Szwedzka 28
Prowansja kwaciarnia ul. Rostocka 15
Riviera Maison ul. Struga 23
Rosenthal ul. Bogusława 15/1A
Strefa Koloru ul. Santocka 48-49
VIP Collection al. Wojska Polskiego 22
Wineland al. Wojska Polskiego 70

SPORT I REKREACJA

Aquarium (basen dla dzieci) ul. Jemiołowa 4A
ASTRA szkoła tańca al. Wyzwolenia 85
Binowo Golf Park Binowo 62
Bloom ul. Korolowa 64X
Calypso Fitness Club Office Center
ul. Piastów 30
EMS Studio al. Wojska Polskiego 31/4
EnergySports ul. Welecka 13
Eurofitness (Netto Arena) ul. Szafera 3
Fitness „Forma” ul. Szafera 196B
Kids Arena, ul. Staszica 1
Mabo B Zone Klub ul. Welecka 2
Marina Sport ul. Przestrzenna 11
PRIME Fitness Club, ul. 5 Lipca 46
PRIME Fitness Club, ul. Modra 80
RKF ul. Jagiellońska 67

Ski Park ul. Twardowskiego 5
Strefa H2O basen ul. Topolowa 2
Strefa 3L ul. Santocka 18/13/p.1
Strefa Jogi ul. Santocka 18/16
Szczeciński Klub Tenisowy
al. Wojska Polskiego 127
Universum al. Wojska Polskiego 39

ZDROWIE I URODA

Atelier Fryzjerstwa Małgorzata Dulęba-Nie-
łacna ul. Wielkopolska 32
Akademia Fryzjerska Gawęcki
Al. Wojska Polskiego 20
Baltica Wellness&Spa pl. Rodła
Be Beauty Instytut Urody,
ul. Łukasieńskiego 40/12
Beverly Barber Shop ul. Sienna 5A
CMC Klinika Urody ul. Jagiellońska 77
Depi Lab ul. Kaszubska 52
Dr Irena Eris Kosmetyczny Instytut
ul. Felczaka 20
Ella ul. Kaszubska 17/2
Enklawa Day Spa al. Wojska Polskiego 40/2
Ernest Kawa, ul. Jagiellońska 95
Euromedis
ul. Powstańców Wielkopolskich 33a
Fryzjerskie Atelier Klim
ul. Królowej Jadwigi 12/1
Hall No 1 ul. Wyszyńskiego 37
Imperium Wizażu ul. Jagiellońska 7
JK Studio (od Rajskiego)
ul. Monte Cassino 1/14
L.A. Beauty, ul. Raginisa 7/U3
La Fiori ul. Kwiatkowskiego 1A/6
La Rocca, al. Wojska Polskiego 9
Medestetic ul. Okulickiego 46
Manufaktura Wzroku ul. Monte Cassino 40
MOI Instytut Kobiecego Piękna
ul. Wielka Odrzańska 28a
Natural Skin Clinic ul. Krasieńskiego 10/5
Od stóp do głów
ul. Batalionów Chłopskich 39a
OXY Beauty ul. Felczaka 18/U1
Royal Clinic, al. Wojska Polskiego 2/U3
Royal Studio ul. Łokietka 7/10
Royal Thai Massage ul. Sienna 4
Salon Bailine ul. Żółkiewskiego 13
Salon Masażu Baliayu ul. Wielka Odrzańska 30
SPA Evita Przeclaw 96E
Studio Kosmetyczne Kingi Kowalczyk
ul. Szymanowskiego 8
Studio Urody Masumi Deptak Bogusława 3
Studio Monika Kołcz ul. Św. Wojciecha 1/9
Verabella ul. Jagiellońska 23
Well Spring Tai massage ul. Kaszubska 13/4A
Wersal Spa al. Jana Pawła II 16
Yasumi ul. Staromłyńska 19

INNE

13 Muz pl. Żołnierza Polskiego 13
Centrum Informacji Turystycznej
Aleja Kwiatowa
Filharmonia – sekretariat ul. Małopolska 48
Follow Me ul. Kolumba 1
Follow Me ul. Wendy 10A
Muzeum Narodowe ul. Staromłyńska 27
Opera Na Zamku ul. Korsarzy 34
Pazim recepcja pl. Rodła 9
Piwnica Kany św. Piotra i Pawła 4/5
Pogoń Szczecin biuro marketingu
ul. Karłowicza 28
Północna Izba Gospodarcza al. Wojska
Polskiego
Przedszkole Niepubliczne Nutka
(Baltic Business Park)
Radio Szczecin al. Wojska Polskiego 73
Stara Rzeźnia Kubryk literacki (taszownia)
ul. Wendy 14
Szczeciński Park Naukowo-Technologiczny
ul. Niemierzyńska 17A
Teatr Polski ul. Swarozycza
Teatr Mały Deptak Bogusława
Teatr Współczesny Wały Chrobrego
Trafostacja Sztuki św. Ducha 4
Unity Line pl. Rodła
Urząd Marszałkowski ul. Korsarzy 34
Urząd Miejski pl. Armii Krajowej 1
Urząd Wojewódzki Wały Chrobrego
Vetico ul. Wita Stwosza 13
Władca Języków al. Wojska Polskiego 48/2
Zamek Punkt Informacyjny ul. Korsarzy 34
Zapol al. Piastów 42



Woda, natura, cisza

Nad jeziorem Dąbie powstaje najnowsza inwestycja premium PCCG Victoria Apartments - pierwsza taka w Szczecinie.

Cztery nowoczesne apartamentowce położone tuż przy marinie, spełnią oczekiwania każdego kto poszukuje wyjątkowego miejsca w otoczeniu natury - pasjonata sportów wodnych czy rodziny szukającej swojej oazy spokoju.



83 apartamenty



nowoczesna
architektura



metraże od 40,47 m²
do 69,87 m²



10 m od brzegu
jeziora



możliwość wykończenia
"pod klucz"



system inteligentnego
domu



No.1 NOWA JAKOŚĆ W MEDYCYNIE

CHIRURGIA PLASTYCZNA
GINEKOLOGIA ESTETYCZNA
ORTOPEDIA
CHIRURGIA OGÓLNA

AMC[®]
ART MEDICAL CENTER

Jedno z najbardziej zaawansowanych
technologicznie centrów medycznych w Polsce.

AMC Art Medical Center
ul. Langiewicza 28/U1, 70-263 Szczecin
tel. +48 91 820 20 20

www.artmedicalcenter.eu